GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 22. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 30go Maja 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Wyłączenie Chełmszczyzny już dokonane.

Pole rusyfikacyi, prawosławienia, i katowania ludu otwarte.

MEKSYK I JAPONIA A STANY ZJEDNOCZONE.

Zwycięstwa włoskie na morzu.

Próba pogodzenia Turcyi i Włoch. Burzliwe sceny w parlamencie niemieckim. Czarna rewolucya na Kubie. Niemcy się zbroją. Krwawa demonstracya we Lwowie. Przygody Paderewskiego w poł. Afryce. Pani de Thebs i Titanic.

Strajk w kopalniach węgla ukończony. Nowe zwycięstwo Roosevelta. Szkoła kradzieży. Biedni bogacze.

Nowe sto milionów na podbój Polski.

Dwa ciosy spadają odrazu na dwa krańce naszej Ojczyzny!

Kara za język polski. Klejnoty z Jasnej Góry. Wyrok w sprawie 55. Waryat przed sądem. Straszny dramat małżeński. Zamach na język polski na Litwie. Poświęcenie pomnika Ks. Stojałowskiego. Anglicy w Galicyi, Bohaterom powstania Chohołowskiego. W obronie polskości miasta Lwowa. O sprzędaż ziemi. Proces z powodu wyrazu sprzedawczyk. "Od takiej skargi bieleje włos."

WYŁĄCZENIE CHEŁMSZCZYZNY DOKONANE

PETERSBURG 10 maja. — Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia Dumy stało trzecie czytanie przedłożenia chełmskiego. Posłowie bardzo liczni zebrani. Przemawiali przeważnie Polacy; żywą dyskusyę wywołał, wyłączony w drugiem czytaniu ustęp 10. Październikowiec Antonow wniósł, aby ustęp ten brzmiał jak następuje: Gubernię chełmską wyłącza się z zarządu warszawskiego generał - gubernatorstwa i oddaje się ją bezpośrednio pod zarząd ministra spraw wewnętrznych. Wniosek ten przyjęto 140 głosami przeciw 87.

Następnie znaczną większością odrzucono wszystkie poprawki, postawione przez Polaków.

Wniosek biskupa Eulogiusza, aby przywrócono dawne brzmienie przedłożenia rządowego, by administracya nie obchodziła świąt katolickich w gubernii chełmskiej, przyjęto 180 głosami przeciw 91. Przeciw temu wnioskowi przemawiali p. Parczewski i Rodiczew.

Następnie przyjęto wszystkie inne arykuły w brzmieniu 2-go czytania i dyskusyę zamknięto.

Następnie po przemówieniach pp. biskupa Eulogiusza, Harusewicza, Rodiczewa, Dymszy i Anrepa przyjęto całą ustawę 156 głosami przeciw 108. Oklaski na prawicy i w części centrum, hałas i sykania na lewicy.

W końcu ustawę przekazano komisyi redakcyjnej.

* * *

W ten sposób zakończył się ostatni akt tragedyi chełmskiej w Dumie petersburskiej.

Czarnosecińcy, nacyonaliści i popi rosyjscy dokonali swego. Wyłączyli nowoutworzoną gubernię chełmską z zarządu warszawskiego generał - gubernatorstwa. Oddali ją pod bezpośredni zarząd ministra spraw wewnętrznych.

Trzecie czytanie chełmskiego projektu budziło dlatego tak olbrzymie zainteresowanie, że miało ono rozstrzygnąć pomiędzy dwoma formułami odcięcia Chełmszczyzny: formułą rządową i formułą, przyjętą w drugiem czytaniu przez Dumę.

Formuła rządowa przewidywała polityczne i administracyjne odcięcie nowo-utworzonej gubernii chełmskiej od Królestwa Polskiego. Krajała ona Królestwo Polskie bez ceremonii i posuwała granice carstwa rosyjskiego kosztem naszym dalej na zachód. Miał to być on podbój wewnętrzny, który usiłuje Rosya wobec wszystkich "innoplemiennych" krajów przeprowadzić z zamiarem "stopienia" wszystkich ziem rosyjskich w jedną organiczną, państwową całość.

Zapoczątkowaniem tego organicznego wcielania [po kawałku] — było odcięcie Chełmszczyzny — z równoczesną zapowiedzią odcinania innych gubernii.

Po za interesem państwowym był tu jeszcze interes prywatny — popów i czynowników, którzy szykowali się na eksploatacyę ziemi chełmskiej i polskiej ludności, wyjętej z pod prawa.

Większość Dumy nie poszła w drugiem czytaniu za projektem rządowym. Brutalne odrąbanie Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego wydało się jej w danej chwili niepolityczne. Sprawa chełmska narobiła za dużo huku w Polsce, a nawet po części i w Europie. Dokoła sprawy chłemskiej dokonywał się głęboki przewrót w umysłach i duszach polskich, ubezwładnionych przez jakiś czas odrodzonym panslawizmem, któremu marzyciele i obłudnicy nadali formę t. zw. neosławizmu.

Odcięcie Chełmszczyzny kopało nieprzebytą przepaść pomiędzy Polską a Rosyą, przepaść, którejby się nie dało niczem nigdy zasypać, bo Rosya naruszała to, co dla świadomego narodu jest treścią jego politycznych marzeń i czynów. Rosya przez brutalne odcięcie Chełmszczyzny od Królestwa zniszczyła resztki państwowości polskiej, ustalonej kongresem wiedeńskim.

I dlatego Duma — nie z życzliwości dla Polaków — ale w interesie Rosyi i utrzymania polskiej bierności — odrzuciła dnia 28 lutego br. art. X. w brzmieniu zaproponowanem przez rząd, a przyjętem przez komisyę.

Chełmszczyzny nie odcięto od Królestwa, ale ją wyłączono z pod zarządu warszawskiego generał-gubernatora, poddając ją pod bezpośredni zarząd ministra spraw wewnętrznych. Za nową formułą padło 139 głosów, za projektem rządowym 135.

W tej samej redakcyi przyjęto też artykuł X-ty w trzeciem, czyli decydującem czytaniu.

Wedle dotychczasowych informacyi, które są bardzo szczupłe i niezupełne, sprawa chełmska po 3-ciem czytaniu przedstawiałaby się tak:

Pod względem prawnopolitycznym i formalnym Królestwo Polskie pozostaje nienaruszone. Tworzy nadal jednostkę polityczną o odrębnym wewnętrznym ustroju.

Funkcye administracyjne, sprawowane w Królestwie, będą jednak od Królestwa Polskiego odcięte, wyłączone przez przeniesienie ich na ministerstwo spraw wewnętrznych — stopione z Rosyą.

A ponieważ administracya w Rosyi jest wszystkiem — więc gubernię chełmską należy uważać od Królestwa za faktycznie odciętą.

Subtelności stylistyczne, któreby mogły mieć znaczenie w państwie praworządnem, w Rosyi nie mają żadnego znaczenia. Wobec stanów wyjątkowych i absolutyzmu czynownictwa — tam jedno prawo jest faktorem działającym: bezprawie administracyi.

Będzie ono swobodnie, po kozacku hulało w wyłączonej Chełmszczyźnie. Nie przeszkodzi temu formalna przynależność gubernii chełmskiej do Królestwa Polskiego. Pole dla rusyfikacyi prawosławienia, dla represyi i katowania ludności polskiej i katolickiej jest na oścież otwarte. Czynownicy i popi mogą hulać swobodnie.

Przy tem wszystkiem wyłączenie gubernii Chełmskiej z pod zarządu warsz. generał-gubernatora przy cichem i formalnem pozostawieniu jej przy Królestwie jest absurdem, na który się może zdobyć tylko parlamentaryzm rosyjski. Takiej jednostki prawno-administracyjnej, która rozdarta jest między dwa odrębne organizmy państwowe, nie ma na całym świecie. Na taki absurd zdobyć się może tylko myśl polityczna rosyjska.

* * *

Jak się ma zachować społeczeństwo polskie wobec dokonanego gwałtu?

Mali przemilczeć wobec samego siebie i wobec całego świata fakt rozdarcia Królestwa Polskiego? Ma biernie i w pokorze przyjąć nowy faktyczny rozbiór resztek polskiego państwowego organizmu? Największy akt gwałtu ma przejść u nas bez odruchu, nie pozostawiając w świadomości narodowej śladu tego, co się dokonało?

Społeczeństwo żywe nie może milczeć w chwili, kiedy go krają i kiedy część jego oddana jest na zniszczenie.

Musi reagować, bo obrona przeciw zniszczeniu leży w krwi i instynkcie każdego żywego organizmu.

W polskiem sumieniu musi się utrwalić świadomość, jakich rozmiarów gwałt został na Polsce spełniony.

Świadomość, która ma być dorobkiem całego społeczeństwa a zwłaszcza warstwy ludowej utrwala się czynami, któreby odpowiadały wielkości godzącego w nas ciosu.

Czyny te muszą pokazać oficyalnej i nacyonalistycznej Rosyi, że żyjemy jeszcze i że Polska to nie trup, na którym można bezkarnie przeprowadzić dowolne eksperymenty. Polska musi się zdobyć na odwet.

A potem Polska nie może zapomnieć o tych, którzy będąc naszą etnograficzną strażnicą na wschodzie — skazani zostali przez Rosyę na zagładę. Chełmszczyzna to przednia straż zwartej Polski etnograficznej.

Polska Chełmszczyzny i moralnie i materyalnie nie może opuścić, bo na Chełmszczyźnie rozgrywa się sprawa całej Polski.

SZCZUPLEJĄ SZEREGI WETERANÓW.



Photo by American Press Association

Dnia 30 maja Stany Zjednoczone obchodzą dzień wieńczenia grobów, głównie weteranów z wojny domowej. W pochodzie na cmentarze kroczą w pierwszych szeregach weterani. Weteranów coraz mniej, grobów coraz więcej.

MEKSYK I JAPONIA.

Powstanie meksykańskie przeciwko prezydentowi Madero bardzo interesuje rząd Stanów Zjednoczonych. Ostra nota zawiadamia rząd i wodza powstańców meksykańskich, że czyni naród i państwo odpowiedzialnymi za życie i mienie obywateli Stanów. Jednocześnie przecież ambasador amerykański zapewnił, że Stany Zjednoczone nie myślą o interwencyi, dopóki w tym względzie rząd meksykański nie będzie ponosił winy. Nota zrobiła wielkie wrażenie i kortezy uchwaliły dziesięć milionów kredytu na przywrócenie spokoju. Przyczyna powstania jest głównie rozczarowanie do rządów Madery, który popiera bezwzględnie swą rozrodzoną rodzinę. Stany Zjednoczone wyślą zapewne statek wojenny na wybrzeże zachodnie dla obrony swych obywateli. Wobec doktryny Monroego Stany są moralnie odpowiedzialne za bezpieczeństwo życia i mienia Europejczyków, gdyż nie uznają prawa interwencyi rządów europejskich na lądzie amerykańskim.

Pisma niemieckie podają wiadomości o tajemniczej umowie Meksyku z Japonią, która pozwalała tej ostatniej nabyć znaczną przestrzeń posiadłości meksykańskich w dolnej Kalifornii, w celu założenia tam stacyi okrętowej. Prezes ministrów japońskich, markiz Sajonii, zaprzeczył urzędownie tym pogłoskom. Japońskie towarzystwo połowu wielorybów w porozumieniu z poddanymi innych państw nabyło tylko prawa rybackie na wybrzeżu meksykańskiem, chodzi więc o przedsięwzięcie czysto handlowe. Szczegóły tej sprawy rzucają jednak inne światło na zamiary japońskie.

W r. 1904 towarzystwo amerykańskie nabyło w zatoce Magdaleny półtora miliona hektarów w celu wyrobów sztucznych nawozów z trawy morskiej, aby złamać monopol niemieckich nawozów potasowych. Towarzystwo zbankrutowało. Zatoka Magdaleny służyła za miejsce ćwiczeń strzelniczych dla amerykańskiej eskadry oceanu Spokojnego. Przed dwoma laty prezydent Diaz zniósł ten przywilej, a jednocześnie rozpoczęły się układy z towarzystwem japońskiem żeglugi o odstąpienie paru milionów akrów wybrzeża. Towarzystwo miało otrzymać prawo budowania doków i warsztatów okrętowych, oraz składów węgla, tudzież osiedlania kolonistów japońskich. Ponieważ zatoka Magdaleny, jak się okazało, nie przedstawia żadnej wartości dla przedsiębiorstw przemysłowych, powstało uzasadnione podejrzenie, że towarzystwo ma na celu plany strategiczne i marynarskie, które wyjaśnia zbliżające się otwarcie kanału Panamskiego. Japonia chce wyciągnąć z tego doniosłego faktu korzyści dla siebie.

Senator Stanów Zjednoczonych Lodge, który sprawę tę w Senacie poruszył, stwierdził, że w myśl doktryny Monroego Stany Zjednoczone mogą sprzeciwić się nabyciu lub wydzierżawieniu terytoryum amerykańskiego przez pozaamerykańskich obywateli, o ile to może zagrozić spokojowi lub interesom Ameryki. Tę rozszerzoną interpretacyę doktryny uznał za słuszną przedstawiciel rządu.

Meksykańczycy utrzymują, że cała wrzawa jest bezprzedmiotowa, gdyż konstytucya meksykańska zabrania sprzedaży ziemi państwowej, a gdyby prywatny właściciel sprzedał swą posiadłość obcemu mocarstwu, państwu przysługuje prawo wywłaszczenia.

W zatarg wmieszała się bez powodu prasa niemiecka. "[illegible] Ztg." utrzymywała, że t. zw. żółta prasa chce wywołać interwencyę zbrojną Stanów Zjednoczonych w Meksyku, grożąc jakiemś wylądowaniem korpusu niemieckiego w tym kraju. Z tego kłamliwego oskarżenia, prasa amerykańska wyciągnęła wniosek, że Niemcy chcą doprowadzić do wojny Stanów Zjednoczonych z Japonią, aby skorzystać z niej i usadowić się gdziekolwiek w Ameryce Południowej.

Zwycięstwa Włoskie.

PARYŻ. — Rozszerzenie terenu wojny włosko-tureckiej powoduje mocarstwa do konieczności położenia końca zatargowi. Stała okupacya włoska tureckich wysp na morzu Egejskiem, na którą Turcy odpowiedzieli wypędzeniem wszystkich Włochów z państwa ottomańskiego, jest powodem wielkiego zaniepokojenia mocarstw europejskich.

Włochy kontrolują obecnie 11 tureckich wysp z archipelagu, a fakt ten zupełnie zmienia równowagę sił morskich na drodze okrężnej dookoła świata, której jedna sekcya wypada właśnie na tych wodach. Droga dookoła świata będzie kompletną z ukończeniem kanału panamskiego i prowadzić będzie przez ocean Atlantycki, morze Śródziemne, kanał suezki, morze Czerwone, ocean Indyjski, ocean Spokojny, czyli Pacyfik i przez kanał Panamski.

Dziennik paryski Temps oświadcza, że okupacya włoska na archipelagu zmienia w zupełności polityczną mapę, bo wschodnia część morza Śródziemnego wchodzi obecnie pod kontrolę trójprzymierza. Fakt ten jest niekorzystny dla trójporozumienia [Anglia, Francya i Rosya] a zwłaszcza dla Rosyi i teraz właśnie nadszedł czas, aby mocarstwa trójporozumienia poważnie zegzaminowały sytuacyę.

Przepowiadają rozmaite sposoby medytacyi pomiędzy Włochami i Turcyą, między innymi zwołanie kongresu europejskich mocarstw w celu zaproponowania aby Włochy zostały w Tripolisie, podobnie jak Anglia pozostaje w Egipcie, ale aby Turcya posiadała prawną kontrolę nad tym krajem, w zamian za to otrzyma z powrotem swe wyspy i dodatkowe odszkodowania ekonomiczne.

Co słychać w świecie.

WŁOSI OBURZENI.

RZYM, Włochy. —Pisma włoskie zapełnione są utyskiwaniami i atakami, na rząd turecki, za to, że ten wygnał z całej Turcyi Włochów.

Dziennik "Messagero" nazywa postępek ten "zemstą barbarzyńcy" i dodaje, że postępek ten jest w przeciwieństwie do wszystkich praw międzynarodowych.

Dziennik "Vita" powiada, że Turcy się mylą, o ile myślą, że zarządzeniami podobnymi zastraszą Włochów. Wcale nie. Włosi nie ulękną się, i owszem zajmować będą dalej posiadłości tureckie.

PROBA POGODZENIA TURCYI I WŁOCH.

PARYZ, Francya. — Ambasador rosyjski Izwolskij, który przez lata był głową rosyjskiej Izby handlowej w Paryżu, ogłosił, że zabiegi Francyi i Rosyi, by doprowadzić do zgody między Turcyą a Włochami a przynajmniej zapobiedz dalszym komplikacyom międzynarodowym, prowadzone są w porozumieniu z Anglią i innemi mocarstwami.

BURZLIWE SCENY W PARLAMENCIE NIEMIECKIM.

BERLIN, Niemcy. — We środę odroczono parlament niemiecki do 29 listopada. Ostatnie posiedzenie było bardzo burzliwe, ponieważ pewien socyalista powiedział kilka słów prawdy pod adresem cesarza, z powodu sławnej jego mowy w Strassburgu, w której zapowiedział, że Alzacyę i Lotaryngię wcieli do Prus. Przewódca socyalistów Ledebour zawołał:

"Ludność angielska n. p. w podobnym wypadku albo rozbilaby w puch tron, albo wypędziła na odległy zamek monarchę, który pozwolił sobie na podobną uwagę, jak to uczyniono z chorym na umyśle królem bawarskim i byłym sułtanem Abdul Hamidem".

Kanclerz Bethmann Hollweg porwał się wzburzony z siedzenia i oświadczył, że naród, oddany szczerze swemu cesarzowi, będzie wiedział, jak odeprzeć podobny napad. Wyłoniły się ożywione debaty, w których głównie brali udział socyaliści Suedecum i Scheidemann, oraz konserwatysta Schultz. Jeden z socyalistów rzucił uwagę, że szczególną jest rzeczą, iż on, a nie kanclerz, musi bronić konstytucyi.

Przed odroczeniem parlamentu kanclerz podziękował członkom parlamentu za uchwalenie projektów zbrojeniowych.

Z LOTNICTWA W EUROPIE.

KONSTANCYA, BADEN, Niemcy. — Trzech oficerów z ośmiu i jeden cywilny lotnik, którzy wyruszyli dnia 12 maja ze Strassburga, biorąc udział w locie na wytrzymałość, przybyli do Konstancyi.

DOVER, Anglia. — H. Cromberg, belgijski lotnik, przeleciał kanał angielski. Wyruszył on z Neuport w Belgii i przybył do Doveru. Lecąc ponad portem rybackim St Margarets, rzucił kartę wizytową ze słowami:

"Przykro mi, że muszę powrócić do Belgii do Neuport bez wylądowania".

W myśl zapowiedzi postąpił też, bo zakreśliwszy łuk nad Doverem i okolicą, odleciał nazad za morze.

POGRZEB KROLA DANII.

KOPENHAGA, Dania. — Przeszło 80,000 ludzi zebrało się przed kaplicą pałacu Christiansborg, gdy otwarto drzwi, by poddanym pokazać po raz ostatni zwłoki króla Fryderyka VIII, złożone na katafalku.

Na pogrzeb przybyło wielu władców, wszystkie narody wysłały swych reprezentantów. Amerykę reprezentują sekretarz ambasady w Danii, Norwal Richardson i adjutant wojskowy poselstwa w Szwecyi, por. William M. Colvin.

CZARNA REWOLUCYA NA KUBIE.

HAVANA, Kuba. — Na Kubie wybuchła rewolucya wśród murzynów w trzech prowincyach, a to w Matanzas, Santa Clara i Orinte, która zagraża mocno obecnemu rządowi. Sytuacya jest bardzo poważna. Rząd wszelkiemi siłami stara się zgnieść rewolucyę i w tym celu wysłał silne oddziały wojsk lojalnych na miejsce rewolucyi.

Wysłane wprzód wojsko okazało się niedostateczne, stąd też natychmiast wysłano dodatkowe oddziały do prowincyi Oriente. — Nowy krążownik "Cuba", który zabrał przeszło 6000 żołnierzy na pokład, odpłynął natychmiast do Guantanamo. Zdaje się, że "La Patria" zabierze jeszcze więcej wojsk na pokład jutro. W całym kraju wre gorączkowe życie. — Zmobilizowaną armię przerzuca się w licznych pociągach wojskowych w kierunku zrewolucyonizowanych prowincyi.

Amerykański konsul, A. M. Beoupre, odwiedził sekretarza wojny i zażądał odeń ochrony mienia i życia obywateli amerykańskich. Kubańczycy napadli już na stalownię firmy amerykańskiej w Juragua i splądrowali ją. Sekretarz zapewnił go o bezpieczeństwie.

Rewolucyoniści zwracają się przeciw białym, a ruch ten szczególnie groźnym jest w prowincyi Oriente, dokąd wtargnęło mnóstwo mieszkańców Hajti, którzy podniecając namiętność murzynów przeciw białym, domagając się od nich wypędzenia ich z kraju i założenia czarnej republiki i jedynie dla czarnych we wschodniej części Kuby.

Obiegają pogłoski, że bardzo wiele szkutów wyrzuciło na brzeg moc broni palnej i amunicyi. Jeden z dowódców rewolucyi, gen. Iowet miał otrzymać $10,000 za usługi, jakie oddał pod czas obecnej rewolucyi.

HAVANA, Kuba. — Powstanie murzynów jest tak poważne, że zdecydowane zwycięstwo rządu odciągnie się na tygodnie o ile nie na miesiące. Rząd traktuje sprawę energicznie, wysyłając, ile się da, wojska do prowincyi Oriente i Santa Clara, ale znaczna liczba powstańców i naturalnie świetny teren do walki podjazdowej, pozwalają prowadzić murzynom łatwą wojnę zwłaszcza w stanie Oriente, gdzie ludność jest przeważnie sama czarna.

Grozi zaś w dodatku drugie niebezpieczeństwo. Oto rząd wysłał wszystkie wojska na wschód, a tymczasem murzyni przygotowują powstanie na zachodzie w stanach Matangas, Havana i Pinar del Rio i czekają tylko z wybuchem na ten czas, gdy wojska odejdą na wschód.

Murzyni pod Havaną.

Dotychczas nie było słychać nic o murzynach powstańcach w prowincyach Havana i Pinal del Rio, aż dopiero ostatnio donoszą, że oddział złożony z kilkudziesięciu murzynów pojawił się pod Havaną koło Aguacate. Złe wieści nadchodzą z prowincyi Pinar del Rio.

Także w Santiago już panuje bunt. W prowincyi Oriente około 2700 murzynów wyszło na powstanie. Szkoły publiczne zamknięto ze względu na niebezpieczeństwo dzieci i nauczycieli. Lepsza klasa murzynów oraz weterani popierają rząd, to też powstanie trwałego rezultatu mieć nie może. Chodzą zaś słuchy, że Stany Zjednoczone mają interweniować.

Skutki rewolucyi są już widoczne.

Mimo, że rewolucya trwa jeszcze krótko, już znać ogromne straty, spowodowane przez nią. Wszystkie niemal cukrownie zamknięto. Oprócz tego z braku robotników i inne zakłady muszą stanąć.

Cały ruch przemysłowy wkrótce będzie zatamowany.

Żołnierze zwłaszcza biali, są dla rządu lojalni. Amerykańskie okręty wojenne jadą na wody kubańskie, by były gotowe do interwencyi.

NIEMCY SIĘ ZBROJĄ.

BERLIN, Niemcy. — Parlament uchwalił w trzeciem czytaniu rządowe przedłożenie wojskowe, które przewiduje znaczne powiększenie siły zbrojnej Niemiec. Armia lądowa powiększona będzie o 29,000 żołnierzy, a flota otrzyma nową eskadrę złożoną z trzech pancerników i dwóch krążowników. Koszta wyniosą w roku bieżącym $24,250.000, w przyszłym roku 31,750.000, a w następstwie $28,500.-00 rocznie aż do roku 1920.

Walka o pokrycie wydatków

Opozycya przeciw uchwaleniu przedłożenia była wielka, a walka o wyszukanie źródeł pokrycia była zacięta. Po długich walkach zgodzono się na to, że pokryciem dla związkowych wydatków, będzie podwyższony podatek spadkowy i podatki od własności.

Przeprowadzenie uchwały, że podatek spadkowy ma pokrywać zwiększone wydatki, wykazało zupełne zwycięstwo socyalistów i wolnomyślnych nad blokiem ekskanclerza Buelowa.

CZY KONIEC WOJNY?

PARYŻ, Francya. — Myśl, aby zwołać kongres wysłanników światowych potęg, w celu zaangażowania porozumienia między Włochami a Turcyą, przejdzie, zdaje się z dziedziny projektów w świat rzeczywistości.

Turcya podobno zgodziła się na taką konferencyę, a chociaż jest to przedwczesna rzecz, ale wtajemniczeni twierdzą stanowczo, że Włochy również nie będą miały nic przeciw temu.

Podobno jak twierdzi 'Temps' paryski Włochy są skłonne zrzec się nawet Trypolisu.

ZABURZENIA W BUDAPESZCIE.

BUDAPESZT, Węgry. — Na ulicach miasta trwają dalej walki między wojskiem a strajkierami. Policya wspierana jest przez wojsko. Walki są bardzo zacięte.

Wielu robotników mimo wezwania swych przywódców nie chciało wrócić do pracy i rozpoczęło takie same awantury, jak przedtem. Pozabarykadowano ulice tramwajami elektrycznymi, poczem poczęto niszczyć wszystko, co się tylko nawinęło pod ręce.

Tłuczono szyby wystawowe i rabowano sklepy.

Atak na kościół i zamek.

Poczem tłum zaatakował kościół kalwaryjski oraz nowy zamek i przyległą jemu dzielnicę, gdzie podpalono parę domów.

Straż pożarna, chcąc ratować rozpędzona została przez tłum. Wtedy wezwano wojsko, z tłumu poczęto strzelać. wojsko odpowiedziało salwą i ulice zasłały się trupami.

KRWAWA DEMONSTRACYA WE LWOWIE.

LWOW, Galicya. — Wiadomość o uchwaleniu ostatecznem przez Dumę projektu chełmskiego wywołała łatwe do zrozumienia poruszenie w kołach patryotycznych Lwowa. Poruszenie to wylało się odruchowo w manifestacyi, urządzonej przed pomnikiem Mickiewicza. O godzinie 7-ej zebrało się tam kilkaset studentów. Po przemówieniach pp. Dąbskiego i St. Loewensteina, młodzież ze śpiewem na ustach wyruszyła pochodem przez ulice Jagiellońską i Karola Ludwika. Pochód w miarę posuwania się naprzód rósł w liczbę uczestników, których zebrało się wkrótce kilka tysięcy. Na przodzie niesiono sztandary narodowe ze stosownymi napisami. Posuwano się ulicami Karola Ludwika, Jagiellońską, Mickiewicza koło gmachu sejmowego ku ulicy Ossolińskich. Nastrój wśród manifestantów stawał się coraz gorętszy i było widoczne, że nie skończy się na pieśniach i że nagromadzone w umysłach i sercach oburzenie wyleje się w czynach.

Krwawe starcie z policyą.

Policya lwowska zbiegła się naturalnie licznie dokoła manifestantów; jej prowokacyjne zachowanie wywołało starcie na ulicy Kopernika, które skończyło się na obrzuceniu policyantów kamieniami i innymi przedmiotami nagromadzonymi tam z powodu naprawiania bruku na ulicy. Do krwawego zajścia doszło na ulicy Potockiego, przy której mieści się konsulat rosyjski. Przed konsulatem ustawiona była cała armia policyantów pieszych i konnych, która, gdy ujrzała zbliżający się pochód, rzuciła się na manifestantów z dobytemi szablami. Naturalnie, odniosła łatwe zwycięstwo nad bezbronnymi.

Przeszło 20 osób zostało ciężej lub lżej rannych, mnóstwo zaś było kontuzyowanych. Ośmiu rannych odwieziono do szpitala. Jeden z demonstrantów ma lewą dłoń prawie zupełnie odciętą, drugiemu przeciął policyant całą twarz i wybił oko.

'Prykarpacka Ruś'' pada ofiarą.

Cofnąwszy się po tem krwawem starciu z ul. Potockiego, demonstranci wrócili do miasta, a mianowicie pod lokal redakcyi Prykarpackiej Rusi. Tam przyszło do demonstracyi przeciwko czarnosecinnemu pismu, w którego redakcyi wybito szyby i zniszczono jeden pokój.

Brutalne postępowanie policyi wywołało w całem mieście oburzenie. Prezydent m. Lwowa Neumann przybył zaraz po krwawem zajściu na ulicę Potockiego i w sposób szczegółowy wypytywał się o przebieg starcia. Odwiedził następnie rannych demonstrantów, których opatrywano w gmachu politechniki, po rozmowie zaś z nimi udał się do dyrektora policyi Reinlandera.

Przeciwko temu panu i jego pachołkom ma być wdrożona energiczna akcya.

PRZYGODY PADEREWSKIEGO W POŁ. AFRYCE

LONDYN. — Paderewski w powrocie z poł. tournee do Europy — przed wstąpieniem na okręt, mający go zawieść do Anglii, był interwiowany przez korespondenta "Daily Mail", przed którym się gorżko uskarżał na niefortunną podróż swoją.

Już w podróży okrętem do Durbanu miał małe "intermezzo", bardzo znamienne dla jego przyszłych perepałek. Był to już mały przedsmak kielicha goryczy, który południowa Afryka miała mistrzowi tonów podać.

Paderewski siedział w salonie parowca i improwizował cicho na fortepianie. — Wtem przychodzi do niego jakiś pan i odzywa się gburowato: "Do dyabła, przestań pan już raz brzdąkać!" Paderewski wstał natychmiast i słyszał, jak w sąsiednim fumoarze chwalił się ów jegomość, jak poskromił nieznośnego grajka."

Człowiek ten — tak żalił się w dalszym ciągu Paderewski — nie poprzestał jednak na tem, ale udał się na pokład, gdzie sekretarz jego malował jakiś widoczek na sztalugach. Ten wróg muzyki, okazał się również wrogiem malarstwa, gdyż obraz sekretarza zamazał kompletnie sadzami.

— O! cóż to za kraj! — wzdychał Paderewski — co to za kraj, gdzie ludzie pozbawieni są zupełnie zmysłu estetycznego i zamiłowania do sztuk pięknych. Ogółem "król fortepianowy" poczynił tak smutne spostrzeżenia w tej ciernistej drodze, że skłoniło go do przerwania swego "tourne."

W porcie Elżbiety wyśmiewano mistrza na ulicach z powodu jego długich włosów, a pewna gazeta w Pretoryi powitała go następującym artykułem:

"Panie Paderewski! Coś pan właściwie dla ludzkości uczynił? Czem pan jesteś i czem się pan trudnisz właściwie? Grasz pan na fortepianie — a nas zapewniają, że czynisz to lepiej niż wszyscy inni pianiści. Nie kwestyonujemy tego, ale w rezultacie cóż jest w tem nadzwyczajnego, jeśli ktoś gra na fortepianie?

Był tu przed kilku dniami pewien człowiek u nas, który nietylko, że grał na fortepianie, ale równocześnie opanowywał 17 innych instrumentów, między nimi nawet arfę.... Nikt nie tracił z tego powodu głowy i zdrowych zmysłów, a wstęp na jego koncerty kosztował tylko 2 szylingi... Czy pan rozumie, panie Paderewski?

Nie żądał on bynajmniej, by go burmistrz oficyalnie przyjmował, i nie pobierał 1 funt szterlingów za swe produkcye, jak to pan robisz!"...

Wobec tak entuzyastycznego przyjęcia, nie dziwimy się, że Paderewski nie chciał konkurować z artystą, grającym na 17 instrumentach — i południową Afrykę opuścił wcześniej, niż to zrazu zamierzał.

LOTNICTWO W MARYNARCE ANGIEL.

LONDYN, Anglia. — W odbywających się teraz w obecności króla Jerzego V wielkich manewrach floty angielskiej, lotnictwo odgrywa bardzo wybitną rolę.

Podczas ataku torpedowców na eskadrę pancerników, kilka statków napowietrznych krążyło po morzu, pełniąc służbę wywiadowczą. Próba ta dowiodła, że aeroplany mogą oddać wielkie usługi flocie, odnajdując i sygnalizując zagrażające jej łodzie podwodne, które, pomimo swego zanurzenia w wodzie, są doskonale widoczne dla patrzącego z góry.

Najlepszym typem przyrządu lotniczego dla marynarki jest podobno hydro-aeroplan maszyna, która może latać i pływać po morzu. Podczas obecnych manewrów wypróbowano taki hydro-earoplan "Amphibion"; wykazał on bardzo wybitne zalety. Przedewszystkiem unosi się w powietrze z pokładu pancernika bez poprzedniego rozpędu a następnie może pływać po morzu nawet bardzo wzburzonem i utrzymać się na nim kilkanaście godzin, nim zostanie zabrany z powrotem na pokład okrętu.

Cały aparat waży z górą tonę. Jest rozbierany i może być w 10 minutach złożony; posiada telegraf bez drutu i jest uzbrojony w klilka bomb, oraz karabinów maszynowych.

Po wypróbowaniu Amphibiona, postanowiono zaopatrzyć cztery statki większe, niż kontrtorpedowce, w aparat lotniczy tego systemu.

PANI DE THEBES I "TITANIC".

PARYŻ. — "Czarnym Rokiem" nazwała, jak wiemy, rok 1912 słynna przepowiadaczka paryska, pani de Thebes. "Każdy człowiek w tym roku musi się bardzo pilnować, bo wszędzie czyhają na niego niebezpieczeństwa."

Ostrzegała Steada przed wodą.

Czy pani de Thebes przepowiedziała katastrofę "Titanica"? I tak i nie. W każdym razie miała ostrzegać Steada, który "utonął na Tytanicu", aby unikał wody — bo woda, to jego wróg. Stead nie wierzył w to, "bo jego duchy domowe nic o tem mu nie wspominały", a byłyby go ostrzegły, gdyby groziło mu niebezpieczeństwo. A tymczasem pani de Thebes okazała się mądrzejszą od "duchów domowych"' bo Stead utonął.

Przed "wodą" ostrzegała ta przepowiadaczka piękną aktorkę Lanteime, która utonęła w Renie, wypadłszy z okna jachtu swego męża, Edwarda. Było to dawnemi czasy, gdy Lantelma nie była jeszcze znaną. Przyszła do pani de Thebes z niejaką Małgorzatą Deval i usłyszała taką przepowiednię:

— Moja pani, gdybym miała taką rękę jak pani, nigdybym nie wsiadła na okręt, nawet na Sekwanie. Nie dowierzaj pani wodzie, bo ta największy dla ciebie wróg.

Szczegóły powyższe podaje paryski "Journal" przypominając inne jeszcze straszne przepowiednie pani de Thebes, które się rzeczywiście sprawdziły.

A więc markizowi de Mores, widząc go po raz pierwszy w życiu, w salonie, rzekła:

—Nie jedź pan nigdy do dzikich, rozerwanoby pana na kawałki.

Markiz jednak wyjechał do Afryki i tam go zamordowano.

Ona to ostrzegła cesarzową Elżbietę austryacką przed zabójcami. Ale cesarzowa odpowiedziała z uśmiechem:

—Dla kobiety takiej jak ja, byłaby to najpiękniejsza śmierć!

Gdy w roku 1902 książę Walii ciężko zachorował, wszystkie wróżbitki Anglii i Irlandyi twierdziły, że umrze i nigdy nie będzie koronowany. Jedna tylko pani de Thebes stanowczo utrzymywała, że wyzdrowieje i będzie królem.

Odkrył "jasnowidzącą" Dumas.

Odkryciem "jasnowidztwa" pani de Thebes wsławił się Aleks. Dumas, syn. On jej też dał nazwę "pani z Teb". Pisał wówczas powieść, której nie ukończył, pod tytułem "La Route de Thebes".

Zanim poznała Dumasa, znana dziś wróżka wiele się uczyła, zdawała różne egzamina, ale nie wiedziała jeszcze czem będzie. Była piękna, miała talent, więc poszła na scenę, ale z powodu słabego zdrowia musiała tę drogę porzucić.

Wróżkę uczynił z niej Desbareiles, który "uwolnił sztukę wróżenia od średniowiecznych przesądów."

On wskazał pani de Thebes studya nad liniami ręki i wszystkie dzieła, traktujące o przepowiadaniu.

W mieszkaniu swojem wróżka paryska ma aż 62... słonie. Z różnych materyałów zrobione stoją podobizny tych mądrych i szczęście przynoszących zwierząt na etażerkach, w różnych kątach pokoju. Są to najlepsze fetysze. Najlepiej mieć białe słonie, tylko nie trzeba żeby były zrobione z kości słoniowej, bo to znów przynosi nieszczęście.

Słonie są mściwe, więc one nie mogą bronić ludzi, u których zęby im są zrabowane...

Takie i tym podobne "wiadomości" zamieszcza "Journal" nie zapominając nawet o tem, że pani de Thebes radzi tłómaczyć sny, a linie ręki nazywa "księgą naszych przeznaczeń."

Po każdej katastrofie takiej, jak "Titanica", jak napadu marokańskiego na Fez itd., — tłumy cisną się do wróżki, niespokojne o swój los.

Podobno wróżka przepowiedziała słynny pożar w bazarze, gdzie zginęło 136 kobiet i 3 mężczyzn.

PRZYSZŁOSC LOTNICTWA.

BERLIN. — W jednem z pism niemieckich czytamy w tym przedmiocie co następuje:

Awiatyka obecnie znajduje się w punkcie zwrotnym; przestaje być gałęzią sportu uprawianego przez grono odważnych amatorów a natomiast przechodzi w ręce zawodowych pilotów. Krótka, lecz znamienna historya awiatyki wykazuje naturalny jej rozwój; zdobycze pierwsze okupione niejedną ofiarą, osiągnęli członkowie klubów, porwani genialnym wynalazkiem i urokiem napowietrznej jazdy, częścią zachęceni olbrzymiemi nagrodami, wyznaczonemi dla zwycięzców konkursów. Dzięki tym okolicznościom w przeciągu dwu lat dokonano nadspodziewanie wiele: udoskonalono przyrządy, tworząc coraz to nowe typy aeroplanów i osiągnięto wysoką przeciętną szybkość 13 kilometrów na godzinę. Dalsze udoskonalenia w tym kierunku mają w niedalekiej przyszłości doprowadzić do zwiększenia chyżości lotu do 200 kilometrów na godzinę, a tem samem awiatyka rozwiąże w zupełności problem najszybszej komunikacyi, który stanowi główną jej rolę dla przyszłości.

Dotychczasowe doświadczenia poświadczają w pełni to przekonanie. Już od dłuższego czasu rząd francuski korzysta z aeroplanów do celów praktycznych i naprzykład na wyspie Madagaskarze urządził stałą ekspedycyę listów pocztą aeroplanową, która doskonale spełnia swe zadanie. Drugi przykład stanowić może zamiar Niemiec, by zdjęć w terenach afrykańskich dokonywać zapomocą aeroplanów. Według kosztorysów sporządzonych przez urząd kolonialny, nowy ten system zdjęć będzie o wiele tańszy, od dotychczasowej żmudnej roboty przy kartografii.

Zupełne powodzenie awiatyki zależeć będzie od rozwiązania problemu bezpieczeństwa przy użyciu aeroplanu. Wytyczne w tym kierunku stanowią doświadczenia, zdobyte przez dotychczasowe próby. Skonstatowano, że im większa jest szybkość ruchu aeroplanu i ciężar maszyny, tem mniejsze niebezpieczeństwo utraty równowagi. Aparaty ulepsza się bez przerwy. Tak przy budowie maszyn, jakoteż w zakończeniu i formie skrzydeł wprowadzono ulepszenia które krok za krokiem zbliżają się do ostatecznego celu. Wyniki dotychczasowych usiłowań są naogół zupełnie pomyślne. Na ostatniej wojskowej konferencyi lotniczej w Rheims, połączonej z konkursem lotników, uzyskano rezultaty, które dla celów wojskowych mają znaczenie pierwszorzędne. Lotnicy przebywają przestrzenie po 300 kilometrów z pasażerem bez lądowania.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. B. Jurewicz i J. Kobrzyński są naszymi głównymi reprezentantami i kontrolerami wszystkich filii i agentur i obecnie podróżują po wszystkich Stanach.
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.,
EDWIN M. DYNIEWICZ, Prezes i zarządca.

GENERALNY SUPERINTENDENT:
Władysław Michalski, (poprzednio w Buffalo, obecnie w Chicago, Illinois).

ZARZĄDCY FILII:
Białski W. New York, N. Y.
Peciakowski J. Chicago, Ill.
Romaszkiewicz J. urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Massachussetts.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem o szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.,
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

OKRĘT KU CZCI MARYNARZY.



Photo by American Press Association.

Ku czci marynarzy poległych w wojnie domowej, zatopiono na rzece Hudson w Nowym Yorku okręt z kwiatów. W ceremonii brała udział artylerya rządowa. Uroczystość zainicyowało stowarzyszenie "Córek weteranów z wojny domowej."

Co słychać w kraju.

ROOT TYMCZASOWY PRZEWODNICZĄCY KONWENCYI.

WASHINGTON, D. C. Wodzowie partyi republikańskiej zaprosili senatora Elihu Roota z New Yorku na przewodniczącego konwencyi republikańskiej, jaka się odbędzie w Chicago w przyszłym miesiącu. Otworzy on konwencyę i będzie on tymczasem przewodniczącym, dopóki delegaci innego nie wybiorą. A być może, że pozostanie on stałym przewodniczącym.

Przed ośmiu laty Root spełniał tę samą funkcyę też w Chicago.

AWIATOR ZABITY.

XENIA, Ohio. Fred J. Southhard, młody awiator wzniósłszy się do stu stóp wysokości, nagle runął na ziemię wraz z maszyną, która wywróciła kozła w powietrzu. Z pod złomów aeroplanu systemu Wrighta wydobyto tylko trupa niefortunnego lotnika. Był to jego pierwszy wzlot. Puścił się on w podróż napowietrzną nie mając jeszcze doświadczenia w kierowaniu maszyną.

MĄŻ CZY MILIONY.

BOSTON, Mass. — Pani James A. Garland, wdowa po milionerze ma wyjść za mąż za bogatego adwokata F. C. Greena. W testamencie jednak nieboszczyk jej mąż zastrzegł, że gdyby powtórnie wyszła za mąż, natenczas straci prawo do majątku, przedstawiającego wartość dziesięciu milionów dolarów, który przejdzie na cele dobroczynne. Obecnie wdowa korzysta z tego majątku. Zdaje się jednak, że woli ona dostać męża niż zatrzymać miliony, zwłaszcza, że jej przyszły mąż jest majętny i o jej majątek nie dba.

SPISEK NA ŻYCIE PREZYDENTA.

PITTSBURG, Pa. — William Paostorius, pochodzący z wybitnej rodziny zamieszkałej w Hamburgu w Niemczech, został przez sąd przysięgłych uznany winnym szantażu, gdyż chciał wymusić pogróżkami $5,000 od milionera Peacocka w dymnym grodzie. Wyrok usłyszy on później. Otóż Paostorius przyznał się, że należy do grupy anarchistów, którzy postanowili zgładzić ze świata prezydenta Tafta. Wybranych nawet jest dwóch anarchistów, jeden z Liverpoolu z Anglii, a drugi z Rzymu, którzy mają sprzątnąć prezydenta.

Niewiadomo, czy Paostorius prawdę opowiada, czy też zmyślonemi historyami chce siebie ratować od surowej kary i odegrać rolę zbawcy prezydenta. Policya nie przywiązuje wiele wagi do opowiadań Paostoriusa.

ZABIŁ ŻONĘ, BO MU NIE DAŁA BANANOW.

KANSAS CITY, Mo. — Pokłóciwszy się z żoną o to, że nie dostał porcyi bananów z mlekiem, co było jego ulubioną potrawą, Robert Forgner, kowal z zawodu, pochwycił rewolwer i zastrzelił żonę na miejscu, poczem sam sobie odebrał życie drugim wystrzałem. Straszny ten dramat rodzinny widziało czworo małych dzieci owej pary małżeńskiej, które też sąsiedzi znaleźli wystraszone, przytulone do siebie w kąciku pokoju, gdzie stygły ciała ich rodziców.

DAR DLA IMMIGRANTOW.

NEW YORK, N. Y. — Milioner Montefiore J. Kahn, znany z filantropii, ofiarował Lidze immigracyjnej, znanej pod nazwą American Immigration and Distribution 13,000 akrów gruntu przy Davenport, N. J. dla rozdzielenia go działkami między immigrantów, którzy umieją i chcą pracować na roli. Wartość tego gruntu oszacowano na $2,600,000. Pierwszeństwo do działków gruntu mają immigranci osiedleni w New Yorku i nie posiadający żadnej własności.

Wspaniały ofiarodawca zrobił majątek na... hodowli rasowych psów i posiada on największe psiarnie w świecie, gdzie można zobaczyć rzadkie okazy psiego rodu, z których niejedne sprzedawane są po $10,000 i wyżej.

SAM SIEBIE POWIESIŁ.

RAWLING, Wyoming. — W tutejszem więzieniu stanowem stracono onegdaj mordercę Józefa Seng, który w celach rabunku zamordował Williama Lloyd. Skazaniec odważnie szedł na szafot z uśmiechem na ustach i uprosił władze więzienne, że mu samemu pozwoliły się powiesić. Sam sobie więc założył stryczek na szyję i pociągnął za sznur, który mu usunął z pod nóg rusztowanie. Po dziesięciu minutach wisielec nie żył.

SZALONE UPAŁY W PITTSBURGU.

PITTSBURG, Pa. — Niezwykły upał nawiedził to miasto, dokuczając strasznie mieszkańcom. Onegdaj zanotowano kilkanaście wypadków porażenia słonecznego, z których sześć zakończyło się śmiercią porażonych. Upał tam w dalszym ciągu panuje, porywając więcej ofiar. Takich upałów w miesiącu maju nie pamiętają tam od wielu lat.

STRAJK W KOPALNIACH WĘGLA UKONCZONY.

PHILADELPHIA, Pa. — Dnia 22 maja wróciło do pracy około 170 tysięcy górników, którzy spoczywali przez 44 dni bezczynnie, gdyż tak długo trawł strajk górników w kopalniach węgla twardego w Pennsylvanii. Górnicy rozpoczęli już pracę według nowej skali płac, która podwyższa ich dotychczasowy zarobek o 10 procent.

Wprawdzie w wielu sekcyach praca nie ruszyła jeszcze należycie z powodu różnych przeróbek i repeacyj w kopalniach, ale gęsto dymiące kominy w zagłębiach pensylwańskich świadczą o życiu, które znów zawrzało w podziemiach.

Ponieważ w uchwale wszystkie warunki są dobrze i zrozumiale określone, tak, że wszystkie furtki dla chytrych z jednej lub z drugiej strony są zamknięte, stąd też o jakichś nieporozumieniach i mowy być nie może.

Jedynie w okręgu Mazelton robotnicy na powierzchni, którzy odwalają złomy węgla od otworu do szybu, porzucili pracę, domagając się podwyższenia płac o 10 procent. Zresztą wszędzie panuje spokój.

ZWYCIĘSTWO ROOSEVELTA.

COUMBUS, O. — Kompletne obliczenie głosów rzuconych w prawyborach prezydencyalnych w stanie Ohio, wykazuje, że Roosevelt odniósł stanowcze zwycięstwo nad Taftem. Wybrano tam bowiem 32 delegatów Roosevelta do konwencyi narodowej, a tylko dziesięciu delegatów Tafta. Większość głosów rzuconych za Rooseveltem wynosi 25,000. Na konwencyi stanowej, jaka się odbędzie tam w tych dniach, Roosevelt będzie miał zupełną kontrolę i zdobędzie zapewne wszystkich delegatów.

Prezydent Taft jest mocno strapiony tym rezultatem wyborów, ale walkę prowadzić będzie do końca.

Świetnie też leciał gubernator Harman ze strony demokratycznej, gdyż zdobył 39 delegatów do konwencyi, a jego oponent gubernator Wilson tylko 7-miu.

Wtajemniczeni politycy twierdzą, że Roosevelt otrzyma nominacyę na konwencyi przy pierwszem balotowaniu.

ROZSTRZELALI SKAZANCA.

SALT LAKE CITY, Utah. — W niepraktykowany w Ameryce sposób stracono tu 24 letniego Juliusza Sirmay, Węgra, który został skazany na śmierć za zamordowanie 14-letniego Tomasza Carricka podczas popełnienia rabunku w domu rodziców owego chłopca. Skazańcowi sąd dał pozwolenie wybrania sobie rodzaju stracenia go, t. j. za pomocą stryczka, elektryczności, czy też rozstrzelania. Sirmay wybrał to ostatnie, zatem wyprowadzono go z celi z zawiązanemi oczami, ustawiono pod ścianą i pięciu strzelców z kompanii milicyi posłało pięć kul w pierś skazańca, uśmiercając go na miejscu za jedną salwą.

Przed śmiercią morderca przyznał się do zbrodni.

KAMPANIA W STANIE NEW JERSEY.

NEWARK, N. J. — Walka o delegatów na konwencye narodowe została przeniesiona do New Jersey, stanu gub. Wilsona. Prawybory prezydencyalne odbędą się we wtorek i wszyscy kandydaci zamierzają aż do ostatka prowadzić zaciętą walkę.

Sen. La Follette wygłosił we środę dwie mowy w Jersey City i West Hoboken, a prez. Taft i Roosevelt rozpoczęli swą agitacyę w czwartek.

W obozie demokratycznym jedynym kandydatem jest gub. Wilson, przeciwnicy jego jednak zorganizowali energiczną opozycyę i postanowili samodzielny tykiet delegatów, którzy nie dostaną instrukcyi. Nie ogłosili oni jeszcze, na kogo ich delegaci w Baltimore będą głosować.

Stan New Jersey wyśle po 28 delegatów na każdą delegacyę narodową; położenie jest podobne jak w Ohio.

OSTER BAY, N. J. — Teodor Roosevelt wyjechał w czwartek rano z Oyster Bay do New Yorku, gdzie przepędził kilka godzin w redakcyi "Outlook'a", poczem udał się do Paterson, gdzie wygłosił pierwszą mowę.

PROWADZIŁA SZKOŁĘ KRADZIEŻY.

PORTLAND, Ore. — Pod zarzutem utrzymywania złodziejskiej szkoły dla dziewcząt, panna Lucita Lebarge, lat 20, znajduje się w tutejszem więzieniu miejskiem, oczekując przesłuchania. Aresztowano ją w sklepie departamentowym, razem z jej "wychowankami" — Anna Moline lat 17, z Kelso i Angeliną Tanfels, lat 16, które umieszczono pod opieką pani L. S. Baldwin superintendentki wydziału bezpieczeństwa publicznego dla dziewcząt.

Panna Lebarge była już raz sądzona i odsiedziała swą karę za kratkami. Używając piękną mufkę futrzaną, zaszytą w jednym końcu, za skrytkę, panna Labarge odwiedzała najbogatsze sklepy, ucząc swe wychowanki sztuki złodziejskiej. Dziewczęta te co wieczór miały zdawać raport swojej mistrzyni i przynosić skradzione przedmioty, które ona wymieniała na pieniądze.

Uwagę policyi zwróciła rozrzutność, z jaką "mistrzyni" wydawała pieniądze. Śledzono ją pilnie przez trzy tygodnie i wreszcie przyłapano na gorącym uczynku z dwiema wychowankami.

Podejrzewają kilka jeszcze dziewcząt o należenie do "szkoły", ponieważ mistrzyni miała zatrudniać 12 wychowanek w wieku od lat 12 do 20. Spodziewają się kilku jeszcze aresztowań w krótkim czasie.

OSTATNIE CHWILE RICHESONA.

BOSTON, Mass. — Po dokonaniu obdukcyi zwłok straconego w krześle elektrycznem pastora Clarence V. T. Richesona, brat jego Douglas Richeson zabrał zwłoki, które każe pochować w Amherst Courthouse w Virginii, skąd ta rodzina pochodzi. Lekarze orzekli, że mózg straconego Richesona był normalny, co wyklucza przypuszczenie, że morderstwa Richeson dopuścił się w przystępie obłędu. Otruł on swoją kochankę Avis Linnell, wiedząc dobrze, co czyni.

Egzekucya trwała zaledwie 15 minut od czasu wyprowadzenia skazańca z "celi śmierci" do podpisania przez świadków dokumentu, jako sprawiedliwości stało się zadość. Lekarze stwierdzili, że pierwsze uderzenie prądu elektryczności uśmierciło zbrodniczego pastora.

Po śmierci Richesona dozorca więzienny otworzył kilkadziesiąt listów adresowanych do skazańca. W jednym z tych listów znajdowała się silna trucizna sinek potasu, którą skazańcowi przysłał ktoś, aby się lepiej sam otruł, niżby miał zginąć haniebną śmiercią. Jest to ta sama trucizna, którą Richeson otruł swoją kochankę.

Skazaniec śpiewając psalmy i modląc się na przemian szedł śmiało na krzesło elektryczne z głową podniesioną i wzrokiem nie zdradzającym trwogi. Gdy siadł na fatalnem krześle, kapelan więzienny H. S. Johnson zadał mu kilka pytań, czy jest gotów umrzeć, czy żałuje za grzechy, czy pojednał się z Bogiem i czy przebacza wszystkim na tej ziemi. Richeson odpowiedział głośno i bez drżenia w głosie. Gdy skończył słowa: "I am willing to die"... nagle głos mu się urwał i ciało się wyprężyło. W tej chwili bowiem dozorca więzienny nacisnął guzik od elektryki i prąd o silnem napięciu przeszedł przez ciało skazańca. Prąd był o napięciu 1,900 wolt.

Richeson w roku zeszłym otruł swoją kochankę 19-to letnią i piękną Avis Linnell, która miała zostać matką z jego przyczyny. Zaręczył się on przedtem z inną bogatą i wykształconą panną Edmands, która się w nim zakochała na zabój. Zbrodnia się jednak wydała i zbrodniarz śmiercią przypłacił swój straszny czyn.

BIEDNI BOGACZE.

NEW YORK, N. Y. — Bankier amerykański, Townsard Mortin, napisał o towarzystwie, do którego sam należy, ciekawą książkę p. t. Zniknięcie próżnującego bogacza. Podaje on w niej główną przyczynę nudy, która pożera bogaczów tutejszych, a podaje ją arcytrafnie.

Wszystko im łatwo przychodzi. Dobrobyt, zbytek, wszelkie przyjemności, o które zwykły śmiertelnik dobija się z trudem, spadają nań lekko jak dojrzałe owoce. Nie potrzebują żadnej walki, któraby podniecała ich ducha i ożywiała ich czyny. Całe życie ich wieje pustką, lekkomyślnością i nicością.

Ażeby uciec przed tą straszną nudą, wysila ten nowoczesny Krezus wszystkie swoje myśli. Jemu potrzeba zawsze czegoś nowego, nadzwyczajnego, a raczej niezwykłego, ażeby wzrok jego zblazowany doznał nareszcie jakiegoś wrażenia. Stąd ta pogoń za czemś nowem, co ostatecznie kończy się na przesadnych i wstrętnych pomysłach.

Więc np. Krezus chce wydać obiad... Już na samą myśl o tem opanowuje go i jego gości śmiertelna nuda. Tyle już obiadów wydali, tyle już przebyli szalonych zbytków i wyszukanych, wyrafinowanych ekscesów nawet w dziedzinie kuchennej i teraz znowu obiad?! Co za nuda! Więc jaki na nią sposób?...

Nareszcie coś odmiennego! Wszyscy goście jak Berajterzy, konie staną w jadalni w koło, z kopytami o gumowych trzewikach a na każdem siodle maleńki stoliczek z nakryciem.

To wieczna pełnia wszystkiego, to olbrzymie i ciągłe bogactwo oto przyczyny nudów. Więc co poczyna Krezus? Urządza ucztę ubogich. Goście ukazują się w łachmanach. Podają im resztki potraw, a zamiast krzeseł — kubły, kosze od węgli; zamiast serwet — ścierki i gazety. W cynowych kubkach podają "starogreckie piwo" zamiast szampana.

Udają nędzarzy, ale tylko przez dobę.

Pewnego znowu dnia pędzi Krezus samochodem. Dojechawszy do jakichś kamieniołomów, widzi leżącego konia w ostatnich już podrygach. Koń, wpadłszy w jamę, złamał sobie nogi. Czekano tylko na wóz oprawcy. "Ja go uratuję" — zawołał nagle Krezus i zaczyna się zapalać namiętnie do swego pomysłu. Kupił zdychającą szkapę za 10 dolarów, sprowadził powóz i odwiózł ją do swej stajni. Zwołał natychmiast najznakomitszych weterynarzy, którzy zawiązują złamane nogi. Koń leży przez wiele tygodni w bandażach, poczem może stanąć znowu na wyleczonych nogach. Weterynarze otrzymali honoraryum 5,000 dolarów, a koń, który za najlepszych swych czasów nie wart był 100 dolarów, stał się teraz ulubieńcem Krezusa, któremu się zdaje, że spełnił czyn oryginalny i który istotnie uwierzył w to, że się tem naprawdę interesuje.

Innym razem znowu, przejeżdżając przez Stany Południowe i szukając na gwałt jakiejś rozrywki, zastaje nad brzegiem jeziora w nędznej chacie starego murzyna z żoną. Nędza ich zaczyna go zaciekawiać. Może też nudę, trawiącą go, rozpędzi choć na chwilę. Wzywa przeto z Nowego Yorku cieśli i budowniczych. Na prędce budują pyszny dom wiejski z białemi kolumnami marmurowemi, werandami, wewnątrz salony, kąpiele, meble najwytworniejsze: Niczego nie zapomniano. Wśród tego przepychu osadza parę małżonków murzyńskich. Sprawia im suknie o jakich marzyć nie potrafiliby, na stołach toaletowych stawia złociste flakony z perfumami. W piwnicach zapasy wina na rok cały. Cała ta historya kosztowała 30,000 dolarów. Tem lepiej. Wszak Krezus znalazł jakiś sposób pozbycia się swych pieniędzy. A fantazya jego ciągle coś nowego wynajduje. W jednej z biesiad znalazł każdy z gości czarną perłę, a przy drugiej znowu, palący cygaretki znaleźli przy każdej z nich banknot stodolarowy.

Czyż usiłowania obecne Roosevelta, ażeby zostać na nowo prezydentem i ukrócić szalony zbytek, a ulżyć doli twardo pracujących i nędzarzy, nie są godne najwyższej pochwały? Sprawa robotnicza w Ameryce jest niedojrzała, ale gdy się rozwinie, mówi autor tej niezwykle ciekawej książki — przestaną się nudzić miliarderzy raz na zawsze.

ZGŁASZANIA PO PENSYĘ.

WASHINGTON, D. C. — Do rządowego biura pensyjnego nadeszło 25,000 aplikacyi od weteranów, z których wielu w wojnie nie było, ani prochu nawet nie wąchało. Rząd spodziewa się mieć 50,000 aplikantów po przeprowadzeniu przez kongres bilu ustanawiającego pensyę dla weteranów do jednego dolara dziennie.

AMERYKANIE NAJWIĘCEJ WYPIJAJĄ KAWY.

WASHINGTON, D. C. — Wedle urzędowych wykazów statystycznych Amerykanie konsumują więcej kawy, niż jakakolwiek inna narodowość w świecie. W jednym tylko roku mieszkańcy Stanów Zjednoczonych spotrzebowali 2,500,000,000 funtów kawy. Import kawy do Stanów Zjednoczonych jest dwa razy większy niż do Niemiec, cztery razy większy niż do Francyi, a prawie dziesięć razy większy niż do Anglii.

W zeszłym roku Stany Zjednoczone importowały 875,000,000 kawy, z czego 651,000,000 funtów było z samej Brazylii, która najwięcej wydaje kawy dla świata całego.

W tym samym roku Niemcy importowały 404,000,000; Niderlandy 265,000,000; Francya 265,000,000; Belgia 95,000,000; Anglia 88,000,000 i Szwecya 65,000,000 funtów kawy. Włochy, Norwegia, Szwajcarya i Dania też importują znaczne zapasy kawy każdego roku. Przeciętna cena kawy importowanej wynosi 13 centów, gdy w roku 1903 wynosiła tylko 6½ centa za funt. Tak tu wszystko drożeje.

WYPADEK PRZY POŚWIĘCENIU POLSKIEGO KOSCIOŁA.

NEW YORK, N. Y. — W chwili gdy biskup Lavelle odprawiał ceremonie poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół polski rzymsko-katolicki pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, nagle załamała się platforma, na której znajdowało się około 600 osób. Około 100 osób runęło razem z częścią platformy do suteryn kościoła, odnosząc cięższe lub lżejsze uszkodzenia ciała.

Część platformy, na której stał monsignor Lavelle i kilkunastu księży, ugięła się, ale jednak nie runęła. Rannych ciężko zabrano do szpitali, a drugich odwieziono do domów. Wypadek widziało około 5,000 osób, między którymi powstała panika, i w tłoku wiele osób stratowano.

Kościół ten ma być najokazalszym gmachem w swoim rodzaju, a mieści się przy W. 40-ej ulicy i Ninth ave.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych ..
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska,"
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

POWRÓT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.

2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland.

Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.

Kalendarzyk Tygodniowy.

MAJ.
31 P Petroneli i Anieli p.
CZERWIEC.
1 S Nikodema męcz.
2 N Marcela i Erazma.
3 P Klotyldy i Erazma męcz.
4 W Bogumiła Optata i Aleksandra.
5 S Waleryi p.
6 C Norberta.

Chicago, Ill., dnia 30 Maja 1912.

OKÓLNIK DO P. T. PROBOSZCZÓW POLSKICH W AMERYCE.

CZCIGODNY KSIĘŻE:—

Nie mamy absolutnie żadnej pretensyi ani do "kontroli", ani do jakiejkolwiek "supremacyi", nie mamy też zamiaru "wydzierania" szkoły parafialnej z pod wpływów Kościoła i duchowieństwa, o co zostaliśmy posądzeni publicznie, pragniemy tylko **DOPOMÓDZ** duchowieństwu i ludowi polskiemu **w pracy nad podniesieniem poziomu tak szkolnictwa naszego, jak oswiaty ludowej w ogóle** i w tym tylko celu wystąpiliśmy z projektem powołania do życia **Polskiej Macierzy Szkolnej w Ameryce.**

Nie uchylając się ani na włos od charakteru **organizacyi pomocniczej**, będzie ona jednak mogła stanąć na wysokości zadania zupełnie.

Polska szkoła parafialna w Ameryce powinna się stać nietylko jedynym fundamentem na którym budować się ma przyszłość naszą, w pokoleniach następnych, **ale i podstawą oświaty rzetelnej, do potrzeb naszego ludu dostosowanej, gdzieby czerpał wskazówki w spełnianiu obowiązków obywatelskich w obec społeczeństwa swojego.**

Projektowaną przez nas organizacyą Polskiej Macierzy Szkolnej, **nie chcemy nikomu wydzierać szkoły**, chcemy tylko za zgodą i pomocą ze strony duchowieństwa o tę szkołę **nie zmieniając w niczem jej charakteru** oprzeć najkardynalniejsze zasady wychowawcze w kierunku społecznym i obywatelskim naszego ludu polskiego, o którym wszyscy wiemy, że pozostaje ogromnie w tyle za całem swem amerykańskiem otoczeniem i — dlatego jest taki biedny i pogardzany.

W myśl tych zasad fundamentalnych, od których organizacya Polskiej Macierzy Szkol. wspierana przez Duchowieństwo nasze, nigdy odstąpić nie będzie mogła, zapytujemy niniejszem Czcigodnego Księdza Proboszcza, czy — zgadza się w zasadzie na zorganizowanie w jego parafii Koła Polskiej Macierzy Szkolnej dla celów następujących:

1. Zbieranie podatków po 10c. rocznie od członka, a po $1.00 rocznie od towarzystwa na fundusz wspólny, głównie w celu pomocy w zakładaniu nowych szkół w parafiach biedniejszych.

2. Urządzanie obchodów narodowych dla dziatwy w jego szkole parafialnej.

3. Założenie biblioteki z powiastek i książek specyalnie dla dzieci przeznaczonych.

4. Wprowadzenie do szkoły nauki gimnastyki, i organizowanie ze starszej dziatwy w porozumieniu ze sokolstwem oddziałów skautowych.

5. Roztoczenie opieki, aby dziatwa w pewnych oznaczonych dniach rozmawiała ze sobą tak w szkole, jak po za szkołą tylko po polsku.

6. Organizowanie przy szkole parafialnej wieczornych kursów dla dorosłych analfabetów, oraz wykładania języka angielskiego.

7. Urządzanie odczytów, wykładów i pogadanek naukowych.

8. Zorganizowanie |jeżeli dotąd nie było| czytelni i biblioteki.

Zarząd Główny Macierzy będzie oczywiście istniał przedewszystkiem w tym celu, aby wszystkim Kołom prowincyonalnym pracę w tym kierunku ułatwiać, dostarczając książek, druków, gotowych odczytów, przeźroczy itp. pilnie bacząc, aby wszystkie spełniały obowiązki swe należycie.

Zapytujemy zatem raz jeszcze, czy Czcigodny Ks. Proboszcz zgadza się na zorganizowanie w Jego parafii Koła Polskiej Macierzy Szkolnej dla celów powyższych |ażeby ich nie przekroczyło i nie nadużyło, będzie przecież mógł czuwać osobiście| i czy zechce dopomódz w jego organizacyi.

W razie, gdy odpowiedź wypadnie twierdząco, prosimy o adresy wszystkich towarzystw z Jego parafii, |kościelnych i cywilnych| abyśmy im mogli przesłać dołączone odezwy i blankiety, lub jeżeliby sam raczył się zająć ich rozesłaniem, ile egzemplarzy przesłać na jego adres.

Jeżeli w parafii Czcig. Ks. Proboszcza, niema jeszcze szkoły parafialnej, prosimy to wyraźnie zaznaczyć, a komitet organizacyjny Macierzy, który na podstawie obecnie zbieranych odpowiedzi zorganizuje się w Chicago w miesiącu wrześniu lub październiku, b. r. będzie mieć gotowy spis tych miejscowości, którym należy spieszyć z pomocą.

Z szacunkiem

ZARZĄD TOW. LITERATOW I DZIEN.

Uwagi Redakcyi.

W dzisiejszym numerze jak zresztą każdego tygodnia w rubryce wiadomości z ziem polskich podajemy notatkę o srogich karach stosowanych przez rząd rosyjski przeciwko zbrodniarzom uczącym dzieci czytać i pisać po polsku. Sądzimy, że nagromadzenie pewnej liczby tego rodzaju wycinków, mogłoby być doskonałym argumentem w komisyi washingtońskiej, która prawdopodobnie niedługo ponownie powróci do projektu nie wpuszczania do Ameryki analfabetów. Nieznajomość sztuki czytania i pisania nie może chyba być uważaną za zbrodnię, skoro istnieje rząd potężnego państwa rosyjskiego, który Polaków i Polki uczących swą dziatkę czytać i pisać osadza w kryminale, lub skazuje na dotkliwe kary pieniężne.

* * *

O Polskiej Macierzy Szkolnej jest dziś mowa aż w dwóch artykułach: Pierwszy to "okólnik" rozesłany wszystkim księżom proboszczom, w którym Tow. L. i D. wyjaśnia, czem przedewszystkiem organizacya ta powinna się zająć, nie prowadząc z nikim żadnej walki i nikomu niczego nie wydzierając, drugi, to dłuższa, gruntownie opracowana rozprawa ks. Dra. Kwiatkowskiego, C. R., z której ogół polski w Ameryce pozna dokładnie, jak na zadania Polskiej Macierzy Szkolnej zapatruje się cały szczerze patryotyczny odłam duchowieństwa naszego.

* * *

Ale i poza zwolennikami Macierzy odbywa się obecnie znamienny ruch na polu podniesienia i rozwinięcia szkolnictwa polskiego w Ameryce, grupujący się głównie około zakładów naukowych wyższych. Donosiliśmy niedawno o znakomitym rezultacie z urządzonego w Buffalo połowu na projektowaną tam szkołę wyższą. Taki sam "połów" urządziło Tow. Pomocy Naukowej w parafii św. Trójcy w Chicago dla popierania szkoły wyższej w swojej własnej parafii i zebrało około 500 dolarów. W zeszłym numerze czytelnicy "Gaz. Polsk." zauważyli zapewne w liście przełożonego ks. Misyonarzy ks. J. Głogowskiego, w jak znakomity sposób rozwiązał ks. Ignasiak kwestyę wyższej szkoły w Erie. Zakład naukowy wyższy ks. Godrycza w Filadelfii także bardzo pięknie się rozwija, a ogółem biorąc, mamy razem z seminaryum polskiem w Orchard Lake, i Kolegium św. Stanisława Kostki w Chicago oraz niebawem otworzyć się mającem kolegium Z. N. P. siedem wyższych zakładów naukowych, a wszystko to z wyjątkiem seminaryum w Detroit dorobek lat ostatnich, dowodzący, że jeszcze nie tak bardzo źle z nami i że się rękami i nogami chwytamy wszelkich możliwych środków ratunkowych przed amerykanizacyą.

* * *

Z przyjemnością na tem miejscu przychodzi nam skonstatować znaczne posunięcie naprzód sprawy otwarcia wyższej szkoły związkowej. W tych dniach zorganizowaną została "Rada Kolegium Z. N. P.", która ustaliła nazwę tej szkoły, jako **kolegium Z. N. P.**, wybrała rektora w osobie prof. R. Piątkowskiego i zarządcy szkoły w osobie dotychczasowego prezesą Z. N. P., p. M. B. Stęczyńskiego, ustaliła pensyę dla pierwszego w sumie $1,800 rocznie a dla drugiego $1,200 rocznie wraz z mieszkaniem i utrzymaniem dla całej familii, wyznaczyła pensyę dla pięciu profesorów po $1,500, $1,200 i $1,000 rocznie i załatwiła wiele innych spraw co umożliwi otwarcie tego zakładu już po wakacyach.

* * *

Także sprawa wykpiwanych przez niektórych kolegów po piórze "gmin terytoryalnych" nie schodzi z porządku dziennego, a podtrzymuje je i w życie wprowadza w dalszym ciągu zupełnie samorzutnie lud polski. O organizowaniu się, nowej tego rodzaju gminy towarzystw polskich w stanie Connecticut obszerne sprawozdanie pomieścił w ostatnim numerze "Przewodnik Katolicki" z New Britain, Conn.

* * *

Sokolstwo polskie zmieniło zdanie i bierze czynny udział w zlocie Związku Sokolstwa słowiańskiego w Pradze, a to dlatego, że Sokół rosyjski, reprezentujący ohydną dla nas ideę "zespołu plemion carstwa rosyjskiego" został zatrzymany w domu przez samego carabatiuszkę, który nie puści go do Pragi z obawy, ażeby wierny jego służalec nie zrewolucyonizował się za granicą. Polacy mając pewność, że nie spotkają już na czeskim gruncie wstrętnych sobie służalców cara, nawołują się obecnie z całym zapałem do jak najliczniejszego uczestnictwa a idea braterstwa słowian z pominięciem carskiego knuta święcić będzie zapewne nowy, wspaniały tryumf.

LISTA SKŁADEK No. 7.

Na koszt ankiety szkolnej i organizacyę Macierzy do dnia 16 maja złożyli:

Z przeniesienia	$266.25
S. Januszewicz, Younkers N. Y.	1.00
H. Wawak, Ashton, Neb.	2.00
Kółko Literackie w Seminaryum w St. Paul	1.00
H. Jaśniewicz Newark, N. J.	50
S. J. Drzewiecki New York	3.00
Fr. Medwecki So. Chicago Ill	1.50
Kółko Wskrzesicieli w Chicago	1.00
Zebrano na obchodzie Konstytucyi 3 Maja w Adams, Mass. nadesłał Ks. F. Kołodziej	8.83
Razem	$285.08

Kwitując odbiór tych ofiar, uznajemy, że suma złożona na przeprowadzenie ankiety i przygotowanie organizacyi Macierzy jest wystarczającą i listę składek niniejszem zamykamy. Sprawozdanie z wydatków ogłoszone zostanie w prasie po doprowadzeniu sprawy do końca i ostatecznem zorganizowaniu Macierzy.

Stanisław Osada, prezes T. L i D.
Stefania Laudyn, skarbnik.

W sprawie Księdza Syskiego.

Głośną jest obecnie w prasie naszej sprawa ks. A. Syskiego, któremu "Dziennik Związkowy" zarzucił zdradę naszych narodowych interesów i denuncyowanie Polskiej Macierzy Szkolnej przed rządem rosyjskim.

Ks. Syski z całą stanowczością zażądał ostro i kategorycznie od redaktora tego pisma dowodów, a nawet jego najgorszy wróg osobisty musi przyznać, że ma do tego najzupełniejsze prawo.

Z listem, w którym to żądanie postawił, zwrócił się ks. Syski także do Zarządu Tow. L. i D., domagając się rozesłania go okrężnie do wszystkich stowarzyszonych.

Do tego życzenia Zarząd Tow. L. i D. zastosować się nie mógł, bo nie wolno mu w żadnym wypadku dolewać oliwy do płomieni niezgody, które i bez tego tyle czynią spustoszeń.

Odpowiedziano ks. Syskiemu, że bezbronnym nie jest, a zarząd raz na zawsze postanowił okrężnie wysyłać tylko artykuły treści ogólnej.

Ja sam, od kilku już lat unikam jak ognia wszelkich starć osobistych, i na żadne zaczepki, a nawet potwarze dotykające mnie osobiście nie odpowiadam, a taktyka ta o tyle okazała się skuteczną, że bywa ich obecnie mniej niż dawniej, co pozwala mieć nadzieję, że z czasem może zupełnie ustaną.

Dobrzeby było, gdyby ją wszyscy chcieli stosować w życiu.

Ale to pewnie nie tak prędko nastąpi.

Tymczasem ks. Syski broniąc się przed zarzutami obciążającymi istotnie jego honor w sposób wprost miażdżący, przyparł o tyle redakcyę "Dziennika Związkowego" do muru, że — nie mówi już o denuncyacyi, Macierzy a tylko o tem, że był jej przeciwny.

Nie wspominałbym o tem i w dalszym ciągu nie mięszałbym się do tej sprawy, gdyby nie następujący ustęp w jednym z artykułów ostatniego numeru "Gazety Bostońskiej":

"I tutaj redaktorzy "Dziennika Związkowego" podają nawet jedyny, na jaki wysilili się, dowód, a dowodem tym mają być własne moje słowa na wiecu w Detroit. O ile sobie przypominam o starokrajskiej Macierzy Szkolnej, mówiłem w Detroit tylko w rozmowie z p. Osadą. Czyżby od niego redaktorzy Dziennika Związkowego mieli aż tak ciekawe informacyę? Powstrzymajcie śmiech przyjaciele."

Otóż stwierdzić mi wypada, że na wiecu w Detroit istotnie na ten temat nawet kilka razy z ks. Syskim dyskutowałem, a po powrocie do Chicago nie widziałem powodu do robienia tajemnicy o przebiegu owej dyskusyi, chociaż nie przypominam sobie, abym mówił o tem z którymkolwiek redaktorem Dz. Związkowego.

O ile sobie przypominam, prosiłem wówczas ks. Syskiego, jako członka Tow. L. i D., o poparcie sprawy naszej Polskiej Macierzy Szkolnej w komisyi na co chciał się zgodzić, ale pod warunkiem, że będzie ona nosić nazwę Macierzy Szkolnej — **Katolickiej.**

Podziękowałem wówczas za taką pomoc, bo — podkreśliłem — nam idzie o ratowanie **polskości** a Macierz **Katolicka** równie dobrze mogłaby być **amerykańską.** I wówczas to odwołałem się do przykładu w Królestwie, jak tam księża gorliwie popierali Macierz Szkolną pomimo tego że była i nazywała się **polską.**

— "To był właśnie ich błąd zasadniczy — odpowiedział ks. Syski — i bodaj lepiej się stało, że została skasowaną przez rząd, niż — aby miała szerzyć liberalizm i bezwyznaniowe zasady. Prawosławny rząd rosyjski mniej jest dla naszego ludu niebezpieczny, aniżeli prądy liberalne i bezwyznaniowe. "Protestowałem przeciwko liberalizmowi i bezwyznaniowości Polskiej Macierzy Szkolnej w Królestwie, ale zdaje mi się, bez skutku.

Tyle powiedział ks. Syski i to wiernie powtórzyłem w mem sprawozdaniu zarządowi i dwom czy trzem osobom postronnym.

Jeżeli redakcya 'Dziennika Zw.' zdoła sprawdzić, że oskarżenie z którem przeciwko ks. Syskiemu wystąpiła ma istotnie źródło w mojej ustnej relacyi ze zjazdu księży i oparła je na zwyczajnej plotce, która robi słonia z muchy zazwyczaj, natenczas niech co rychlej oskarżenie swe jasno i niedwuznacznie wycofa.

Denuncyacya to zarzut wprost miażdżący człowieka. Zaś ks. Syski w dyskusyi ze mną ujawnił tylko **przekonania odmienne** od tych, którymi się kierowała Polska Macierz Szkolna w Królestwie, chociaż bezpodstawnie zarzucił jej **bezwyznaniowość.**

Ponieważ raz już publicznie poruszyłem sprawę ks. Syskiego, i jego osobistych ze mną stosunków, to niechże mi będzie wolno przy tej okazyi zastanowić się nad jednem jeszcze jego przypuszczeniem niedawno opublikowanem, że... skłaniam się ku herezyi.

Wygłosiwszy znany zresztą paradoks, że "katolicyzm ma własność pionu i odchyleń nie znosi", zakwalifikował ks. Syski ujawniające się obecnie prądy, a i moje wystąpienia jako "odchylające się" i... wyraził powyższą obawę.

Teologii specyalnie nie studyowałem to prawda i — dla tego też w dysputy teologiczne się nie wdaję, starałem się jednak zaznajomić z tem wszystkiem co dla biorącego żywy udział w życiu społecznem jest niezbędne i jak ks. S. sam zapewne przyzna, nie źle oryentuję się w sytuacyi. Zaś na paradoks o "odchylaniach" mogę odpowiedzieć, że z kościołów chrześciańskich żaden bodaj nie wykazuje takiej rozmaitości w obrzędach, ceremoniach, zwyczajach i t. p. i żaden nie ma poza sobą tylu kompromisów, co właśnie Kościół Rzymsko-Katolicki i to właśnie dlatego, że jest **powszechny.**

Jeżeli ks. Syski zalecaną przezemnie dążność do podtrzymania **polskości** w Kościele i przez Kościół kwalifikuje jako "odchylenie" prowadzące do herezyi to — jestem heretykiem, ale wtedy heretyckiemi są także liczne szeregi księży patryotów polskich, nietylko tutaj, ale i w Polsce.

Stanisław Osada.

Co inni piszą.

Nie rozumiemy dla czego pewna część prasy naszej pragnie koniecznie ukryć przed ogółem polskim że grozi nam nowe niebezpieczeństwo, w na nowo podejmowanych jeszcze wyraźniej niż w latach dawniejszych, próbach amerykanizacyi przez Kościół.

Z pism wyraźnie katolickich jedynie Polak w Ameryce wykazał tyle cywilnej odwagi, że sprawę tę omówił w szeregu uwag następujących:

"— Niezwykle poważną wiadomość przeczytaliśmy w ostatnim numerze tygodnika filadelfijskiego "Patryota".

Dowiadujemy się w artykule p. t.: "Czy nie zapóźno", ciekawych rzeczy.

— Przedewszystkiem czytamy tam, że w końcu zeszłego miesiąca odbył się w Filadelfii Synod archidyecezyalny zwołany przez ks. arcybiskupa Prendergasta.

Na Synodzie tym było poruszanych wiele kwestyi, dotyczących i nas.

Wiadomo, że Synod na porządku dziennym miał sprawę uregulowania stosunków kościoła o różnojęzycznej ludności do siebie w ogólności — dalej zaprowadzenie jednolitych obrządków, czyli używanie np. śpiewów w języku angielskim. Również poruszono tam kwestyę ochronek katolickich ustrojów w nich i środki do utrzymania tychże. Widocznie daleko idące uchwały Synodu musiały być bardzo radykalne, bo duchowieństwo innonarodowe uczuło się niezadowolone a nawet, zebrało się u ks. W. Małuseckiego w Readingu by poczynić kroki zapobiegające wynaradawianiu się naszej braci przez kościół. Oprócz duchowieństwa polskiego zjechali się duchowni litewscy i słowaccy a nawet podobno i niemcy razem około 200-tu. Owocem tych narad był obór komitetu, który by przygotował memoryał do następnego zjazdu, także w Readingu odbyć się mający, w duchu: "pozwólcie nam chwalić Boga w języku ojców naszych."

* * *

— Uchwały zapadłe na Synodzie nie doszły jeszcze do wiadomości ogółu ale na podstawie zachowania się duchowieństwa polskiego przypuszczać należy, że zdążają one do amerykanizacyi katolików innonarodowych.

Prąd taki panuje już dawno u naszych przodowników Kościoła, a że oni nie wcielili w czyn zamiarów, to zawdzięczać należy tej okoliczności, że się czuli może za słabi do tego; dziś kiedy władzę swoją ugruntowali, zaczynają śmielej występować przeciw różnojęzycznym katolikom. — Samoobrona duchowieństwa w tym wypadku jest konieczną, gdyż może się wytworzyć nader niebezpieczna sytuacya dla nas.

* * *

— Autor artykułu pragnie, by duchowieństwo polskie, litewskie i słowackie połączyło się razem i działało z ludem jednomyślnie.

W archidyecezyi filadelfijskiej jest innonarodowego kleru połowa ogólnej liczby, a więc organizacya taka byłaby poważną siłą.

Ale w obecnych warunkach trudno o tem marzyć.

Obecnie nawet nasi kapłani dopiero od zjazdu w Detroit zaczęli się spajać i to jeszcze dłuższy czas upłynie, zanim się znajdzie kit, który utrzyma Stowarzyszenie przewodników naszych w jedności.

— Przedewszystkiem musi być na to nacisk i ze strony ludu.

Tymczasem dziś co się widzi, jak słusznie stwierdza również "Patryota".

Że starzy rodacy, którzy u ołtarzy ojczystych kształtowali miłość ku wspólnej ziemskiej Matce — nie zamerykanizują się, ale młode pokolenie, które tych ołtarzy nie widziało, któremu ojcowie, zajęci ciężką walką o byt, nie mieli czasu lub nawet nie potrafili przyczepić tego uczucia miłości Ojczyzny — znajduje się w niebezpieczeństwie. Kongres woła: ograniczmy emigracyę i to prędko, bo się wynarodowimy — Kościół znowu pragnie zamerykanizować cudzoziemców katolików. "Czuwajcie więc konsulowie", bo niebezpieczeństwo tuż przed bramami narodu.

Jakie więc środki zaradcze można przedsięwziąć przeciw temu groźnemu prądowi?

Są tylko dwa. — Duchowieństwo musi się bez wyjątku zgromadzić pod sztandarem Stowarzyszenia Kapłanów polskich i to samo duchowieństwo wraz z całym ludem musi wytężyć wszystkie siły by jak najprędzej stworzyć Macierz Polską.

* * *

— Stowarzyszenie Kapłanów da jednolitość postępowania kleru naszego w sprawach religijnych i narodowych.

Macierz Polska pomoże do wytworzenia kadrów młodzieży pojmującej obowiązki nietylko katolicka, lecz i Polaka".

* * *

Ks. Paweł Tudyka, C. R. w drugim dosyć bałamutnym artykule opublikowanym w "Dzienniku Chicagoskim" — "we ważnej sprawie" zapowiedział, podjęcie bronionego przezeń stanowiska, przez inne, lepsze pióra, ale jak dotąd, przepowiednia się nie ziściła. Spotkaliśmy natomiast na łamach tego samego pisma i to niedługo po wygłoszeniu tej przepowiedni inny zupełnie artykuł i w zupełnie innej sprawie, która mimo to ks. Tudykę również dotyczy. Jest to elaborat ks. dra. W. Kwiatkowskiego na temat "Jak polemizować", który w zupełności zasługuje na to, aby go sobie wszyscy piszący wycięli i zawsze mieli pod ręką.

Dla braku miejsca nie możemy go dzisiaj powtórzyć, ale trzeba przytoczyć choćby ustęp następujący:

"Zwykle się zdarza, że jeden przeciwnik przedstawia zdanie drugiego w tak ujemny i niegodny sposób, że dobroduszny czytelnik sądzi, że to człowiek z gruntu rzeczy zły lub pozbawiony co najmniej zdrowych zmysłów. W polemice religijnej np. przedstawia się zwykle przeciwnika jako heretyka, lub co najmniej bardzo niebezpiecznego i bliskiego kacerstwa. W naukowej polemice przedstawia się przeciwnika jako nieuka, ignoranta itp. W polemice spo-

(Dokończenie na str. 5-ej)

(Ciąg dalszy ze str. 4-ej).

łecznej lub politycznej przedstawia się przeciwnika jako przewrotowca, anarchistę lub zacofańca. Każdy światły lub nieuprzedzony świadek takiej dysputy czy polemiki, pozna odrazu przesadę i osądzi rzecz właściwie — prosty zaś człowiek zbałamuci się jeszcze więcej i ostatecznie nie będzie wiedział, komu przyznać słuszność, lub zgoła o prawdzie zwątpi i obu przeciwników lekceważyć sobie będzie."

Korespondencye i Głosy Czytelników.

O MACIERZ SZKOLNĄ.

Na łamach pism polsko-amerykańskich rozgorzała na dobre w ostatnich czasach polemika o Macierz Szkolną. Najwięcej jeszcze taktu i umiarkowania w tej sprawie okazują jej inicyatorowie, t. j. Tow. Literatów i Dziennikarzy, a względnie zarząd tegoż z p. St. Osadą na czele. To samo powinno już przekonać przeciwników Macierzy Szk. o dobrych intencyach i zamiarach projektodawców i usunąć wszelkie podejrzenie, uprzedzenia i niechęci.

Zdaje się niektórym, że projektowana Macierz Szkolna jest zamachem na nasze szkolnictwo parafialne i słusznie oburzają się na samą myśl czynu tak potwornego i haniebnego. I jabym się oburzył i podniósł głos protestu, gdybym wiedział, że rzecz tak się ma w istocie. Będąc jednak lepiej poinformowany w tej sprawie, pragnę, jako członek Towarzystwa L. i Dz. zabrać w niej głos i wypowiedzieć moje osobiste zdanie.

Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że Tow. L. i Dz. od którego projekt Macierzy Szkolnej wyszedł, składa się przeważnie z żywiołów umiarkowanych, co już samo przez się powinno być dostateczną rękojmią zdrowotności i poprawności jego poczynań. Do Tow. bowiem L. i D. należy oprócz kilku księży spora garść redaktorów katolickich pism i narodowych, o których przywiązaniu do wiary i narodu wątpić nie można.

Zarzut, że Tow. Lit. i Dziennikarzy zabiera się nie do swoich rzeczy, że mija się ze swym celem zupełnie mojem zdaniem, nie jest na miejscu. O cóż bowiem tu głównie chodzi? Wszak o naszą polsko-katolicką szkołę, o nasze młode pokolenie, które chcemy uchronić od wynarodowienia i zachować dla Wiary i Ojczyzny. Chodzi więc o nasze największe świętości, o całą spuściznę dziejową! Jak więc można mówić, że to nie nasze rzeczy, kiedy one powinny obchodzić całe społeczeństwo, każdego prawego katolika—Polaka.

Trzeba przytem zauważyć, że Macierz Szkolna jeszcze nie jest utworzona, że dopiero istnieje projekt jej utworzenia. Projektodawcy zaś, w obecnej przynajmniej fazie rozwoju nie roszczą sobie, o ile wiem i rozumiem żadnej szczególnej pretensyi, oprócz tego tak zresztą słusznego postulatu, aby i społeczeństwo świeckie miało udział w Macierzy Szkolnej, czyli w kierownictwie i prowadzeniu naszych szkół polsko-katolickich.

Tu właśnie przychodzimy do samego jądra sprawy, nad którem musimy się nieco głębiej zastanowić. Czy ludzie świeccy mają prawo zajmować się szkolnictwem parafialnem? Dziwne pytanie, — nietylko mają prawo, lecz święty obowiązek! Aby mnie jednak nikt nie posądził o przesadę, ustępuję tu głosu ks. Sciborowi, który w Roli Warszawskiej [nr. 16] na podobne pytanie: "Czy ludzie świeccy mogą zabierać głos w sprawach religijno-kościelnych?" — z oburzeniem woła: "Jaką powagą, i na jakiej zasadzie i kto może człowieka pozbawić głosu w sprawie religii? Kościoła? w sprawie bytu jego w wieczności? i w sprawie największego szczęścia doczesnego?"

"Społeczeństwo — pisze ks. Scibor — zostawiając głos decydujący w określeniu ścisłych zasad religii właściwym sferom, tj. Kościołowi nauczającemu, jako instytucyi do tego przez Boskiego Ustawodawcę założonej, samo ma prawo i obowiązek czuwać, aby te zasady mocno wpływające na spójnie społeczeństwa, były spełniane jako pierwsze obowiązki obywateli kraju. **Ma prawo żądać od przełożonych każdej religii ścisłej kontroli i użycia odpowiednich środków ku naprawie wkradającej się opieszałości czy też spaczenia.**

Wszelkie przeciw temu oburzenia, nie mogą mieć słusznej podstawy. Zresztą nie oburzać, a cieszyć się powinniśmy, gdy świeccy chcą się zajmować sprawami religijno-kościelnemi w dobrym celu."

Czcigodny autor kończy swój artykuł, który radzimy w całości przeczytać, tak: "**że do głosu w sprawach religijno-kościelnych niekoniecznie trzeba święceń, ale koniecznie potrzeba rozumu, świadomości, sumienia i miłości.** Każdy przeto, kto te przymioty posiada, ma prawo i powinien głos zabierać w potrzebie obrony i na pożytek spraw tak religijno-kościelnych, jak i innych z niemi związanych."

Jeżeli więc ludzie świeccy mają prawo zajmować głos w sprawach religijno-kościelnych, tem więcej mają prawo zajmować głos w sprawach szkół parafialnych, ze względu przynajmniej na sprawę narodowościową, która ich tu bliżej obchodzi. Wszak szkoły te są nietylko katolickie, lecz zarazem i polskie, wychowujące przyszłych obywateli kraju i synów Ojczyzny. O katolickość szkół powinno przedewszystkiem starać się całe społeczeństwo, tak świeckie jak i duchowne. Nic chyba nad to słuszniejszego i rozumniejszego!

Jest jeszcze jedna racya, która silnie przemawia za tem, aby społeczeństwo świeckie miało możność wypowiedzenia się w sprawie parafialnych szkół, a mianowicie fakt, że społeczeństwo to osobistą, ciężką nieraz ofiarą łożyło i łoży na zakładanie i utrzymywanie tych szkół, czyli jak to niektórzy szumnie nazywają, jest tych szkół fundatorem. Tem większe więc ma prawo i obowiązek zajmowania się niemi, jak ma podobne prawo w stosunku do własności kościelnej za pośrednictwem obieranych przez siebie urzędników parafialnych.

Wiemy dobrze, że dotąd było inaczej, bo i stosunki były inne. Do niedawnego czasu duchowieństwo katolickie było jedyną prawie inteligencyą pośród mrowiska polskiego ludu wychodźczego. Z natury więc rzeczy widziało się zmuszone ująć ster nawy społecznej w swe silne dłonie. To też widzimy, że ksiądz katolicki, a zwłaszcza proboszcz był nieledwie wszystkiem w danej parafii lub miejscowości osiedlonej przez Polaków: był nietylko proboszczem, lecz organizatorem towarzystw kościelnych i narodowych, nauczycielem, budowniczym i architektem szkół i kościołów, redaktorem i wydawcą pism, krzewicielem oświaty, działaczem społecznym i narodowym, gospodarzem parafii, kupcem i przemysłowcem a nawet i politykiem. Dosyć tu wspomnieć takie postacie kapłanów-patryotów jak np. śp. ks. Wincenty Barzyński, lub ks. prałat Pitass w Buffalo.

To było dobre na początku, ale nie dziś. Dzisiaj praca społeczna i narodowa jest podzielona i dzieli się coraz więcej, obejmując coraz to wiekszy zakres prac narodowo społecznych i obywatelskich. Coraz większy napływ inteligencyi świeckiej z Ojczyzny i powstająca tu powoli rodzima inteligencya polsko-amerykańska, wyszła z tutejszych szkół średnich i wyższych, zaczyna stopniowo zajmować swe stanowiska i wyręczać w niejednem duchowieństwo, które nie mogłoby dłużej podołać takiemu ogromowi różnorodnych prac, zajęć i obowiązków. Dotychczas praca nasza postępowała wzdłuż i wszerz, rozwijała się powierzchownie, nie dotykając głębin życia; teraz zaczynamy naszą działalność powoli pogłębiać i utrwalać dorobek minionego pokolenia.

Zapewne społeczeństwo polsko-amerykańskie pozostanie na zawsze wdzięczne onym kapłanom—patryotom, którzy z wielkiem zaparciem samych siebie i poświęceniem na obczyźnie, uczyli emigracyę polską stawiać swe pierwsze kroki i zdążać ku swym celom. Dzisiaj jednak nie możemy tego od duchowieństwa wymagać, gdyż ma ono dosyć pracy w właściwym zakresie zajęć duchownych i kościelnych. Duchowieństwo powinno czuć się z tego powodu zadowolone i z ochotą przyjąć pomoc społeczeństwa polskiego, zwłaszcza na polu oświaty narodowej i szkolnictwa.

Jakkolwiek chętnie przyznaję dużo zalet istniejącym obecnie parafialnym szkołom, daleki atoli jestem od tego, abym je uważał za doskonałe i niezdolne do dalszego rozwoju i postępu. Zważywszy na rozliczne trudności i przeszkody, materyalnej jak i moralnej natury, które musieli zwalczać kapłani polscy oddający się pracy szkolnej, trzeba przyznać, że dużo dotychczas zdziałali. Zasługi tej nie odejmie im nikt, ani odbierać nie myśli. Nie znaczy to jednak, że szkoły polskie mają zawsze być prowadzone tym samym systemem i metodą co dotychczas, chybabyśmy dobrowolnie się wyrzekli postępu na przyszłość i rozmiłowani w obecnym zastoju i rozstroju, powtarzali sobie nasze lubione: "jakoś to będzie".

Aby wykazać niektóre niedogodności obecnego systemu prowadzenia szkół parafialnych, jeżeli to wogóle systemem nazwać można, gdyż co szkoła, to prawie inny typ, według rozmaitych typów ich kierowników — zastanowimy się przedewszystkiem nad tem, co nas najbliżej tu dotyczy: nad religią i narodowością tych szkół.

Bezwątpienia, religia należycie jest uwzględniona w szkołach naszych parafialnych, bo pilnują tego, jak oka w głowie sami proboszczowie i chociaż możnaby tu zauważyć, często za wiele poświęca się jej czasu, z ujmą dla innych niemniej ważnych przedmiotów. Siostry nauczycielki, chcąc sobie zaskarbić łaskę i uznanie proboszcza, nieraz aż do przesady uczą dzieci katechizmu i historyi biblijnej.

Mniejsza o to, gdyby te przedmioty były racyonalnie i naukowo traktowane, lecz najczęściej spotykamy się z bezmyślnem kuciem na pamięć formułek katechizmowych lub opowiadań biblijnych, bo księża zwykle tak są zajęci, że sami najczęściej nie mają czasu tych ważnych przedmiotów wykładać, a Siostry nauczycielki, mimo najlepszych nieraz chęci, nie posiadają odpowiedniego po temu wyszkolenia. Stad też nauka religii w szkołach parafialnych odbierana, często pozostaje bez głębszego wpływu na życie i bynajmniej nie przeszkadza dosyć częstemu zwyrodnieniu i zejściu na bezdroża wychowanków szkół parafialnych.

Nauka języka, literatury i historyi polskiej jeszcze więcej pozostawia do życzenia, bo nauczycielki same nie są często zdolne do wpojenia głębszej i gruntowniejszej znajomości tych przedmiotów. Należy się spodziewać, że nowo utworzone kursa wakacyjne dla Sióstr Nauczycielek po części zaradzą tej gwałtownej potrzebie i sprowadzą zbawienną pod tym względem reformę.

Przy tej sposobności pragnąłbym tu jeszcze poruszyć i napiętnować jedną niewłaściwość, która, o ile zauważyłem, jest ogólną i powszechną w większej części szkół polskich. Tą niewłaściwością są wystąpienia dziatwy szkolnej, najczęściej z okazyi imienin ks. proboszcza lub zakończenia roku szkolnego urządzane. Dzieci całymi miesiącami nieraz męczą się i uczą na pamięć rozmaitych powinszowań, przemówień i śpiewów na cześć proboszcza, z wielką ujmą i szkodą czasu i nauki tylu zaniedbywanych przedmiotów. Uczy to najprzód dzieci obłudy i pochlebstwa, a mało rozwija ich umysł i serce. Dzieci same potrafią ocenić pracę gorliwego proboszcza i zachowują o nim wdzięczne wspomnienie na całe życie. Jeżeli już urządzać obchody i przedstawienia, to urządzać je tak, aby dzieci z nich jak najwięcej skorzystały i nauczyły się czegoś pożytecznego; niech to będą więc obchody patryotyczne, przedstawienia pouczające, ćwiczące nietylko pamięć lecz kształcące umysł, serce i wolę dziecka, ucząc je zarazem śmiałości wystąpienia, poprawności wyrażania się, zgrabności, wdzięku, poczucia piękna i t. p.

Inną jeszcze ujemną stroną obecnego systemu szkolnego jest to, iż zwykle każda nauczycielka ma sobie powierzoną klasę, w której uczy wszystkich bez wyjątku przedmiotów. Wywołuje to wprawdzie pewne współzawodnictwo między nauczycielkami i klasami, lecz nie zapewnia dziatwie najlepszego wykształcenia i urabia ją na jedną modłę. Trudno bowiem przypuścić, aby każda nauczycielka była równie biegłą w każdym przedmiocie. Trzeba więc pracę podzielić na przedmioty, zwłaszcza w wyższych klasach. Przyczyni się do tego niezawodnie doskonały plan nauk opracowany przez ks. W. Zapałę C. R., a przyjęty przez Wiec Księży Polskich w Detroit, jeżeli tylko będzie wprowadzony w życie.

Byłoby także rzeczą bardzo pożądaną, aby dla starszych chłopców byli nauczyciele świeccy, gdyż najlepsza nawet nauczycielka nie wyrobi w chłopcu tej męskości, śmiałości, energii i przedsiębiorczości, tak niezbędnych w życiu, których zazwyczaj sama jest pozbawiona. Stąd widzimy nieraz, iż chłopiec niewinny, wychowany jak panienka, skoro tylko opuści ławę szkolną, traci w krótkim czasie swą niewinność, psuje się w fabryce lub na ulicy i wykoleja się zupełnie. Wprawdzie utrzymanie dobrego nauczyciela więcej kosztuje niż utrzymanie nauczycielki, ale to tylko jedna racya więcej, aby utworzyć Macierz Szkolną, któraby dostarczała odpowiednich środków i sił nauczycielskich.

Hygiena i zdrowotność szkół parafialnych także często pozostawiają do życzenia. Klasy zwykle przepełnione są w niemożliwy sposób, co wpływa ujemnie zarówno na zdrowie jak i na charakter i naukę uczniów. Znów okazuje się potrzeba środków materyalnych, a tem samem i Macierzy Szkolnej.

Jeżeli takie, jak widzieliśmy są braki szkół parafialnych pod względem religii i narodowości, to możemy sobie przedstawić, jakie muszą być ich niedomagania w zakresie nauk świeckich. Jedyną na to radą byłoby obowiązkowe zdawanie egzaminów publicznych stanowych lub krajowych, przez Siostry Nauczycielki, jak to się praktykuje obecnie w Kanadzie i w niektórych Stanach, gdzie zakonnice są przypuszczane przez rząd jako nauczycielki szkół, uczęszczanych przeważnie przez dzieci katolickie. Co się tyczy kwalifikacyi potrzebnych w zakresie nauki religii i języka polskiego, mogliby nauczyciele i nauczycielki zdawać egzamina przed specyalną komisyą wydzieloną z łona Polskiej Macierzy Szkolnej.

Powyższe uwagi, zdaje mi się, powinny być dostateczne, aby nakłonić nasze duchowieństwo do zorganizowania Macierzy Szkolnej i zaproszenia do współudziału całego społeczeństwa polskiego. Tow. Lit. i Dz. obiecuje swoją szczerą i bezinteresowną w tym względzie pomoc. Wszystkie stany, klasy i zawody powiny w tem zbawiennem dziele wziąć udział. Chodzi tu o całość naszą narodową, o całość i nieskazitelność naszej wiary. Za przypuszczeniem do pracy i współudziału inteligencyi świeckiej powinno przemawiać i to, że lud coraz to nieufniej spogląda na duchowieństwo i niechętnie popiera sprawy, w których ono wyłącznie samo jest interesowane. Chodzi tu przedewszystkiem o zbieranie środków na podtrzymanie i udoskonalanie szkół polsko-katolickich, gdziekolwiek one istnieją, a zakładanie nowych tam, gdzie jeszcze ich niema.

Szkoła parafialna, zostająca pod łącznym wpływem i kierownictwem duchowieństwa i inteligencyi świeckiej, może tylko zyskać na tem. Zadaniem bowiem szkoły polskiej jest wychowywać przyszłych obywateli kraju i obrońców narodu, ojców i matek rodzin, a nie samych tylko księży, zakonników lub zakonnic.

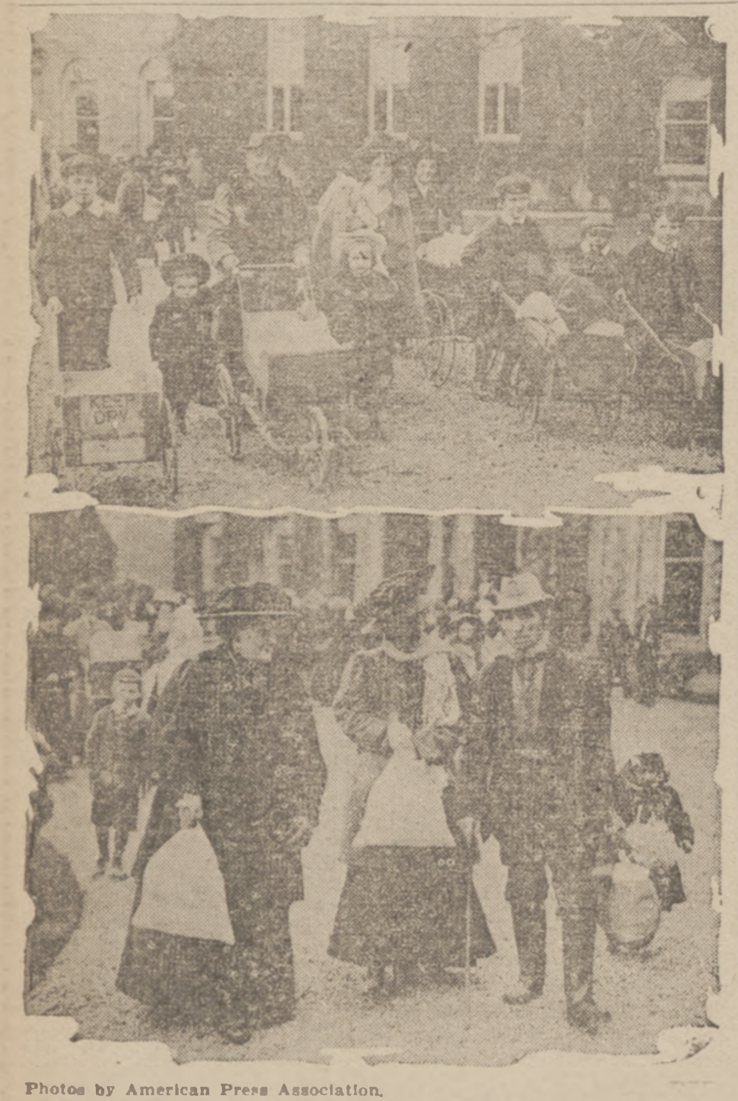
Wiemy dobrze jakiemi były szkoły w Polsce, dopóki zostawały pod wyłącznym wpływem duchowieństwa i zakonów, a jakiemi były pod zarządem Komisyi Edukacyjnej. Powinno to być dla nas zarówno przestrogą i nauką. Wszelka jednostronność jest szkodliwa, zwłaszcza w tak ważnej sprawie, jak wychowanie młodzieży, gdzie chodzi o przyszłość narodu i społeczeństwa.

A teraz zachodzi pytanie, jak urządzić tę Macierz Szkolną? Można ją urządzić według planu opracowanego przez zarząd Tow. L. i D., który mojem zdaniem, jest bardzo dobry i praktyczny — lub też według innego planu, jaki duchowieństwo w łączności z inteligencyą świecką opracuje. Możnaby też utworzyć Macierz Szkolną niezależnie od duchowieństwa, jak radzi ks. A. Syski, lecz wolałbym, aby Polska Macierz Szkolna była instytucyą, obejmującą wszystkie szkoły polskie w Stanach Zjednoczonych. Zapewniłoby to większą sprawność i skuteczność działania instytucyi i przyczyniłoby się niezmiernie do ujednostajnienia akcyi wspólnej. Możnaby też utworzyć w każdej poszczególnej parafii komitet szkolny, jak to już uczynił ks. S. A. Elbert w Stevens Point, Wis., a później z tych komitetów wyłoniłby się główny komitet centralny, któryby stanowił główny Zarząd Macierzy Szkolnej, otaczający swą opieką wszystkie szkoły parafialne. Ktowie nawet, czyby to nie był najlepszy i najskuteczniejszy sposób. Warto się nad tem zastanowić.

W każdym razie nie da się zaprzeczyć, że instytucya w rodzaju Polskiej Macierzy Szkolnej jest nam koniecznie potrzebna, oraz, że społeczeństwo świeckie powinno przyjąć większy niż dotąd udział w kwestyach żywotnych, stanowiących o naszym bycie narodowym, społecznym i religijnym.

Ks. W. Kwiatkowski, C. R.

Rozdawanie jałmużny przez hrabiego Józefa Doughty-Tichborne w Południowej Anglii.



Photos by American Press Association.

Jeden z najsławniejszych mężów Anglii, hrabia Doughy-Tichborne, osiedlony w południowej części kraju, rozdaje rocznie setki tysięcy dolarów na cele dobroczynne. W oznaczonym dniu każdego roku wydaje on biednym po worku mąki. Powyższe ryciny przedstawiają biednych którzy rozchodzą się po otrzymaniu mąki. Rodzina Doughty-Tichborne znana jest po całym świecie ze swej ofiarności publicznej już od czasów średniowiecznych.

Z Osad Polskich w Ameryce.

ZE STEVENS POINT, WIS.

Zjazd księży polskich prowincyi milwauckiej. Straszna śmierć Kulasiewicza. Oodszkodowanie. Z sądu.

Zjazd księży polskich ze wszystkich dyecezyi prowincyi milwauckiej stanu Wisconsin odbył się w Stevens Point we środę dnia 22-go maja. W przeddzień zjazdu odbyły się nieszpory uroczyste z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i z odśpiewaniem suplikacyi "Święty Boże". Podczas nabożeństwa kazanie wygłosił ks. Mordarski z Bevent. Zachęcał on lud, aby razem z księżmi pracował na dobro kościoła i narodu polskiego. Na nabożeństwie było obecnych około 25 księży. Obrady zjazdu rozpoczęły się we środę przed południem. O godzinie 8ej rano było nabożeństwo w kaplicy Akademii św. Józefa, poczem o godzinie 10-ej otworzono obrady w głównej sali budynku Akademii. Udział w zjeździe wzięło 34 księży. Przedmiotem obrad było założenie federacyi Kapłanów Polskich z całej prowincyi milwauckiej w celu starania się o polskich biskupów, a także w celu podniesienia polskiego szkolnictwa parafialnego.

Straszną śmiercią zginął Wil. R. Kulaszewicz, wszystkim dobrze znany młodzieniec w Bessemer, brat Juliusza Kulaszewicza, właściciela groserni tutejszej. Znaleziono go nieżywego w sobotę dnia 11-go maja w hotelu "Lenox" w Duluth, Minn., a jak lekarze orzekli, umarł wskutek silnego menengitis grzbietowego. Rodzice jednak sądzą, że Kulaszewicza ktoś zabił, bo ma lewą szczękę złamaną, ciało ma poszarpane, a na przegubach u rąk ma krwawe ślady palców. Pieniędzy i zegarka jego na razie nie znaleziono, ale później zostały zwrócone rodzicom. Ciało zmarłego odwieziono do Bessemer, a we środę odbył się pogrzeb z kościoła katolickiego. Pan Juliusz Kulaszewicz pojechał na pogrzeb brata, ale jeszcze nie powrócił.

— Dnia 4-go czerwca w sądzie powiatowym Portage, wiskosiński wydział nieszczęśliwych wypadków w przemyśle będzie rozpatrywał sprawę p. Feliksa Pliszki przeciw Hatton Lumber Co. Z New London, Wis. Pan Pliszka jest ojcem Piotra Pliszki, który został zabity dnia 15-go lutego, podczas pracy w kempie leśnej tej kompanii w pobliżu Elderon w powiecie Marahon. Wydział ma zdecydować, czy przeciętny ojciec niepełnoletniego dziecka ma prawo do odszkodowania, jeśli jego dziecko utraciło życie, pracując u pracodawcy, który zobowiązał się płacić odszkodowanie robotnikom w razie kalectwa, zgodnie z wspomnianem prawem, prócz stu dolarów na koszta pogrzebu, pomocy lekarskiej i na lekarstwa. Odnośny paragraf prawa mówi, co następuje: "Całkowita lub częściowa" zależność w każdym wypadku śmierci robotnika powinna być wziętą pod rozwagę: w wypadku, gdzie robotnika śmierć dotyka bezpośrednio kilku zależnych od niego osób, odszkodowanie powinno być pomiędzy nimi rozdzielone, a niema prawa osoba dotknięta śmiercią robotnika pośrednio. Jeśli osób dotkniętych pośrednio śmiercią robotnika jest więcej niż jedna, odszkodowanie pośmiertne powinno być rozdzielone pomiędzy nich stosownie do stosunku pokrewieństwa do zmarłego. Żadna osoba nie może być uznana za zależną, jeżeli nie jest członkiem rodziny zmarłego robotnika, tj. mężem, lub wdową, krewnym bratem lub siostrą." W imieniu pana Pliszki wystąpi adwokat A. L. Smongeski. Firmy Hotton Lumber Co. bronić będą adwokaci z New London, Wis.

W sobotę sędzia Park wydał decyzyę w sprawie Grocholskiego, która rozpatrywaną była jeszcze podczas wiosennej sesyi sądowej w kwietniu. Skarżąca, pani Anna Grocholska, wniosła sprawę przeciw swemu mężowi Janowi Grocholskiemu oskarżając go o nałogowe pijaństwo i znęcanie się nad nią i domagała się na tej podstawie rozwodu. Sąd uznał słuszność oskarżenia i wydał wyrok przychylny. P-two Grocholscy posiadają bogatą kilkasetakrową farmę w townie Sharon. Farma przepisana jest na imię pani Grocholskiej, lecz mąż domagał się wielkiego udziału, jako wynagrodzenia za pracę włożoną przez niego w ulepszenie farmy. Sędzia Park orzekł że stosownie do praw stanu Wisconsin pan Grocholski niema prawa domagać się wynagrodzenia za pracę włożoną w majątek żony. Obrońcami pani Grocholskiej byli adwokaci McFarland i Murat, pana Grocholskiego reprezentował D. I. Sicklsteel.

Z DETROIT, MICH.

Dziesięcioletni Jan Nowak zastrzelony przez Kubę.

Dziesięcioletni Jan Nowak padł trupem z ręki małego chłopca El. Kuby — Polaka, który rzekomo strzelał w swej obronie.

Kuba kupił przed tygodniem strzelbę — flobert od swego przyjaciela z Hamtramck. Ćwiczył się często w strzelaniu, a jak mówią sąsiedzi, był najwybredniejszy w wyborze celu, że sąsiedzi nie pozwalali swym dzieciom wychodzić z mieszkania. Onegdaj udał się w kierunku toru kolejowego "Grand Trunk".

Torem kolejowym przechodził właśnie M. Najdek, F. Pawłowski i J. Nowak, zmierzając w stronę linii tramwajowej Crosstown, ponieważ zadecydowano jechać na Belle Isle. W pobliżu Garfield ave. przechodzący zauważyli Kubę, który strzelał, obierając sobie za cel wagony i płoty. Wreszcie Kuba skierował lufę strzelby w stronę Nowaka, który usunął się na stronę i podniósł rękę, jakby chciał się zasłonić od kuli. W tej chwili Kuba strzelił i kula trafiła Nowaka w pierś. Padającego pochwycił w ramiona Najdek i skierował się z ciałem do rogu ulicy, chcąc go wnieść do jakiego sklepu i sprowadzić pomoc lekarską, lecz Nowak po kilku minutach wyzionął ducha w ramionach swego przyjaciela.

Kuba natychmiast po wypadku porzucił strzelbę i zbiegł do domu swego dziadka. Policya znalazła go dopiero po długich a uciążliwych poszukiwaniach.

Z JERSEY CITY N. J.

O ocalenie Kwiatkowskiego od śmierci. Tramwaj przejechał trzyletniego Młynaryka.

Obrońca Józefa Kwiatkowskiego, skazanego na śmierć za zamordowanie swej żony, czyni wszelkie możliwe wysiłki, aby Kwiatkowskiego ocalić od śmierci.

W ostatnich dniach wniósł on do najwyższego sądu aplikacyę o odroczenie egzekucyi wyroku, który ma się odbyć w tym miesiącu i wznowienie procesu. Kwiatkowski przez cały czas twierdzi, że jest niewinny.

Dotychczas niewiadomo nam jeszcze, czy zapadła już decyzya odnośnie do wniesionej aplikacyi.

— Trzy lata liczący Andrzej Młynaryk, którego rodzice rusini, mieszkają pnr. 195 Washington ul. bawił się w niedzielę po południu po raz pierwszy na ulicy grą w piłkę z innemi dziećmi. W czasie gry piłka upadła na tor tramwajowy na rogu ulic Washington i Grand. Mały Andrzej pobiegł rączo za piłką, aby ją podnieść. Równocześnie jadący Grand ulicą wóz tramwajowy skręcił właśnie na Washington ulicę. Szybko podniósł się chłopak, aby uniknąć, ale już było za późno. Wóz powalił go na ziemię i wlókł parę kroków.

Na krzyk dziecka zbiegł się tłum kobiet i mężczyzn. Zlynczować motormana! dały się słyszeć głosy. Z trudem tylko nadbiegli policyanci odeprzeć tłum od wozu i ochronić motormana.

Śród tego zjawił się dr. L. Koppel, mieszkający w sąsiedztwie. Udało mu się tłum uspokoić a następnie przy pomocy kilku mężczyzn wydobyć dziecko z pod wozu, żyjące jeszcze, ale niema nadziei utrzymania dziecka przy życiu.

Z SYRACUSE, N. Y.

Antoni Gondek okradł narzeczoną. — Wybrali się na rowerach do San Francisco.

Na skutek oskarżenia Katarzyny Golba, Antoni Gondek, który wyłudził od niej $50, został aresztowany, ale aż w Niagara Falls, gdyż tam się ulotnił ten sprytny ptaszek.

Detektyw, Józef Lewicki, przywiózł Gondka napowrót do Syracuse i tu odpowiadał on będzie za swe sprzeniewierzenie.

Katarzyna Golba, zamieszkuje pn. 615 W. Fayette ul. Oświadcza ona, że znała się z Gondkiem od niejakiegoś czasu i ten przyrzekł jej, że się będzie z nią żenił. Niebawem miał nastąpić ślub i weselisko, więc narzeczony oświadczył swej lubej, że niema pieniędzy, a potrzebuje sobie kupić odpowiednie ubranie do ślubu, by jakoś się przybrać na tę uroczystą chwilę.

Narzeczona nic przeczuwając złego, wyjęła ze schowku $50 i wręczyła je Gondkowi, lecz od tej chwili go więcej nie oglądała.

Pokrzywdzona dziewczyna widząc — jak haniebnie została oszukaną, udała się pod opiekę policyi prosząc, by ta zajęła się tą sprawą. Policyi udało się wprawdzie schwytać Gondka, tego amatora cudzych pieniędzy, lecz niewiadomo, — czy zwrócą jej zabrane pieniądze, bo Gondek z pewnością już je utracił.

Niechże wypadek ten będzie nauczką dla łatwowiednych dziewcząt, by nie dały się łapać na byle przyrzeczenie różnych wyrzutków i nieznanych bliżej osób.

— Dwóch chłopców zatrudnionych tutaj jako posłańcy pocztowi wyjechało do New Yorku, skąd zamierzali odbyć podróż na rowerach do San Francisco. Jeden jest Polak, Władysław Milewski, a drugi Otto Killot. Ten drugi, jakkolwiek kaleka o jednej ręce, lecz jest to tak wytrawny jeździec, że lepszego podobno rowerzysty nad niego w Syracuse niema.

Chłopcy ci wybrali się w bardzo krytycznym czasie w podróż, gdyż deszcz padał nieustannie, a droga się popsuła, a do tego powietrze było nieznośne. Po zbyt uciążliwej podróży, gdy dojechali 1 maja do Schenectady, Milewski widząc się wyczerpanym, zaniechał dalszej podróży; Killott, zaś wypocząwszy trochę, wybrał się dalej w podróż i w sobotę ubiegłą stanął w Syracuse. Przez niedzielę pozostał w domu, a w poniedziałek ruszył dalej.

Killott jeździ bardzo odważnie i nawet po najgorszych drogach. Po drodze sprzedaje pocztówki z widokami, na czem wiele zarabia, bo wszyscy chętnie od niego kupują. Ma on nadzieję, że dotrze do celu swej podróży.

Z UTICA, N. Y.

Julia Szurek okradziona przez 'domowego' złodzieja.

Znowu nowy przykład, aby nie trzymać pieniędzy w kufrze, lub wogóle w domu, ale takowe starać się jak najprędzej umieszczać albo w pewnym banku, albo najlepiej w kasie oszczędności na poczcie. Oto historya jakich wiele:

Julia Szurek mieszkała u swego krewniaka, Józefa Kowala, 655 Water st. Gdy powróciła wieczorem z pracy, chcąc wyjąć coś z kuferka, zauważyła, że całe jej oszczędności zginęły. Nikt nie umiał wytłómaczyć, gdzie i w jaki sposób się ulotniły. Po niejakim czasie dziewczyna owa zauważyła, że syn gospodarza, Jan Kowal, choć był bez pracy, ma nowe ubranie, trzewiki, a nawet kupił sobie zegarek. Gdy się go pytała, zkąd na to wziął pieniędzy, odpowiedział, że wszystko kupił na kredyt. Okazało się to jednak nieprawdą. Zamiast więc udać się na policyę i tam opowiedzieć o całej sprawie, poszkodowana udała się, jak zresztą zwykle robią Polacy do żyda M. Rozengarda, a ten choć może wie, jak postąpić w takiej sprawie, ale chciał naciągnąć nieświadomą dziewczynę, wziął zaraz do adwokata, też naturalnie żyda i sprawę wytoczyli przed sędzią pokoju. Sędzia nie mając dostatecznych dowodów, sprawę odrzucił. Dziewczyna straciła oszczędności w sumie 80 dol., które jej ukradziono i jeszcze dołożyła 16 dolarów. Po oszukaniu jej przez żyda, udała się do W. S. Tarczyńskiego i ten dopiero zaprowadził ją na policyę i opowiedział całą sprawę. Policya starać się będzie o ile możności, aby dziewczyna otrzymała swe pieniądze, ale w to trzeba wątpić, bo sprawa przeciągnęła się już miesiąc, a więc trudno będzie policyi coś w tej sprawie dopomódz.

Dziennik angielski "Observer" opisując tę sprawę, zwraca się do pism polskich, aby te ostrzegały Polaków, że jeżeli mają jakąkolwiek sprawę w sądzie, ażeby udawali się tam wprost a nie przez żadnych tłómaczy, gdyż sąd sam postara się każdemu o tłómacza i bez żadnych ze strony jego kosztów.

Również obiecali detektywi, że również zajmą się temi tłómaczami i niby adwokatami, którzy z obu stron biorą pieniądze. Każdy, kto może udowodnić, że który z adwokatów brał od obu stron pieniądze, niechaj da znać na policyę, a ta już się takim ptaszkiem zajmie, szczególną jednakże mają intencyę do pewnego żydka, który bardzo często chodzi z Polakami i z tych w niemiłosierny sposób ściąga pieniądze.

Unikajcie żydów-oszustów, czytajcie więcej gazet — a oszczędzicie sobie zawodu i pieniędzy.

Z ST. LOUIS, MO.

Polska czwórka zawodowych złodziei pod kluczem.

Wsobotę wieczorem policya tutejsza aresztowała i odstawiła na stacyę policyjną Carr, polską czwórkę, składającą się z zawodowych złodziei. Czwórka ta po dokonaniu licznych kradzieży w Chicago, przybyła do St. Louis przed trzema tygodniami, wynajęła mieszkanie pnr. 1416 N. 16 ul. i stamtąd rozpoczęła swoją operacyę. A przez trzy tygodnie udawało im się to bezkarnie, dopiero w ubiegłą sobotę przyłapano ich, gdy Wagner i Gawrońska udali się do składu wiktuałów Edwarda Corneta, na narożniku 13-ej i O'Fallon ulic, gdzie Wagner skradł butelkę wina i butelkę Bitters i oddał Gawrońskiej, a ta włożyła skradzione rzeczy do złodziejskiej torby. Nie uszło to bacznego oka p. Edw. Corneta, który wyszedł za złodziejami na ulicę i zmusił ich do powrotu do składu: zawezwano policyę i ta odstawiła ich do zakładu na stacyę policyjną Carr, tam po zrewidowaniu torby Gawrońskiej, okazało się, że oprócz trunków, miała także w niej 2 jedwabne suknie, 3 pary trzewików i mnóstwo innych drobnych rzeczy pochodzących z kradzieży, a wartości $1,500. Wszystko to zatrzymano na policyi. Aresztowano też Gawrońskiego i Kowalińskiego, jak również przywieziono na policyę troje dzieci Gawrońskich: 2 miesięczne, 2 letnie i 3 i pół letnie.

Czwórka ta jest poszukiwana przez policyę chicagoską za liczne kradzieże tamże popełnione, a pomiędzy innemi za kradzież $800 gotówki i $500 w przekazach pani N. Czupińskiej. — Gawroński cdsiadywał rok w więzieniu w Jolliet, Ill., za kradzież popełnioną w Chicago. Z więzienia wyszedł dopiero w lutym br.

Gawrońska później przyznała się na policyi, że nazywa się Piwińska i że uciekła od męża w Chicago.

We wtorek rano zjawił się na policyi St. Piwiński, zam. w Chicago pnr. 1629 Bringham ul., a zatrudniony przez kolej Northwestern, i zażądał wydania mu dzieci. Powiada on, że żona uciekła z domu przed 7 tygodniami, zabrawszy ze sobą kilkaset dolarów zaoszczędzonych pieniędzy i biżuteryę. Ale szef policyi nie pozwolił zabrać Piwińskiemu dzieci i oznajmił, że odda tę sprawę do sądu dla małoletnich, który rozstrzygnie, czy Piwińskiemu mają być wydane dzieci czy też nie.

Dowcip i wino?

Suchy dowcip z mokrem winem
Wtenczas się kojarzą,
Gdy pierwszy jest wiosny synem,
Drugi — z starca twarzą.

Trudy.

Gdyby dzionki po kwiatach wciąż
nam upływały,
W deserby się zamienił byt człowieka cały;
Lecz, że żywot najczęściej pełen
trudów bywa,
W tem właśnie jego wartość polega prawdziwa.

Dziwny morał.

Kto wyorał
Z ziemi krocie,
Tego morał
Tkwi we złocie!

Cierpi człowiek, bo służy sam sobie za kata; sam sobie robi koło i sam się w nie wplata.

Duch jest budowlą, ciało jako rusztowanie, musi być rozebrane, gdy budowla stanie.

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

POSZUKUJE swego brata Teofila Labanowskiego, ma przebywać w Chicago. ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać na adres: Zygmunt Labanowski 1121 — 5th st. LA SALLE, Ill. 22

JOZEF Kuczynski poszukuje swoich braci ciotecznych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie, niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

NINIEJSZEM podaję do wiadomości publicznej, że poszukuję Andrzeja Słowińskiego, rodem z Galicyi a zamieszkałego w Lowell, który stąd drapnął. Ktoby wiedział o jego pobycie, niech napisze do K. Maliszewski, 19 South Str. Lowell, Mass.

ANDRZEJ Idlinski poszukuje swego brata Michała Idlińskiego, ktoby o nim wiedział niechaj się zgłosi, lub kto niech łaskaw zgłosi 801 Hastings Detroit Mich.

POSZUKUJE w ważnym interesie siostry Reginy Zagata, zamężna Regina Baran, pochodzi z Gronkowa powiat Nowy Targ, Galicya, przebywa podobno w Pa. Kto mi poda jej adres, otrzyma nagrodę. Stanisław Zagata North Chicago, Ill.

POSZUKUJE żony, która 15 kwietnia odeszła z domu. Poszli z bortnikiem, wzięli ze sobą dziecko, chłopczyka ośmiomiesięcznego. W domu zostało jeszcze 6 dzieci. Oboje są jednakowego wzrostu po 5 stóp, ona blond włosy i górnych zębów niema. Ma lat 36 — on ma wielki znak nad prawem okiem, jak go w kopalni pobito, liczy 25 lat, brunatne włosy, pochodzą z Prus. Chcę zrobić porządek z dziećmi, Jak się nie dowiem gdzie oni są to ich policyjnie każę szukać. Za zawiadomienie wynagrodzę. J. Michalak BoX 190, Bentleyville, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem: Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

JEŻELI kto znał Antoniego Olczaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olczakowi No. 1218 — 11th AVe Beaver Falls, Pa.

PASZUKUJE Aleks. Urbańskiego, ktoby wiedział lub on sam, niechaj się zgłosi na adres: J. Sarnicki, Mobile Pulley Mach. Works, Mobile, Ala.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

A. MAJEWSKI z T. T. raczy podać adres Hornema M. Heaton, New Mexico.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lompek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński 22 Briggs st. Portland, Me.

D. K. POSZUKUJE Marcina Kalińskiego, zgłosić się pod 1825—3 AVe, WATERVLIET, N. Y.

FRANEK JAWOR, Kochana Siostro, Rozalio Jawor, proszę zgłosić się listownie, adres. FRANK JAWOR, P. O. Corey, Alabama BoX 476.

WALERY Wyrwicz poszukuje żony swojej Michaliny z domu Pietkiewicz — średniego wzrostu, silnie zbudowana, na twarzy czerwona, włosy czarne, wyjechała w ubraniu bronzowem z Adamem Holek lat 25, bez wąsów, na twarzy czerwony, włosy jasnoblond, włosy do góry zaczesane, wzrostu średniego, silnie zbudowany. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niech raczy donieść pod poniżej podanym adresem a otrzyma $5.00. W. WYRWICZ, 107 Abot st. Lawrence, Mass.

C. i K. KONSULAT austryacko-węgierski w Pittsburgu, Pa. poszukuje Dmytra Sawczuka, pochodzącego z Głuszkowa, powiatu Horodenka, w Galicyi, 41 lat liczącego, mieszkającego w ostatnim czasie w Vandergrift, Pa. Ktoby wiedział o nim, niechaj da znać KONSULATOWI austryacko-węgierskiemu w Pittsburgu, Pa.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili swe oświadczenie do spadku po uznanym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1912 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.
GNIEZNO, dnia 8-go lutego 1912 roku, Królewski Sąd.

POSZUKUJE do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 22

MARCIN KUMORASKI z gub. Radomskiej powiat Sandomierz, wieś Zajeziorze poszukuje swego ojca, który przemieszkiwał w Nowym Yorku, a teraz niewiadomo, gdzie. Przyjechałem do Ameryki 7 Maja tego roku. Proszę mi dać znać do: WHITE STONE Baks 150 LI. NY.

POSZUKUJE swoich stryjecznych braci Józefa i Feliksa Gołasiońskich, 3 lat temu przebywali w Chicago, ktoby o nich wiedział lub on sam, niechaj się zgłoszą na adres:
Anna Stachowiak P O BoX 133 Bremond TeXas. 24

POSZUKUJE swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJE siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Aleksander Klejnowski 173 Main st. Passaic, N. J.

POSZUKUJE Jakób Patla swego syna Jana Patle, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, B 162 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 mieszk. 15 Warszawa Poland Rusia, Europe.

POSZUKUJE Teklę Chmielowicz po mężu Chmielowiec, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Poręb Dębskich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Piaseckiego w New Yorku. Poszukuję ją w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres, dam $20.00 nagrody.
Jakób Chmielowicz Greyrok Place, Chester, NY.

POSZUKUJE swoich krewnych Wiktora Karola i Zygmunta Specyalskich z p. Lipnowskiego ze wsi Meliszewo i Ad. Kołkowskiego i Jana Łukaszewskiego S. Łukaszewski, który jest tu od paru miesięcy w Ameryce. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niechaj dadzą znać do S. Łukaszewskiego 257 W Central AVE TitusVille, Pa. 26

POSZUKUJE swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta pnr. 4631 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

KATARZYNA KWASZOWSKA poszukuje rodziców Józefa i Anieli Ogorzałków, którzy pochodzą z Galicyi. Przebywali w mieście Cohous NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niechaj adresują: Katarzyna Kwaszowska 1538 Burnett AVE Syracuse, N. Y.

DLA uniknięcia rodzinnej nieprzyjemności poszukuje się w bardzo ważnej sprawie braci lub szwagrów B. Plena, pochodzącego ze starego Sącza. J. Kałużniak 80 Belmont AVe. Newark NJ.

POSZUKUJE Klementyna Płońska swego męża Wincentego Płońskiego z gub. Łomży powiatu Mazowieckiego, gminy Kowaleszczyzny, wsi Płonki Strumiane. Ktoby wiedział o nim albo on sam, proszę się zgłosić do: Klementyna Płońska 29 John str. Tarrytown, NJ.

POSZUKUJE Emilii Żukotyńskiej. Zgłosić się pod adres: Stefania Kostecka, 409 — 5th str. New York.

POSZUKUJE się w ważnej sprawie Katarzyny Mores lub Mares, która dnia 30 kwietnia 1911 roku była świadkiem śmierci p. Waleryi Bochenek w Cedar Rapids, Ia. przez wypadek elewatoru w hotelu Montrose w Cedar Rapids, Iowa. Katarzyna pracowała wówczas w hotelu jako pokojówka. Ktoby o niej wiedział lub ona sama, niechaj się zgłosi do Ant. Niemca 2221 Whipple ul. lub Ant. Perciwal, Pokój 1016 — 29 So. La Salle ulica, Chicago.

POSZUKUJE swego męża Józefa Sochackiego, który przebywał w Eccles, W. Virginia. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do Anny Sochackiej. 380 Oakland str. Brooklyn, N. Y.

POSZUKUJE roboty na farmie, jestem człowiekiem religijnym i polakiem. Zabrałbym także moją 16 letnią córkę, która rozumie się dobrze na pszczelnictwie i przy pracy farmerskiej. Ktoby z szan. Czytelników nastręczył mi taką farmę, dam wynagrodzenie 5 dolarów. Adres: Maciej Czajkowski, Sewart AVe. 211. Grand Rapids, Mich. 22

POSZUKUJE towarzyszki życia lub młodej kochającej wdowy, któraby posiadała jeden tysiąc dolarów — ja posiadam 50 akrową farmę i liczę lat 30. Proszę o fotografię. Błażej Gaddon Morgan Co. Staners, Tenn. 22

WŁADYSŁAW BIEDRZYCKI poszukuje swoich kolegów Franciszka Kłonicka i Aleks Olszewskiego, niech się zgłoszą pnr. 580 Warren AVe. w salonie w Chicago.

POSZUKUJE siostry Julii Bonczak, która przebywała ostatnio na ulicy Bunker. Prawdopodobnie pracuje w restauracyi. Ktoby o niej wiedział, lub ona sama, niech się zgłosi na adres. St. Bonczek 1117 S. Jefferson ul. blisko 12-ej ulicy.

POSZUKUJE niejakiego Stanisława Naszewskiego. Kto go zna, niechaj się zgłosi do Teofil Czyż — 2112 Lubeck str. Chicago.

JAN KNIAZ poszukuje Stefana Kręta. Ktoby mnie o nim doniósł, dostanie 5 dol. nagrody. Martins Ferry Ohio, 509 Main str.

ANNA Gламżowa poszukuje swojego męża, pochodzi z gub. Kowieńskiej. Ona z gubernii Wileńskiej, pow. Trocki, gminy Somieliszki wsi Bogdańcy. Ktoby wiedział o niej, niech da znać do Anny Glamzowej 488 Main str. Hartford, Conn.

JULIAN BANEL poszukuje żony swej Maryanny z gubernii Grodzieńskiej, ma twarz okrągłą, czerwoną na przodzie ma ząb krzywy ma lat 25. Kto mi da jej adres, dostanie $5 nagrody. Julian Banel 96 Mechanic str. Westfield, Mass.

Wiadomości z Chicago.

WYLECZYŁ SIĘ Z NAŁOGU.

Smutne doświadczenie zrobił na sobie Tomasz Wilkowski, 28-letni robotnik, zam. pnr. 1848 So. Wood ul.

Donosiliśmy już o tem, że w niedzielę dnia 12 maja r. b. upił się do utraty przytomności i leżącego na ulicy odwiozła policya na stacyę.

Przywieziony na stacyę policyjną, wkrótce zasłabł i lekarz policyjny skonstatowawszy zatrucie alkoholem polecił przewiezienie Wilkcwskiego do szpitala powiatowego.

Po wyzdrowieniu policya odebrała go z powrotem na stacyę policyjną, gdzie oskarżyła go o nieprzyzwoite zachowanie się.

Sędzia niewątpliwie byłby go skazał na karę pieniężną, ale, gdy Wilkowski zaczął mu opowiadać, jakie boleści i katusze przeszedł podczas choroby w szpitalu, a nadto przyrzekł solennie odtąd do ust nie wziąść żadnych trunków i żyć jak na uczciwegc człowieka przystało, po podpisaniu takiego "ślubu" wypuścił go na wolność.

Przykład ten powinien posłużyć wielu amatorom "wódzi".

KAMINSKI ZOSTAŁ ZATRUTY.

Z groźnymi objawami zatrucia został onegdaj odwieziony do szpitala powiatowego, 28 letni Teodor Kamiński, zamieszkały pnr. 519 Bunker ul.

Kamiński, jak twierdzi, chorował od dłuższego czasu na chorobę żołądka i wstąpił do apteki na rogu 12-ej i Jefferson ul. zasięgnąć porady lekarskiej.

Aptekarz spreparował mu lekarstwo i zaręczył że od tego wyzdrowieje i bóle ustaną po zapłaceniu żądanej sumy. Kamiński udał się do domu by lekarstwo zażyć.

Wkrótce po zażyciu tego lekarstwa uczuł Kamiński straszne boleści w żołądku i gdy się zwiększały do tego stopnia, że Kamiński wił się po podłodze, wezwano lekarza, który skonstatował zatrucie i wezwał ambulans policyjny by chorego przewieziono do szpitala.

Śledztwo wykaże niezawodnie, jakie to lekarstwo było dane Kamińskiemu, którego omal nie wyleczyło na "tamten świat."

POLAK UDAJE UMARŁEGO.

Ciekawe zajście miał onegdaj niejaki Marcin Polański.

Od dłuższego czasu był on bez zajęcia. Parę różnych zajęć dostał, ale je prędko kwitował z tych lub owych powodów. Ostatnio zaś już przez długi czas nie miał pracy.

Nie mogąc sobie inaczej poradzić, parę dni temu wpadł Polański na pomysł, by udawać nieprzytomnego i tą drogą wzbudzić zainteresowanie swą osobą i swym losem.

Policya jednakże okazała się znacznie mniej litościwą, niż Polański przypuszczał. Ocuciła go w brutalny sposób i zamknęła w kozie.

Onegdaj na rogu ulic 5-th ave. i Madison "zemdlał" Polański ponownie. Aresztowano go tedy po raz wtóry.

Polański okazał się doskonałym komedyantem, gdyż zabrany do szpitala przypadkowego nie dał się ocucić przez dobrą chwilę. Nareszcie Dr. O'Connel użył jakiegoś radykalnego środka i "przywrócił mu przytomność."

Oprzytomniały Polański zażądał jedzenia.

NIE WOLNO KOPAC PSA.

Przed sędzią municypalnym Gemmillem stawał onegdaj pewien Polak z Holt ave., nazwiskiem Michał Szynowski oskarżony przez sąsiadów i policyanta o to, że kopał psa.

Szynowksi, zam. pnr. 1219 Holt ave., stawał przed sędzią zupełnie pewny swej sprawy. Pies był bowiem jego własny. Mimo to, sędzia wygłosił mu porządną reprimendę, zaznaczając, że psa kopać nie wolno.

— Dobrze, ale ten pies był mój własny, — odparł Szynowski.

— Nie robi różnicy. Psów wogóle nie wolno kopać, — dodał z naciskiem sędzia.

Szynowski przyjął napomnienie w pokorze, ale odchodząc zamruczał: "Wielki kraj ta Ameryka! że nawet w niej swego własnego psa kopać nie wolno!"

Pięknie ze strony pana sędziego że nie pozwala się znęcać nad zwierzętami, ale ciekawa rzecz, czy i w innych okolicznościach tak delikatnie obchodzi się z poszkodowanemi stronami.

TROJKA HULTAJSKA Z POLAKOW ZŁOŻONA.

W St. Louis, Mo. aresztowano "trójkę hultajską", złożoną niestety z Polaków. W skład jej wchodzą: Stanisław Piwoński i Franciszek Kowicki, oraz Pepita Gawrońska. Piwoński i Gawrońska są podobno żonaci.

Patrolman Gable posłany został do St. Louis po aresztowanych i ma ich sprowadzić do Chicago, gdzie odpowiadać będą za ograbienie pewnej Polki.

Jeden z aresztowanych miał podobno przyznać się do zbrodni zamordowania owej Polki, o której ograbienie wszyscy troje odpowiadać będą przed sądem.

Policya tej sprawy nie rozumie, gdyż obrabowana zmarła dopiero parę dni po rabunku i bezpośredniej łączności między rabunkiem a śmiercią niema.

Aresztowani mieszkali obok niejakiej pani Czupińskiej, pn. 1226 Dickson ulica. Gawrońska doglądała Czupińskiej podczas choroby i wykryła, gdzie ta chora pieniądze swe w sumie $1,100 przechowuje. O odkryciu swem doniosła obu mężczyznom, swym wspólnikom, a ci poszli do domu chorej i pieniądze zabrali. Stało się to dn. 18 marca. Od tego czasu szukano ich, aż ostatnio natrafiono na ich ślad w St. Louis, Mo.

Policya ze stacyi przy Rawson ul. nic nie wie o tem, jakoby Czupińską zamordowano. Tak samo rodzina o morderstwie nic nie mówi. Jedynie możliwem jest, że chora Czupińska na wieść o kradzieży zapadła gorzej na zdrowiu. Byłaby jednak tak czy tak umarła, gdyż cierpiała na raka. Rabunek przyspieszył jedynie skon.

Wraz z trójką ową aresztowano także niejakiego Juliusza Grabowskiego, który umknął z pod kaucyi.

Dalsze dochodzenia w toku.

POLAK ARTYSTA W WIĘZIENIU.

Rozeszła się parę dni temu wieść o pewnym artyście Polaku, niejakim Józefie Polskim, który został aresztowany w brutalny sposób przez policyę pod zarzutem, że brał udział w rabunku dokonanym w firmie Smith Piano Co., gdzie rabusie zabrali $300.00, rozsadziwszy kasę dynamitem.

Polski twierdzi, że jest niewinny, że poświęca się wyłącznie sztuce, ale mimo to osadzono go we więzieniu śledczem, gdzie przesiedział parę dni.

W piątek stawał przed sędzią Maxwellem i został uznany niewinnym z powodu zupełnego braku dowodów. Polskiego bronił adwokat Kaczmarek.

Polski jest rzeczywiście malarzem i to jak się pokazuje, dosyć dobrym, skoro prace jego nagrodzono na wystawie sztuk pięknych w Paryżu.

Właśnie gdy Polski siedział we więzieniu otrzymał z Paryża wieści o wyszczególnieniu, jakie jego dzieło spotkało.

Polski ma parę obrazów na tutejszej wystawie obrazów w Palacu Sztuki.

Polski ma jak najgorszą opinię o policyi i jej stosunkach do więźniów. Z zeznań jego i opowiadań widać, że dozorcy więzienni uprawiają "graft" na więźniach. Odbierają im tytoń, papierosy i cygara na to, by potem sprzedawać po niebywałej cenie. Za trzy paczki bibułek do papierosów dawanych po sklepach darmo, biorą po 5 centów. To samo robią z zapałkami. Zaś za papierosy, tytoń czy cygara trzeba płacić bajońskie sumy.

Oprócz tego policyanci prześladują byłych więźniów mimo, że ci prowadzą już żywot uczciwy i w ten sposób pchają ich na dno zbrodni.

ODDANY POD SĄD WIELKOPRZYSIĘGŁYCH.

W dniu 3 maja około godziny 3 nad ranem wybuchł pożar w aptece Zygmunta Manna na rogu 18 i Paulina ul.

Okoliczności pośród jakich powstał pożar, przypuszczać kazały, że przyczyną tego było podpalenie.

Szef straży pożarnej oddziału z 22-ej ul. i Centre ave. This. T. Hankin po dokładnem zbadaniu miejsca, wniósł oskarżenie przeciw aptekarzowi Mann, o rozmyślne podpalenie w celu uzyskania asekuracyi.

Większą część dnia onegdajszego poświęcił sędzia Dicker tej sprawie.

Jako pierwszy świadek był przesłuchiwany mleczarz Fr. Hawliczek, zam. pn. 1248 S. 40 Ct., który co noc przejeżdżał obok apteki, dostarczając mleka swym odbiorcom.

Przejeżdżając obok apteki usłyszał dwukrotny silny wybuch, po którym płomienie obiegły całą aptekę.

Światło w aptece było zawsze w nocy, w dniu krytycznym panowała ciemność.

Zobaczywszy płomienie, wbiegł do domu i zaczął budzić rodziny.

Drugim z rzędu był przesłuchiwany dr. Napieralski, mieszkający naprzeciw apteki.

Dr. Napieralski zeznał, że został zbudzony dwoma wybuchami, a gdy dobiegł do okna, ujrzał w aptece równocześnie w pięciu miejscach płomienie które szerzyły się z nadzwyczajną szybkością w aptece. Podobne zeznanie złożyła i żona Dr. Napieralskiego.

Obciążające zeznania złożył i szef oddziału straży pożarnej.

Właściciel domu ob. W. Szymański przesłuchiwany zeznał, iż w dzień przed pożarem otrzymał od Manna czek za rent wystawiony na bank Kasper, który, jak się okazało, nie był ważny, ponieważ Mann nie miał żadnych depozytów tam złożonych.

Charakterystyczną jest także ta okoliczność, że asekuracya za kilka dni miała być odnowioną, gdyż termin jej się kończył.

Rozprawa dostarczyła tyle dowodów niezbitych, wykazujących winę oskarżonego, że sędzia podtrzymał wniosek oskarżenia i przekazał Manna sądowi wielkoprzysięgłych.

Oskarżony aptekarz Mann, do winy się nie przyznaje. Twierdzi, że podpalenie apteki nie leżało w jego interesie i ogień powstał podczas jego nieobecności. Pożar powstał jego zdaniem wskutek wybuchu któregoś z ciał wybuchowych jakich jest mnóstwo w każdej aptece.

Zaznaczyć należy, że w domu tym zamieszkiwało 16 rodzin, przeważnie polskich i tylko dzięki przytomności mleczarza, który wbiegłszy do domu począł budzić od drzwi do drzwi śpiących mieszkańców, nie było wypadku nieszczęścia i wszyscy zdołali ujść cało.

LOTNIK STUDZINSKI W NIEBEZPIECZENSTWIE.

Jazdę w aeroplanie systemu Curtisa, omal nie przypłacił onegdaj życiem awiator Paweł Studziński.

Studziński wogóle miał już tyle wypadków w swej karyerze lotniczej, jak żaden inny awiator, ale dotychczas wychodził zawsze z każdego niebezpieczeństwa szczęśliwie.

Onegdaj przed południem wzniósł się Studziński na aeroplanie systemu Curtisa do wysokości 4,000 stóp w Cicero i począł szybować w powietrzu z szybkością 20 mil na godzinę.

Naraz motor przestał funkcyonować i aeroplan z wysokości 4000 stóp począł prędko opadać.

Studziński zachowując zimną krew, manewrując po mistrzowsku spadem tak zw. spiralnym uratował życie.

Źle obliczył miejsce wylądowania i aeroplan spadł na płot, wskutek czego Studziński odniósł tylko lekkie zadrapanie skóry.

Wypadek może Studziński uważać za prawdziwie szczęśliwy.

MORDERSTWO.

Policya znalazła onegdaj rano przy zbiegu ulic Southport i Belmont dogorywającego młodego mężczyznę.

Na ciele znać było, że go pobito. Odwieziono go bezprzytomnego do szpitala Aleksyanów, gdzie w dwie godziny potem zmarł.

Detektywi zajęli się zaraz tą sprawą i po południu wykryli bliższe szczegóły morderstwa.

Zamordowany młody mężczyzna nazywał się Harry [?] Karkowski i był pomocnikiem aptekarskim w jednej z aptek w śródmieściu.

Napadło go i pobiło dwóch łobuzów "kawalerów", kręcących się około teatrzyku 5-centowego przy zbiegu ulic Lincoln i Belmont.

Karkowski razem z niejakim Michałem Thomem, jego siostrą, Florentyną i jej przyjaciółką Heleną Snorówną, obu dziewczętami 16-letniemi, był na przedstawieniu w teatrze i gdy wracał do domu, dwaj łobuzi, zaczepili dziewczęta. Karkowski stanął w ich obronie. Rozłościło to "kawalerów" i rzucili się na Harry'ego. Ostatni bronił się, ale nie mógł podołać napastnikom.

— Gdy weszliśmy do teatru — zeznała na policyi Florentyna Tomówna, — zauważyliśmy, że 2-ch nieznanych nam młodych ludzi, usiadło obok nas na krzesłach. Po przedstawieniu, gdy ja razem z Heleną Snorówną, bratem moim Michałem i Harrym powracaliśmy do domu, dwóch tych młodych ludzi, którzy siedzieli obok nas w teatrzyku szło za nami krok w krok i zaczepiało nas rozmaitemi obelżywemi słowami. Harry zwrócił się do nich i zaczął im perswadować, by nam dali spokój; Michał zaś eskortował nas do domu. Widzieliśmy wszyscy, że awanturnicy zaatakowali po drugiej stronie ulicy Harry'ego. Jeden z nich uderzył go kułakiem w brzuch, a drugi znów pięścią w głowę.

Harry się bronił. My nie mogliśmy mu pośpieszyć z pomocą, gdyż brat Michał obawiał się, by uliczn nicy nas nie zaatakowali; spieszyliśmy więc co sił do domu. O zamordowaniu Harry'ego dowiedzieliśmy się dopiero teraz.

Zginął on w naszej obronie. W pobliżu nie było nikogo, ktoby stanął w jego obronie.

Morderstwo to wywołało ogólne oburzenie i 6 detektywów śledzi za mordercami. Zdaje się, że zostaną oni ujęci.

REKORD POLSKIEGO MAŁŻENSTWA.

Do wyższego sądu [Superior Court] wpłynęła niezwykle ciekawa sprawa rozwodowa polska, nosząca No. 294688.

Skargę tę wniósł p. Jan Bobek, liczący lat 24, zamieszkały pnr. 1515 przy ulicy Emma, przez swego adwokata Józefa S. La Buya, domagając się rozwodu ze żoną S. Bobek, liczącą lat 19, a zamieszkałą pnr. 1641 W. Division ul.

Z motywów skargi dowiadujemy się, że młodzi poznali się po raz pierwszy na balu w styczniu; w pięć dni później stanęli już na ślubnym kobiercu, a w dwa dni potem p. Jan Bobek opuścił "gniazdko małżeńskie" i ukochaną żonę, ponieważ jak twierdzi — kocha ona nie jego, ale innego!

Obecnie niezwykła ta sprawa rozpatrywaną będzie przez sędziego Dever, który orzeknie — kto tu zawinił.

Jest to istotnie "niedościgniony" dotąd rekord: poznania się: pokochania i opuszczenia!

Zaraz po pierwszym poznaniu się nastąpiła miłość, w pięć dni potem ślub, a w dwa dni po ślubie — ucieczka małżonka — jest to w każdym razie nadzwyczajne zdarzenie, nawet w naszych stosunkach amerykańskich!

Rekord nielada!

SKAZANI BANDYCI.

W dniu 20 sierpnia u. r. został obrabowany salunista Jan Bednarz, prowadzący salun pn. 5258 Lincoln ul.

Do lokalu jego weszło dwóch nieznanych mu bliżej mężczyzn i zażądali podania sobie napitku.

Gdy kończyli piwo, wyszedł jeden z salonu, by zobaczyć, gdzie jest "trzeci" kolega, który rzekomo zatrzymał się na ulicy.

Tymczasem nic za towarzyszem on patrzał, ale czy nie nadchodzi kto do salonu, lub czy przypadkowo nie ma gdzieś w pobliżu policyanta.

Powróciwszy napowrót, zmierzył z rewolweru do Bednarza i polecił mu podnieść ręce do góry.

Zażądali kluczy od registra, które oddał salunista, a następnie musiał wejść do piwnicy gdzie go zamknęli.

Otworzywszy register wybrali gotówką $15 i uciekli.

Wkrótce zostali jednak przyaresztowani i w sobotę na podstawie werdyktu sądu wielkoprzysięgłych, skazał sędzie Sullivan na rok więzienia każdego w Bridewell.

Rabusiami tymi są Józef Pich, zam. pn. 4725 Ada ul., i Stefan Pilarski, zam. pnr. 4728 Ada ul.

TOMASZ ROCKI POPARZONY.

4-letni Tomasz Rocki, którego rodzice mieszkają pnr. 1513 N. Hamlin ave., zmarł z ran jakie odniósł w sobotę, gdy się śmiertelnie poparzył.

Chłopak rozpalił wraz z innymi dziećmi ognisko i od niego zajęło się na nim ubranie, przyczem nieszczęśliwy dzieciak został fatalnie poparzony.

BR. BUDZ POSTRZELIŁ PRZYJACIELA.

"Bitwa" między nieletnimi "cowboy'ami" a "szeryfem" zakończyła się zranieniem niebezpiecznem 14-letniego Andrzeja Gołego, z pn. 4359 Suth Honore ulica.

Goły wraz z kilku chłopakami bawił się w "Daleki Zachód". Goły grał cowboy'a, co też robiło kilku jego towarzyszów, a niejaki Bronisław Budz był szeryfem. Budz miał na dowód swej władzy rewolwer ojca.

Uganiając za "cowboy'ami" "szeryf" Budz pociągnął za cyngiel i wypalił, raniąc Gołego w rękę. Kula przebiła ramię i ugrzęzła w dolnej szczęce. Ranny padł na ziemię. Zawezwano ambulans i ten zawiózł go do domu rodziców.

Budza aresztowano, ale później wypuszczono go za poręczeniem rodziców, mieszkających pn. 4404 S. Ashland ave. Los jego zawisły będzie od losu rannego.

Ranny ma się lepiej i jest nadzieja, że mu się da uratować życie. Budz wziął rewolwer z szuflady ojca i myślał, że jest on nienabity.

H. NOWAK SKAZANY.

Przed sędzią Honore i przysięgłymi stawał 24-letni Polak z zaboru rosyjskiego Henryk Nowak. Oskarżony był on o zabójstwo, dokonane na osobie swej gospodyni i skazany został na dożywotnie więzienie.

Nowak był zaledwie trzy dni w Ameryce, gdy zamieszkał dnia 31 grudnia 1911 roku w domu pani Maryi Grazus, zam. przy Newberry ave. tuż koło Maxwell ul.

Wspomnianego wieczora zebrało się u Grazusów parę osób. Podczas rozmowy przyszło do sporu między gospodynią a jednym z lokatorów J. Polakowem. Od słów przyszło do bójki. Polakow dobył rewolweru. Wtedy wpadł między walczących Nowak, wyrwał Polakowowi broń i strzelił, zabijając Grazusową.

Nowak tłómaczył się, że strzelił na postrach, ale kula odbiła się od podłogi i trafiła Greazusową, powodując jej śmierć.

Natomiast mąż zabitej, goście i 11-letnia córeczka zabitej twierdzili, że Nowak strzelił wprost do Grazusowej.

Stąd też został skazany na karę więzienia od roku do dożywocia.

J. PRZYBYLSKI ARESZTOWANY ZA OSZUSTWO

Niejaki Józef Przybylski popadł w konflikt z władzami. Oto oskarżony został o oszustwo, miał mianowicie kolektować bezprawnie pieniądze podając się za agenta firmy ubezpieczeniowej od ognia. Stawiony został przed sędziego Maxwella a ten sprawę jego oddał pod sąd wielkoprzysięgłych.

Przybylski zamieszkiwał pnr. 3852 S. Center ave.

WŁ. SOSZAK ŚMIERTELNIE RANNY.

Ofiarą napadu bandytów tutejszych, padł niejaki Władysław Soszak, utrzymujący skład rzeźnicki pod nr. 1522 Wabansia ave.

Soszak walczy ze śmiercią i lekarze nie mają nadziei uratowania mu życia.

Soszak wyjąwszy pieniądze z registru udał się do swej stajni znajdującej się obok domu, aby nakarmić konie.

Zaledwie znalazł się wewnątrz weszło kilku drabów do stajni i zażądali wydania sobie pieniędzy.

Napadnięty zadość nie uczynił żądaniu bandytów, ale owszem postanowił bronić swego mienia. Krok swój przepłacił życiem.

Bandyci usłyszawszy odmowę, rzucili się na Soszaka. Było ich kilku, więc mieli odrazu przewagę nad ofiarą, która nie miała się czem bronić.

Jeden z nich chwycił go za szyję, inny sięgnął po pieniądze, które miał w pugilaresie.

Mało to było jednak tym zwierzętom w ludzkiem ciele. Poczęto się wprost pastwić, zadając mu osiem ran nożem, przeważnie w brzuch.

Łotrzy ci zostawili śmiertelnie rannego w stajni i uciekli. Soszaka znaleźli domownicy w kałuży krwi, niedającego znaku życia.

Przywołany ambulans odwiózł go do szpitala św. Elżbiety, gdzie walczy ze śmiercią.

Grabieży i napadu tego dokonać musieli łotrzy dobrze obznajomieni z rozkładem domowym i znali stosunki Soszaka.

POLKA ODNIOSŁA RANY W UPADKU.

Onegdaj o 8-mej godzinie wieczorem odniosła poważne rany na głowie i ciele 19letnia Polka Kozińska, zam. pn. 1652 W. 19 ul.

Dojechawszy do 19tej ul. wychodziła z tramwaju by w miejscu wysiąść.

Kozińska po zatrzymaniu się tramwaju stanęła na stopniu i gdy zaledwie jedną nogą dotknęła się bruku ulicznego, konduktor dał znak do odjazdu.

Tramwaj ruszył z miejsca a Kozińska szarpnięta, nie mając oparcia, runęła na ulicę, raniąc się dość poważnie w głowę. Ranną zaniesiono do dr. Kubiczka, róg Ashland i 18tej ul., który udzielił jej pierwszej pomocy lekarskiej.

Konduktor miał nr. 2046 i nazywa się Killaski i motorowy Evgen.

WYPADEK Z REWOLWEREM.

W sobotę po południu wydarzył się smutny wypadek przy Throop ul. przed sklepem obyw. Franciszka Litohorskiego pon nr. 4843.

Przed sklep zajechał rozwoziciel chleba, Tomasz Sobotik i wziąwszy kosz z chlebem wszedł do sklepu, zostawiając wóz i konia przed domem.

Sobotik robiąc ze sklepikarzem obrachunek zabawił dłuższą chwilę wewnątrz.

Podczas jego nieobecności wlazł na wóz 5-letni Ludwik Ponczak w sąsiedztwie zamieszkały i znalazł ukryty pod siedzeniem rewolwer, który Sobotik schował dla obrony własnej w razie napadu.

Chłopak począł nim się bawić, gdy naraz padł strzał i kulą trafiony w głowę, padł Ponczak martwy.

Sobotika policya przyaresztowała, ponieważ nie miał pozwolenia do noszenia broni palnej.

WYMOWNY ARGUMENT.

Niejaki Antoni Siewnik, zam. pn. 2348 Blue Island ave., udał się do salunu pod nr. 2236 przy Wood ul., gdzie rozpoczął dyskusyę z Franciszkiem Frankiem. Dyskusya toczyła się na różne tematy. Siewnik przytaczał każdorazowo swe argumenta, których Franik nie mógł zbić swą wymową.

Poddać się w tej dyskusyi nie chciał, użył przeto wymownego argumentu. Chwyciwszy szklankę z piwem, począł walić nią Siewnika po głowie, udowadniając że on ma słuszność.

Siewnik od tych 'argumentów' ma kilka ran w głowie, rozbity nos i pokaleczone ucho, więc przybyły ambulans odwiózł go do szpitala powiatowego.

Koniec tej dyskusyi rozegra się w sądzie.

Mąż i żona.

— Ach! przez sen ciągle gadasz,
mącisz mi spoczynek!
Krzyknie jejmość na męża, budząc go wśród drwinek.
— Dajże mi święty spokój! —
mruknie mąż zły prawie. —
Mówię przez sen, nie mogąc
dojść do słów na jawie!

• • •

Salon.

Salon jest to miejsce owo,
Gdzie się gnieździ zręczna blaga,
Gdzie za każde prawdy słowo
O "pardon" się kornie błaga.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Nie bierzemy odpowiedzialności.

Za tę rubrykę ogłoszeń ani redakcya, ani administracya odpowiedzialności nie biorą. Ani czarów, ani "inkluzów" ani żadnych cudactw tego rodzaju na świecie niema. Kto chce wydawnictwa takie potraktować jako zabawkę, może z ogłoszeń korzystać. Nie bierzemy także odpowiedzialności za takie ogłoszenia, w których ogłaszający nie powiada, co daje za nadesłane pieniądze.

NOWI AGENCI.
Biedroń T. M. Pittsburg, Pa.
Wilczyński A. Pittsburg, Pa.
Chudziech Ant. Laporte, Ind.
Żywotek W. Lorain, Ohio.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.
Januszkiewicz M. Cleveland, Ohio.
Dalecki Jos. Detroit, Mich.

Ostatnie Wiadomości.

SYTUACYA NA KUBIE GROZNA.

HAVANA, Kuba. — Jak telegramy donoszą, trzy pancerniki Stanów Zjednoczonych pojawiły się opodal od Guantanamo.

WASHINGTON, D. C. — Departament marynarki wygotował już szyfrowane rozkazy dla floty, która ma wyruszyć na wody kubańskie. Skoro tylko admirał Osterhaus zjawi się ze swą flotyllą złożoną z 9 pancerników w Key West, rozkazy będą już tam.

Sztab ministeryum marynarki ułożył już cały plan. Na decydującem posiedzeniu sztabu przewodniczył admirał Vreeland, szef sztabu. Plan obejmuje interwencyę nietylko w prowincyi Oriente ale także w okolicy Havany.

Władze amerykańskie polegając na informacyach z Havany, obawiają się wielce o to, by murzyni nie wyprawili rzezi białych. Jest to bowiem walka rasową.

Stąd też mimo wszystkich zapewnień o pokojowem usposobieniu ze strony prezydenta Gomeza, Wuj sam nie dowierza murzynom i będzie interweniował, by ocalić białych od odstania się w ręce rozjuszonych murzynów.

MOTŁOCH PALI MURZYNA NA STOSIE.

TYLER, Tex. — Na placu obok gmachu powiatowego spalono w sobotę rano na stosie murzyna, D. Davis a za napaść na pannę Carrie Johnson. Bezprawia lynchu dopuszczono się w obec 2,000 świadków. Davis przyznał się do winy przed samem spaleniem i przedtem nawet podpisał własne zeznanie winy. Tłum jednakowoż nie miał żadnej litości. Davis miał spólnika, który miał być aresztowany w Maco, Tex. Obaj napadli na pannę Carrie Johnson, gdy ta szła torem kolejowym do Tyler. Podcięli jej gardło i zostawili ją przypuszczając, że już nie żywa.

Z PARAFII ŚW. WOJCIECHA Z CHICAGO.

ODEZWA.

Do Szanownych Towarzystw Polskich w Chicago.

DRODZY BRACIA I RODACY!

Po długich latach ciężkich wysiłków zdołaliśmy wreszcie zdobyć się na naszem ukochanem Wojciechowie na wystawienie wspaniałej nowej świątyni Pańskiej, która ma być świadectwem naszej żywej wiary i zarazem ogniskiem zjednoczenia sił polskich we wspólnej zapobiegliwości pracy kulturalnej pod znakiem niezwyciężonym Krzyża Pańskiego i pod wezwaniem św. Wojciecha Męczennika i naszego drogiego Patrona.

W dniu 30 czerwca b. r. o godz. 3 po południu odbędzie się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego, którego dokona jego Ekscelencya Najprzew. ks. Arcybiskup Quigley, podczas gdy kazanie wygłosi nasz Biskup-Rodak J. E. Paweł Rhode.

Liczni i dostojni goście z kleru i świeckich zaszczycą obecnością naszą parafię.

Wierzymy, że szczerem, bratniem sercem podzielacie naszą radość i z ochotą pospieszycie, aby nam dopomódz w uroczystym pochodzie.

Będzie to dla nas i dla was i niewątpliwie dla całej Polonii doniosłem wydarzeniem, jeśli u kamienia węgielnego wszystkie staną towarzystwa Polskie.

Zapraszamy więc was, drodzy Bracia Rodacy, do udziału w pochodzie i prosimy o waszą najłaskawszą odpowiedź, a jeżeli Szanowne Towarzystwo uchwali wziąść udział w pochodzie to prosimy wydelegować swego marszałka na posiedzenie do sali św. Wojciecha, róg 16-ej i Paulina ulic, w niedzielę dnia 16 czerwca o godzinie 4-ej po południu.

Zależy nam bardzo na tem, aby wobec okolicznych parafii obconarodowych zadokumentować powagę solidarności i zrozumienie doniosłości tak pamiętnej chwili.

Niech obcy widzą, żeśmy Narodem Solidarnym — a serca nasze niech odczują, że przy takiem wzajemnem poparciu, da Bóg — zmartwychwstaniemy.

Z Bratniem Pozdrowieniem

Ks. Kaz. Gronkowski proboszcz, Franc. Kamiński, prezes komitetu. Franciszek P. Danish, Klemens Beliński, Maryan Knutkowski, Onufry Grochowski, Jan F. Balcer, Wm. Spychała, Franc. Czerwiński, Mar. Kadziewski, Jan Opalewski, Wm. Górski, Franc. Giecewicz, P. Niedźwiedzki, Wm. Biskup, Stan. Świercz, Dominik Kadziewski, F. Kluczyński, Karol Dumanowski, Jan Doman, Franc. Schuster, Wiktorya Szymańska, Paulina Nagiel Joanna Jaworska, Władysława Kozłowska, Helena Kwaśniewska.

Wszelkie korespondencye należy adresować:

Józef A. Dumanowski, sekr.
1642 W. 20th st., Chicago, Ill.

Z FORT WAYNE, IND.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Huczno i wesoło bawiła się Polonia nasza w Fort Wayne, kilka dni temu. Znani tu ogólnie i przez wszystkich szanowani pp. Łukaszewscy wydawali swą młodą a nadobną córkę Władysławę za p. Bronisława Celmera, korespondenta w jednym z miejscowych zakładów handlowych. Prawdziwie po katolicku ślub odbył się rano podczas mszy św. w małym tutejszym polskim kościołku św. Jacka. Orszakiem ślubnym kierował i prowadził pannę młodą do ołtarza, jako starszy drużba, brat p. młodego, znany w kółkach towarzyskich w Chicago, p. Kazimierz Celmer. Panu młodemu towarzyszyła panna Pelagia Piłatowska z Pittsburga, kuzynka p. młodej. Za pierwszymi parami postępowali inni drużbowie ze swymi drużkami i miejscowy chór, w ktorym także brały udział drużki pp. Marya Redmerska i Antonina Chodzińska, chór pięknie odśpiewał Veni Creator i inne pieśni łacińskie.

Po ślubie orszak weselny w karetach i automobilach udał się do domu rodziców Panny młodej, gdzie po tradycyjnem przyjęciu młodych chlebem i solą, zasypano ich, amerykańskim zwyczajem masami ryżu i zaczęła się uczta weselna. Już też staropolską pp. Łukaszewscy okazali gościnność. Jedzenia i picia było bez miary. To też bawiono się ochoczo. Wieczorem nowi poczęli napływać goście iż, by brać udział w uciesze weselnej, by okazać swe przychylne uczucia młodym. Wszystkie pokoje, a jest ich nie mało, wypełnione były wprost gośćmi, z których każdy prawie ofiarował jakiś prezent, jako upominek w uroczystej chwili. Z pomiędzy licznych prezentów wyróżniał się swoją gustownością prezent od klubu do którego p. młody należy, do którego należą rozmaite narodowości, skąd też nosi on nazwę "Little Europe" Mała Europa.

Dookoła domu pełno było ciekawych, chcących popatrzeć na młodych, pozazdrościć im szczęścia. A było na co popatrzeć. Panna młoda piękna i urodna, tem piękniejsza się wydawała w bogatej ślubnej sukni, z welonem na głowie, z rumieńcem lekkiego zmęczenia na twarzy, promieniem szczęścia w oczach. On mężczyzna młody, przystojny, nie mniej od niej szczęściem promieniejący — ściągał na siebie oczy widzów. Wesołość i szczęście młodych udzielało się i obecnym, a podsycone, choć w miarę, doborowymi trunkami, okazywało się w raźnej ochoczej zabawie. Przy dźwiękach fortepianu tańczono z życiem, po polsku, aż do zmęczenia, tańczono aż do rana. Dzień świtał, kiedy ostatni goście składali p. p. młodym życzenia szczęścia i długiego w miłości wspólnej życia.

Niech więc życzenia ich się spełnią, niech młoda para żyje długo w szczęściu i pomyślności.

Jeden z prenumeratorów Gazety Polskiej w Chicago.

Kreślę się,
B. Celmer.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona, gdzie będą otworzone i zniszczone.

3642 Augustynowicz A — 3653 Barun Stefan — 3682 Barnak Marya — 3679 Bazala J — 3721 Bityk Stefan — 3933 Bonbo Andreas — 3763 Brodecki Wasyl — 3807 Buziak Stanisław — 3817 Cajka Fr — 3840 Chudyk Piotr — 3846 Chiszek Jan — 3870 Czakowski Piotr — 3881 Czubik St — 3906 Dobkiewicz A — 3927 Drozdzik Józ — 4055 Galecki W — 4062 Gawel Anna — 4078 Glinieckí F D — 4124 Jeszonowska Anna — 4142 Kaminski Jan — 4164 Kaznowski Jan — 4194 Kluczynski Aleks. — 4276 Liszka Marek — 4321 Marek Anna — 4345 Meszar Fr — 4408 Nowak Jos — 4425 Olech Woj — 4454 Pasek Marya — 4498 Pociask Woj — 4512 Porwicz M — 4534 Radziszewski Stefan — 4576 Romanowski J — 4586 Rudzinski St — 4600 Sadowski W —

Donoszę bardzo smutną i zarazem wesołą nowinę, a mianowicie: żałobę noszę po stracie jednej z moich walizek, która po krótkiej lecz bardzo ciężkiej chorobie zakończyła swój żywot rozwalając sobie bok, natomiast dziś już biorę ślub z inną towarzyszką życia.

Jan P. Kobrzyński,
podróżujący reprezentant Gazety Polskiej w Chicago.

CENY TARGOWE.

DROB ZYWY.

Stare Koguty	9 1/2
Gęsi	8
Indyki	12
Kaczki	14

DROB BITY:

Kury	18
Koguty	12
Kaczki	16
Gęsi	9
Indyki	14

MASŁO.

Ekstra	29
Ekstra First	25
Second	24
Dairies	22

JAJA:

Ekstra	21
Prima first	18
Seconds	16
Ordinary First	16 1/2

SERY:

Twins	17 1/2
Young American	17
Szwajcarski	20
Limburger	17
Cegiełkowy	15 1/2

OWOCE, Chicago:

Jabłka baryłka	2.00
Cytryny pudełko	4.50
Pomarańcze pudło	1.75—2.08
Ananas pudełko	2.00

WARZYWA, Chicago:

Cebula 100 ft.	4.00
Kapusta	2.75-3.25
Kartofle buszel	1.25
Słodkie kartofle	1.25
Buraki sto wiązek	5(
Rzodkiewka tuzin	40—.50

Coś nowego dla kawalerów i Panien!

Księgarnia nasza odebrała wprost z Europy wielką ilość pocztówek, które sprzedaje się po następujących cenach:

524. Kolorowe Pocztówki Miłosne, w galowych strojach. Piękne w kolorach z wierszykami po polsku, stosowna zamiana między kochającemi się osobami. Sprzedawane po 5c sztuka. A cała serya wynosi 22 różnych pocztówek. Warte $1.00. Cała serya z 22 pocztówek .... 50c.

2067. Recznie kolorowane 'bromide' pocztówki miłosne i ślubne w galowych strojach z wierszykami po polsku. Pocztówki te są prawdziwe fotografie, artystycznie ozdobione. Sprzedawane są po 10c. Cała serya składająca się z 20 pocztówek, warta jest $2.00. Cena za całą seryę, 20 pocztówek $1.00

1460. Recznie kolorowane 'bromide' pocztówki miłosne w strojach polskich z napisami polskiemi. Pocztówki te są ślicznie i artystycznie odrobione. Są sprzedawane po 10c. sztuka. Cała serya składa się z 20 różnych pocztówek. Warte $2.00. Cena za całą seryę 20 pocztówek $1.00

667. Pocztówki na powinszowanie młodej parze ślubnej. Z napisem "Szczęść Boże młodej parze". Pocztówka przedstawia młodą parę kochającą się, otoczona girlandami z kwiatów, parę gołąbków nad niemi. Sprzedawane po 10c za sztukę. Cena 5 sztuk za .... 25c.

9040. Pocztówka na powinszowanie Imienin. Jest ich kilkanaście gatunków, ustrojone jedwabnemi kwiatami w różnych kolorach z napisem: "Serdeczne Życzenia". Sprzedają się po 10c. sztuka. Cena 5 sztuk za .... 25c.

4761. Pocztówka na pamiątkę Pierwszej Komunii Swiętej. Osobne pocztówki dla chłopców, a osobne dla dziewcząt. Z napisem polskim. Pięknie w kolorach ozdobione, glansowane. Cena 5 sztuk za .... 25c.

OBRAZKI.

Do książek do Nabożeństwa.

1226. Piękne, małe kolorowane i pozłacane obrazki przedstawiające różnych świętych z podpisami polskimi i modlitwą na odwrotnej stronie. 100 obrazków za 35c

1250. Piękne małe kolorowe pozłacane obrazki na grubym papierze, różnych przedstawiające Swiętych. Z podpisami polskimi i modlitwą na odwrotnej stronie. 100 za .... 50c.

OZDOBNE LISTY.

Żądający ozdobnych listów, niechaj podają numer.

502. Listy te są prześliczne ustrojone z pozłotkami, wyrabiane z pięknymi obrazkami, malowane ślicznie w kolorach, w następujących wierszach:

1. Kochani Rodzicie!
2. Kochany Ojcze!
3. Kochana Mamo!
4. Kochany Bracie!
5. Kochana Siostro!
6. Kochana Żono!
7. Kochany Mężu!
8. Kochany Zięciu!
9. Kochana Synowo!
10. Kochany Siostrzyńce! " Przyjacielu!
11. Najdroższy Ojcze Duchowny!
12. Kochanie Moje!
13. Mój Drogi!
14. Kochani Chrzestni Rodzice!
15. Kochany Chrzestny Ojcze!
16. Kochana Chrzestna Matko!
17. Z powinszowaniem Imienin.
18. " urodzin.
19. " Zaślubin.
20. Z pozdrowieniem przed ślubem.
21. Na Wielkanoc z Ameryki.
22. Na Wielkanoc w Ameryce.
23. Na Boże Narodzenie.
24. Na Nowy Rok.
25. Na Zielone Świątki.
26. Na św. Józefa.
27. Zwyczajny wiersz bez tytułu.

Cena 1 egz. 10c
Cena 6 egzeplarzy 50c
Cena 13 egz. $1.00

1342. Sliczne te listy są ozdobnie udekorowane z czterema naklejonymi atłasowymi obrazkami tak religijnymi jak z kwiatami, z wyciskami pozłacanymi i ozdobami z koronkowymi brzegami z następującemi wierszami:

1. Najdroższy Mój Ojcze!
2. Witajże mi Ojcze Drogi.
3. Matulu Moja.
4. Mateczko Moja.
5. Szanowna Pani Bratowo.
6. Kochany Bracie.
7. Przyjacielowi szlę z podróży..
8. Drogi Szwagrze.
9. Żoneczko moja Droga.
10. Ukochana Żono.
11. Droga Moja Żono.
12. Kiedy zniknie ma tęsknota.
13. Najdrożsi Rodzice Moi.
14. Do moich Rodziców.
15. Rodzice Drodzy.
16. Dziewczyno Moja.
17. Dziewczyno ty Moja.
18. Lube Dziewczę.
19. Na Boże Narodzenie.
20. Na Nowy Rok.
21. Na Wielkanoc.

Cena za 1 egz. .... 10c.
Cena za 6 egz. .... 50c.
Cena za 13 egz. $1.00

1440. Ołtarzykowe ozdobne listy z wyciąganemi obrazkami, ozdobione pięknymi naklejonymi obrazkami, z wyciskanymi pozłacanymi ozdobami, z koronkowymi brzegami z wierszami następującymi:

1. Przyjacielowi z Podróży.
2. Przyjacielu.
3. Żoneczko Moja Droga.
4. Droga Moja Żono.
5. Ukochana Żono.
6. Matulu Moja.
7. Mateczko Moja.
8. Dziewczyno ty moja.
9. Dziewczyno moja.
10. Lube Dziewczę.
11. Kiedy zniknie ma tęsknota.
12. Kochany Bracie.
13. Przyjaciółko Droga.
14. Najdroższy Mój Ojcze.
15. Drogi Szwagrze.
16. Do Ciotki.
17. Do Kuzyna.
18. Szanowna Pani Bratowo.
19. Witajże mi Ojcze Drogi.
20. Do moich Rodziców.
21. Najdrożsi Rodzice.
22. Rodzice Drodzy.
23. Na Boże Narodzenie.
24. Na Nowy Rok.
25. Na Wielkanoc.

700. Ozdobne te listy upiększone kilkoma jedwabnymi naklejonymi obrazkami, z wyciskami, pozłacanymi ozdobami z następującymi wierszami:

1. Kochany Ojcze.
2. Kochana Żono.
3. Cioeiu Kochana.
4. Kochany Bracie.
5. Droga Przyjaciółko.
6. Kocha....... [można zastosować do wszystkich osób.]
7. Kochani Rodzice.
8. Moja Najdroższa Mateczko.
9. Droga Siostro.
10. Na Boże Narodzenie.
11. Na Nowy Rok.
12. Na Wielkanoc.

Cena 1 egz. .... 10c.
Cena 6 egz. 50c
Cena 13 egz. $1.00

505. Piękne te listy ozdobione są obrazkami kolorowymi z wyciskami, ozdobami pozłacanymi, przepięknie ustrojone ręcznie, z następującymi wierszami:

1. Droga Siostro.
2. Kochany Bracie.
3. Kochana Żono.
4. Tęsknota moja.
5. Kochani Rodzice.
6. Cioeiu kochana.
7. Moja Najdroższa Mateczko.
8. Kocha..... [można użyć do wszystkich osób]
9. Do lubej.
10. Kochany Ojcze.
11. Na Boże Narodzenie.
12. Na Nowy Rok.
13. Na Wielkanoc.

Cena 1 egz. 5c
Cena za 6 egz. 25c
Cena za 13 egz. 50c
Za 27 egz. $1.00

NO. 350. Ozdobne te listy są drukowane na pięknym papierze w kolorach białych, niebieskich i różowych z wytłaczanymi pozłacanymi wyrobami z pięknymi obrazami z następującymi wierszami:

1. Kochana Siostro.
2. Pozdrowienie z Ameryki.
3. Kochany Ojczulku.
4. Kochana Żono.
5. Do mej ukochanej...
6. Powinszowania imienin.
7. Mój Najukochańszy.
8. Mój Kochany Braciszku.
9. Kochani Rodzice.
10. Kochana Mateczko.

Cena za 1 egz. 5c
Za 6 egz. 25c
Za 13 .... 50c

9650. Piękne, ozdobne te listy artystycznie odrobione. Obwódka jest z wytłaczanych kolorowych kwiatów, a na wierzchu znajduje się religijny obrazek z następującymi wierszami:

1. Najserdeczniejsze życzenia w dniu Imienin Twoich Drogi Ojczulku.
2. Jak się miewasz przyjacielu, kolego mój Drogi.
3. Kumoszko moja.
4. Gorące życzenia w dniu Imienin Matusiu Droga.
6. Z powinszowaniem godnych Imienin.

Cena za 1 egz. 5c
Za 6 egz. 25c
Za 13 egz. 50c
Za 27 egz. $1.00

1000. Listy te ozdobne drukowane w różnych kolorach z pięknymi naklejanymi obrazkami z następującymi wierszami:

1. Modlitwa odpustowa do Pana Jezusa.
2. Mój Drogi Ojcze.
3. O moja luba.
4. Tęsknota za krajem.
5. Droga Mateczko.
6. Z powinszowaniem Imienin.
7. Do Księdza.
8. Do Kuzynki.
9. Kochana żono.
10. Wesołego Alleluja.
11. Miłość i Pozdrowienie.
12. Mój Przyjacielu.
13. Dnia.................. [zwyczajny list do każdej osoby.]
14. Wesołych Swiąt Bożego Narodzenia.
15. Rodzice.
16. Z powinszowaniem Nowego Roku.
17. Kochanie Moje.
18. Do siostry.
19. Do Wuja.
20. Do Brata.

Cena 2 za 5c
12 za 25c
25 za 50c
52 za $1.00

W. Dyniewicz Pub. Co.
1163 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Kara za język polski.

Z Warszawy donoszą: Włościanina Chachułę we wsi Rzeżyca Księża w pow. janowskim, skazano na 15 rb. grzywny lub 5 dni aresztu za uczenie dzieci języka polskiego. W tejże samej gminie skazano Jana Ziębę za udzielenie swego domu na nauczanie dzieci.

Nowe pokłady węgla.

Z Zagłębia donoszą, że z powodu odkrycia węgla we wsi Strzemierzyce Wielkie udzielono pp. Karniewskiemu i Rudolfowi koncesyi na eksploatacyę.

Oszczędności w Królestwie Polskiem.

W d. 1 stycznia 1911 r. w Królestwie Polskiem istniało 97 kas oszczędnościowych skarbowych, 390 pocztowo-telegraficznych i 5 fabrycznych. W porównaniu z r. 1908 liczba kas powiększyła się o 20. Książeczek oszczędnościowych było w kasach 394,303, ulokowano oszczędności 66,094,102 rb., w porównaniu z 1908 r. suma oszczędności powiększyła się przeszło o 11 milionów rb. Liczba kas szkolnych z 97 spadła do 80.

Bandytyzm w Królestwie.

W Częstochowie, w sobotę o godzinie 3 m. 30 po południu trzech uzbrojonych bandytów napadło na stacyę kolei Herbskiej, korzystając z nieobecności urzędników zarządu, którzy wyszli na obiad. Bandyci, grożąc rewolwerami dyżurnym, usiłowali ograbić kasę główną. Spotkał ich jednak zawód, ponieważ pomieszczenie kasy zastali zamknięte. Obawiając się przybycia policyi, rabusie zbiegli. Popsuwszy poprzednio telefon. Mimo energicznej pogoni, rabusie uszli bezkarnie.

Zamach na księdza.

Z Dąbrowy Górniczej donoszą, iż przed paru dniami w Ogrodzieńcu zdarzył się wypadek następujący. Miejscowy proboszcz, ks. Włosiński, po spełnieniu posługi religijnej w okolicy, około godz. 12 w nocy powrócił do domu. Gdy wszedł na podwórze plebanii, w ciemności zauważył jakąś czającą się postać. Zanim zdołał zapytać się "kto tam?" rozległ się wystrzał. Kula świsnęła księdzu koło ucha. Nieznajomy znikł gdzieś w ciemnościach.

Śmierć rozpustnika.

Osadzony w więzieniu w Łodzi przy ul. Milsza J. Miller, właściciel głośnej cukierni przy ul. Widzewskiej Nr. 42, będącej gniazdem rozpusty z nieletniemi dziewczynami, po spożyciu śniadania zachorował nagle przy objawach zatrucia.

Wieziony w dorożce do szpitala zmarł w drodze.

Stwierdzono na razie, że dostarczono mu w niewyjaśniony sposób trucizny, którą zażył w celu samobójczym.

Wypadek ten wywołał ogromną senzacyę w mieście, tem większą, że rozeszła się pogłoska, iż Miller przedtem zdradził nazwiska tych osób, które były stałymi gośćmi w jego zakładzie.

Klejnoty z Jasnej Góry?

Telegram z Berlina przyniósł sensacyjną wiadomość o niespodziewanem znalezieniu klejnotów pochodzących z kradzieży popełnionej na Jasnej Górze w r. 1909.

W Wilmersdorfie pod Berlinem zmarł nagle dymisyonowany kapelan wojskowy, kapłan katolicki, Liebe, Niemiec, który popełnił podobno samobójstwo. Podczas spisu inwentarza po zmarłym znaleziono w szafach bogaty zbiór różnych klejnotów i drogich kamieni wartości z górą półtora miliona marek. Wobec tego, że dochody księdza Liebe nie przenosiły nigdy 6 tysięcy marek rocznie, znalezienie takiego skarbu wywołało powszechne zdziwienie. Sprawą zajęła się policya, która według krążących pogłosek — jakoby stwierdziła, że złoty wysadzany dyamentami kielich wartości 400 tysięcy marek, oraz znaczna część drogich kamieni i klejnotów pochodzą z kradzieży w kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze.

Dalsze śledztwo podobno wyjaśniło, że ksiądz Liebe był niegdyś proboszczem w parafii Rachenbach na Górnym Śląsku, tuż nad granicą Królestwa Polskiego i bywał na Jasnej Górze, gdzie przyjaźnił się bardzo z Damazym Macochem, który ze swej strony gościł często u Liebego. Stwierdzono pozatem, że Liebe nosił się z zamiarem porzucenia Kościoła Katolickiego i zawarcia związku małżeńskiego.

Cała sprawa jest bardzo zagadkowa. Wiadomość tę podajemy z obowiązku dziennikarskiego, zaznaczając, że do czasu otrzymania wiarogodnego potwierdzenia, należy ją traktować jako pogłoskę.

Liebe, który w przeddzień śmierci bawił się w gronie przyjaciół, zmarł po wypiciu kilku kieliszków likieru, zmieszanego z atropiną.

Że było to samobójstwo, wskazuje ta okoliczność, iż zmarły, dostawszy boleści, zabronił gospodyni wezwać lekarza. Dopiero po trzech godzinach kiedy Liebe stracił przytomność, mąż gospodyni przyprowadził lekarza, lecz było już zapóźno.

Rozruchy.

Dnia 6 maja w majątku Wólce p. Dawydowa w pow. pińskim wybuchły rozruchy włościańskie na tle nieporozumień serwitutowych. Tłum włościan napadł na dom leśnika dworskiego. Wezwano policyę. Na przybyłego ze strażnikami komisarza I cyrkułu, rzucili się uzbrojeni w drągi włościanie. Strażnicy dali salwę, kładąc trupem jednego i raniąc 5 włościan. Do Wólki udali się przedstawiciele władz sądowych i policyjnych.

Z klasztoru Jasnogórskiego.

Z Częstochowy donoszą:

Pięciu kleryków z klasztoru Jasnogórskiego, a mianowicie: Morawskiego, Adamczyka, Janiaka, Błażejewicza i Gruszkę, usunięto, z powodu nieodpowiadania wymaganiom obecnych warunków.

Jednocześnie donoszą, że OO. Paulini po raz pierwszy dla księży, przybywających na Jasną Górę do pomocy duchownej, wynajęli kilka pokoi w hotelu krakowskim, naprzeciwko klasztoru, od 15go maja do końca Września. Zmiana lokalu dla kapłanów przyjmowania gości w samym nastąpiła wskutek niemożności klasztorze.

Bandyci w pociągu.

Na linii kolei Terespolskiej zaszło w ostatnich czasach kilka wypadków z pasażerami, których albo pobito, albo wyrzucono z pociągu, lub wreszcie znaleziono martwych, z objawami rzekomego samobójstwa, śledztwo nie ustaliło właściwych przyczyn, lecz oto zaszedł wypadek, rzucający pewne na to światło.

Kupiec siedlecki, W. G. jechał w nocy 4tą klasą z Siedlec do Brześcia. Przed Łukowem chciał wyjść na chwilę, gdy w przedsionku wagonu napadło na niego dwóch ludzi, którzy zażądali oddania pieniędzy. Podrobionym kluczem zamknęli przedtem drzwi wagonu, gdy G. usiłował się bronić, bandyci poranili go w głowę żelazem, poczem chcieli go wyrzucić na tor, ale podczas szamotania się drzwi zewnętrzne zatrzasnęły się i uwięziły palce jednego z bandytów, kupcowi udało się wtedy wyrwać z rąk bandytów, którzy wyskoczyli z wagonu. W Łukowie kupiec wysiadł i powrócił do Siedlec, gdzie spostrzegł obu bandytów na dworcu. Żandarm ich na żądanie kupca zaaresztował. Znaleziono przy nich dowody kompromitujące. Po upływie trzech dni aresztowano trzeciego wspólnika bandy na dworcu w Białej.

Z Warszawy.

Aresztowanie p. Grzegorza Glassa.

Z Warszawy donoszą: P. Grzegorzowi Glassowi, publicyście, wytoczona została w swoim czasie sprawa prasowa. P. Glass przed paroma miesiącami przybył do Warszawy i stawił się w sądzie, który przyjął od niego 500 rubli poręki, pozostawiając go na wolności. Onegdaj p. G. wręczono akt oskarżenia, a nazajutrz wysłano mu zawiadomienie o terminie sprawy. Gdy wskutek tego p. G. udał się do sądu, ażeby przejrzeć akta w swej sprawie — został tam aresztowany i przewieziony do więzienia na Pawiaku. Oświadczono mu przytem, że może być wypuszczony na wolność, o ile złoży 3,000 rb. kaucyi. Kaucyi tej p. Glass na razie nie złożył i pozostaje w więzieniu.

Widok Sztokholmu i stadyum, gdzie się odbędą igrzyska olimpijskie.



Photos by American Press Association.

Tegoroczne igrzyska olimpijskie, które się odbędą w przyszłym miesiącu w Sztokholmie, stolicy Szwecyi, budzą niezwykłe zainteresowanie w całym świecie cywilizowanym. Każdy kraj wysyła co najlepszych swoich atletów, łożąc na ich utrzymanie w czasie igrzysk znaczne sumy. Rycina przedstawia u góry widok miasta Sztokholmu, u dołu zaś podobiznę "stadyum", gdzie igrzyska się odbędą.

Wyrok w sprawie "55".

IV departament karny warszawskiej izby sądowej po sześciodniowych rozprawach na sesyi wyjazdowej w Piotrkowie ogłosił wyrok w sprawie 5-ciu osób oskarżonych o należenie do częstochowskiej organizacyi P. P. S. oraz o dokonanie szeregu napadów i zamachów na przedstawicieli policyi.

Wyrokiem tym uznani zostali za winnych i skazani na pozbawienie wszystkich praw stanu i roboty ciężkie na 20 lat: 22-letni Władysław Rolnik i 29-letni Witold Dalach; na 15 lat: 28-letni Floryan Pawlik i 22-letni Józef Waluga: na 13 lat i 4 miesiące: 20-letni Franciszek Stoksik i 21-letni Teofil Szymkiewicz; na 12 lat: 12 letni Andrzej Jugo i 23-letni Jan Wąsak, na 11 lat: 21 letni Franciszek Figel; na 10 lat: 32-letni Antoni Wyszyński, 22-letni Adam Wojtasik i 22-letni Wiktor Weisło; na 8 lat: 22-letnia Maryanna Lubecka i 21-letni Józef Witas; na 6 lat. 27-letni Karol Algajer, 23-letni Bolesław Gajek i 28-letni Antoni Grudnik; na 5 lat: 23-letni Piotr Dewodzki, 21-letni Maksymilian Rolnik, 21-letni Jan Stępiński i 27-letni Aleksander Woźniak, na 4 lata: 25-letni Wincenty Białas, 21-letni Władysław Białek, 29 letni Wiktor Palka, 22-letni Józef Dębski, 20-letni Stanisław Berger i 23-letni Teodor Torbus; na 2 lata i osiem miesięcy: 20-letni Bolesław Koncewicz; na 6 lat więzienia: 15 letni Edward Zygulski; na 4 lata: 16-letni Franciszek Kurek, 16-letni Władysław Jendrosz i 46-letni Tomasz Całuń.

Na osiedlenie: 25-letni Stanisław Podgórski, 29 letni Franciszek Szewczyk, 34-letni Franciszek Dobrzański, 32-letni Franciszek Piechowicz, 22-letni Jakób Dębski, 27-letni Antoni Kluska, 32 letni Stanisław Kowalski, 20-letni Roman Ciołczyk, 22-letni Leon Strzałkowski, 21-letni Julian Żygulski, 21-letni Czesław Nowicki i 22-letni Stanisław Grec.

Uniewinnieni: 54-letni Stanisław Berger, 37-letni Michał Malinowski, 56-letni Julian Cherchold i 16-letni Piotr Zeluk. Co do sześciu osób, wyrok nie zapadł gdyż sprawa co do nich została wyłączona.

Bronili: adw. przys. Berenson, Landy, Makowski, Kazimierz Rudnicki, Jackowski, Zaręba, Kwieciński i Edward Rudnicki.

O mord na Tamce.

D. 23 maja r. z. kiedy mieszkanka domu Nr. 48 na Tamce, Maryanna Brzozowska, wyszła około godziny 6:30 rano na ulicę na zakupy, do mieszczącego się w tymże domu sklepu spożywczego, zastała drzwi i żaluzyę na pół otwarte; zdziwiło ją to bardzo, gdyż właściciel sklepu 75-cioletni Józef Brejniakowski, zazwyczaj o tej porze krzątał się po sklepie.

Gdy Brzozowska weszła do środka, oczom jej przedstawił się niezwykły widok: na podłodze widniały ślady krwi przysypane piaskiem, na korytarzu również była krew. B. nie zdając sobie sprawy z tego co zobaczyła, chciała wejść do sąsiadującego ze sklepem mieszkania właściciela, lecz gdy postąpiła za kontuar potknęła się o... trupa Brejniakowskiego.

Zawiadomiona policya bezzwłocznie przybyła na miejsce mordu i ustaliła, że Brejniakowski został zamordowany przed 2 do 3 godzinami; z widniejącej na szyi głębokiej rany przestawała już ciec krew.

Na razie na ślad mordercy nie natrafiono, nikt nie mógł dać żadnych wyjaśnień, zabity na parę dni przed śmiercią "owdowiał", gdyż żona jego została aresztowana z wyroku sądowego.

Po dokonaniu w mieszkaniu zabitego rewizyi i znalezieniu w komodzie: książeczki wkładkowej na imię żony zamordowanego na sumę 700 rb., kilkudziesięciu rubli gotówką i złotego zegarka, motyw zbrodni — rabunek został odrzucony i śledztwo skierowano w inną stronę.

Ustaliło ono że Brejniakowski na rok przed mordem ożenił się po raz drugi z 60-letnią wdową, po ślubie jednak pomiędzy małżonkami zaczęły się kłótnie i sprzeczki.

Mąż-staruszek był pozostawiony przez swą towarzyszkę życia bez żadnej opieki, do sklepu wstępował często jakiś trzydziestokilkoletni mężczyzna, jak się potem okazało, Jakób Maj, woźny z odlewni "Ortwein i Karasiński", którym Brejniakowska bardzo się interesowała, na krótko zaś przed wypadkiem opowiadała wśród znajomych, że żałuje, że wyszła powtórnie za mąż i że kocha Maja.

Przeprowadzone w tym kierunku śledztwo wyjaśniło, że Brejniakowska postanowiwszy zamieszkać z Majem, namówiła go do zamordowania jej męża.

Mordu Maj dokonał w ten sposób, że przyszedłszy wieczorem, wspomnianego dnia do Brejniakowskiego, kilkoma uderzeniami sztyletu pozbawił go życia.

Sprawa powyższego mordu była przedmiotem rozprawy na ostatniej wokandzie I wydziału karnego warsz. sądu okręgowego: sąd pod przewodnictwem wiceprezesa Dumitraszki wydał wyrok, mocą którego 60-letnia Maryanna Brejniakowska uznana została za winną namowy do mordu. 37-letni zaś Jakób Maj dokonania mordu, skazano ich na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłano do robót ciężkich: Brejniakowską na 12 lat, Maja na 10 lat.

WARYAT PRZED SĄDEM

W wydziale drugim tutejszego sądu okręgowego toczyła się ciekawa sprawa o zabójstwo podoficera żandarmeryi Grzegorza Ładikowa, Pawła Owerczenki i Kiriła Łagowskiego, dokonane w końcu r. 1907.

Przez dwa lata prawie władze nie mogły trafić na ślad zabójców. Dopiero po upływie tak długiego czasu, badany w ochranie niejaki Bonifacy Obiedziński przyznał się do udziału w tym zabójstwie i wskazał na niejakiego Maryana Księszczaka, żołnierza, jako na wspólnika. Następnie Obiedziński cofnął to przyznanie się i oskarżenie Księszczaka, wkrótce zaś potem począł zdradzać objawy rozstroju umysłowego odesłano go do Tworek, ostatecznie jednak uznano go za zdrowego.

Gdy onegdaj oskarżonych wprowadzono na salę, Obiedziński nie chcąc zająć przeznaczonego dla niego miejsca na ławie oskarżonych, rozglądając się po sali.

Zapytany przez przewodniczącego o imię i nazwisko, na razie nie dawał odpowiedzi; dopiero na pytanie: czy rozumie, co się do niego mówi — po chwili namysłu głośno zawołał: "Czego chcecie odemnie?"

— Pańskie imię? — pyta przewodniczący.

— Moje imię... Bonifacy.

— Czy otrzymał pan kopię aktu oskarżenia, papiery z sądu?

— Papierów nie mam.

Przewodniczący stwierdza, w swoim czasie Obiedzińskiemu wręczono.

Zaznaczyć należy, że gdy Wiceprezes Wójcicki wręczył akt oskarżenia Obiedzińskiemu, ten rozdarł go i rzucił na podłogę.

Przewodniczący zapytuje Obiedzińskiego, dlaczego nie odpowiada na pytania.

— Co? co?... — krzyczy Obiedziński i zwróciwszy się do pilnujących go żandarmów, mówi: "Dlaczego on mnie pyta?" Żandarm uspokaja go i każe zająć miejsce na ławie oskarżonych.

— Siadaj sam, kiedy chcesz siedzieć, ja już Bóg wie ile siedzę!

Sąd wychodzi na naradę. Na sali wśród publiczności rozlega się głośny płacz, zamieniający się w spazmy: To matka Obiedzińskiego płacze.

Obiedziński odwraca się do publiczności i krzyczy: "Nie płacz! Dlaczego ona płacze?" Woźny wyprowadza płaczącą matkę z sali.

Po 15-minutowej naradzie sąd postanowił sprawę odroczyć i na następne posiedzenie wezwać ekspertów-lekarzy.

Wychodzącemu z sali Obiedzińskiemu rzuciła się na szyję matka; odsunęli ją żandarmi, poczem Obiedzińskiego wsadzono do oczekiwającej karetki więziennej i odwieziono do X pawilonu w cytadeli.

STRASZNY DRAMAT MAŁŻENSKI.

Onegdaj rano rozeszła się w okolicach Nowego-Świata pogłoska o strasznem morderstwie, dokonanem w domu Nr. 5 przy ul. Szczyglej.

Pogłoska ta, roztaczając coraz szersze kręgi, potworne przybrała rozmiary.

Mówiono, że mąż w ohydny sposób zamordował żonę, i zwłoki jej wyrzucił przez okno 5 piętra.

Według innej wersyi przed wyrzuceniem żony przez okno, zbrodniczy mąż połamał swej ofierze nogi, uniemożliwiając jej w ten sposób ucieczkę...

Według zebranych na miejscu szczegółów, dramat przy ulicy Szczyglej przedstawia się jak następuje:

Jeden z lokatorów domu Nr. 5 przy ul. Szczyglej, znajdując się na małem podwórku, tego domu o g. 8 rano z przestrachem zauważył, że nagle z okna 5 piętra rzuciła się w dół jakaś postać kobieca. Zanim mimowolny świadek tej sceny miał czas zoryentować się w sytuacyi, kobieta ta upadła na betonem wyłożone podwórze. Upadła głową na dół skutkiem tego z rozbitej czaszki bryzgnął mózg. Wraz z nadbiegłym stróżem rzucił się mimowolny świadek na ratunek, niestety jednak, okazało się to zbytecznem, gdyż pokrwawiona postać kobiety po kilku drgnięciach nie dawała już znaku życia; mimo to wezwano pogotowie. Tymczasem z klatki schodowej zbiegł jakiś mężczyzna, na którego twarzy widać było przestrach. Mężczyzna ten nie kompletnie ubrany, rzucił się na leżące pokrwawione zwłoki i w szale zaczął wołać "ratujcie."

Po krótkiem wahaniu wybiegł na ulicę. Stójkowy z posterunku ulicznego widząc niekompletne ubranie biegnącego, chciał go aresztować. Nieubrany jednak człowiek oświadczył mu, że stało się nieszczęście i biegnie wezwać pogotowie. Ta ucieczka nieubranego człowieka prawdopodobnie stała się przyczyną potwornych pogłosek o zbrodni.

W godzinę potem do lokalu X. cyrkułu na Tamce, zgłosił się w towarzystwie brata niejaki Chyliński, z magazynu Hersego, który zawiadomił policyę, że zrana o g. 8 w mieszkaniu na 5 piętrze, domu Nr. 5 przy ul. Szczyglej, w którem mieszka ze swą żoną Zofią, powstała sprzeczka małżeńska.

Podczas sprzeczki, która przybierała coraz ostrzejszy przebieg, Chyliński ubierał się. W chwili gdy zaczął się myć, nagle żona znikła. Przypuszczając, że ukryła się za szafę, skoczył tam, lecz w tej chwili przez otwarty lufcik usłyszał straszny stuk na podwórzu. Wychylił się przez okno i ujrzał niekształtną bryłę leżącą na podwórzu.

Zarzucił na barki marynarkę zbiegł na dół i przekonał się, że tam leżą zwłoki jego żony.

Tak przedstawiają się Chylińskiego zeznania. Zaznaczyć należy, że przybyły na miejsce lekarz pogotowia, nie znalazł żadnych ran ciętych na zwłokach, które przewiezione zostały do gabinetu medycyny sądowej przy ul. Teodora, gdzie dokonane będą przez władzę sądowo - lekarskie oględziny. Nieszczęśliwa ofiara tragicznego skonu, 24 letnia Zofia, przed pół rokiem zaledwie z miłości wyszła zamąż za Chylińskiego.

Zupełnie sierota bez ojca i matki Zofia Krawczykówna, szyła po domach prywatnych. Ciężką swą pracą, uciułała sobie mały kapitalik, który jednak po ślubie mąż złożył na swoje nazwisko.

POGROM PIEKARNI.

Żydowskie gazety donoszą: że w dzielnicy Nalewkowskiej, żydzi urządzili pogrom sklepu żydowskiego. Rzecz się tak miała: Do sklepu piekarza Goldfarba przy ul. Miłej 31, wszedł chłopiec 15 letni Mojsze Pompadur, który nadgryzłszy ciastko trzykopiejkowe, dał za nie tylko dwie kopiejki. Piekarz pobił go za to do krwi. Na krzyk chłopca zebrał się tłum żydów, który rzucił się na sklepik, wybił szyby, rozrzucił i podeptał towary. Tłum jeszcze odgrażał się cały wieczór tak, że patrole policyjne, zmuszone krążyć w pobliżu, aresztowały sporo żydów.

Według danych zebranych urzędownie, pogrom ten miał następujący przebieg:

Na ul. Miłej, przed domem Nr. 31 o godz. 9 rano, właściciel sklepu z pieczywem Icek Goldfarb, wraz z piekarzem Janklem Klajnem, pobili Moszka Pompadura, tak dotkliwie, iż musiano zawezwać pogotowie. Kiedy lekarz pogotowia udzieliwszy pomocy poszwankowanemu odjechał, zebrany na miejscu wypadku tłum żydów, zasypał gradem kamieni sklep Galdfarba, wybijając szyby w oknach sklepu, poczem rozprószył się na widok nadchodzącej policyi. Pobitego Pompadura odwieziono do szpitala żydowskiego, zaś pomiędzy mieszkańcami tej dzielnicy, rozniosła się niewiadomo przez kogo puszczona wiadomość, iż P. w szpitalu, skutkiem pobicia — zmarł. Nad wieczorem około godz. 8ej, nieopodal sklepu Goldfarba, zaczął zbierać się tłum, żydów, który następnie, rosnąc coraz bardziej, zaczął obrzucać kamieniami sklep, w którym ponownie rozbito, świeżo wstawione szyby, oraz okna mieszkania G. na pierwszem piętrze, gdzie również rozbito wszystkie szyby. Przybyły z 5 cyrkułu oddział policyi, rozprószył awanturników, przyczem aresztowano 134 osób.

Z LITWY I RUSI.

Zamach na język polski.

Z Wilna, jak informuje "Wil. Wiestnik," udała się do Petersburga deputacya rosyjska w celu złożenia memoryału w sprawie konieczności zmiany istniejącego dotąd porządku nauczania katolików - białorusinów religii. Chodzi mianowicie o to, aby religia katolicka wykładana była po rosyjsku.

Podobno starania wszczyna również grodzieńskie bractwo sofijskie. Przed kilku dniami odbyła się w Grodnie narada z udziałem posła do Dumy, Tyczynini. Na zgromadzeniu odczytano referat Bogorodzkiego, inspektora szkół ludowych. W referacie tym autor rozwodził się nad rzekomą polonizacyą ludności białoruskiej, w szczególności od czasów ogłoszenia tolerancyi religijnej.

Jak jednym, tak i drugim chodzi o skasowanie przepisów ministeryalnych z lutego 1906 r. o wykładzie religii wyznań obcych w szkołach rządowych. Według p. 2 tych przepisów, język macierzysty uczniów określany jest na podstawie piśmiennych podań ich rodziców, lub uczniów samych. Nacyonaliści rosyjscy pragną, aby narodowość uczniów określała administracya.

Z Wilna, jak donosi "Kuryer Litewski" w charakterze delegatów udali się do Petersburga pp. Kowaluk i Soloniewicz — przedstawiciele niedawno utworzonego wil. oddziału Związku nacyonalistów rosyjskich. Deputacya ta zwróciła się do ministra spraw wewnętrznych Makarowa, który podobno przyjął ją bardzo przychylnie i obiecał "uczynić ze swej strony wszystko, aby zapewnić białorusinom wykład religii w ich języku ojczystym".

Aresztowanie.

We środę naczelnik ziemski 3 cyrkułu pow. białostockiego, Michał Chwoszczyńskij, z kasy powiatowej w Białymstoku podniósł na zasadzie sfałszowanego przez siebie dokumentu rb. 6,700 z kapitału żywnościowego. Wkrótce potem urzędnicy się spostrzegli i natychmiast zawiadomiono żandarmeryę kolejową. Na dworcu kolejowym w Wilnie rozciągnięto baczny dozór nad przychodzącymi z Białegostoku pociągami. Agenci wydziału śledczego zaprosili jednego z pasażerów w ubraniu cywilnem, który przyjechał warszawskim pociągiem pocztowym Nr.

(Dokończenie na str. 10-ej).

(Dokończenie ze str. 9-ej).

4, do pokoju urzędnika dyżurnego. Pasażer podał się za obywatela Worobjowa, jadącego z Kijowa. Podczas rewizyi osobistej znaleziono chustkę z lit. Ch. i bilety wizytowe Chwoszczyńskiego. Po krótkim zapieraniu przyznał się wreszcie, że jest nim w istocie. Na lewej nodze pod kolanem na ciele znaleziono paczkę przywiązaną z 5,985 rb. Ziemski naczelnik na razie — jak donosi Kuryer Litewski — uwięziony w areszcie policyjnym, ma być odesłany do Białegostoku.

DWA CIOSY.

Obecna polityka państw zaborczych wobec narodu polskiego wyraża się w dwóch projektach ustawodawczych równocześnie w dwóch stolicach — w Petersburgu i Berlinie.

W Petersburgu załatwiono definitywnie wyłączenie Chełmszczyzny, które da te same praktyczne wyniki, jakieby dało formalne odcięcie ziemi Chełmskiej od Królestwa polskiego. Administracyjne odcięcie Chełmszczyzny i szereg praw wyjątkowych ułatwią rządowi rosyjskiemu eksterminacyjną walkę przeciw Polakom, która się zresztą toczy z pełną bezwzględnością na całem terytoryum Królestwa Polskiego. Chodzi rządowi rosyjskiemu, znajdującemu oparcie w reakcyi i nacyonaliźmie o organiczne "wcielanie" Królestwa do Rosyi, o moskwiczenie etnograficznych obszarów polskich, wysuniętych na wschód i posunięcie granic politycznej i etnograficznej Rosyi dalej i dalej na Zachód. Na gruzach politycznych i etnograficznej Polski ma powstać polityczna i etnograficzna Rosya.

Zupełnie to samo — często w tej samej formie — dokonywa się na obszarze Polski zachodniej. Cała pruska administracya i prawodawstwo zaprzągnięte zostały do eksterminacyjnej służby krzyżactwa, które idzie od wieków pod hasłem: "Drang nach Osten!"

Setki milionów rzucono na wykupno ziemi polskiej, rozumiejąc, że ziemia to naturalnie podwalina narodu. W walce krzyżactwo z żywiołem polskim nie obowiązuje żadne prawo, żadna etyka, tylko dzika, brutalna siła, która dziś jest po stronie krzyżactwa. Prusacy w swoim pochodzie na wschód kurczą granicę etnograficznej Polski od Zachodu! Świeżo uchwalają na ten cel nowych sto milionów koron, stosując równocześnie "prawo" wywłaszczenia.

Równocześnie więc uderzyły w granicę Polski dwa nowe straszne ciosy — jeden od Wschodu, drugi od Zachodu. Polska znalazła się między dwoma zderzakami, które ugodziły prawie równocześnie. Nie należy być w takich wypadkach zbyt wielkim optymistą. Prawa wyjątkowe, oparte siłą, pracą i pieniądzem robią swoje.

Obraz Polski, podrywanej ze Wschodu i Zachodu kurczy się coraz bardziej.

Tamę odporną może — poza codzienną, bezustanną pracą — zbudować siłę moralną, która jest źródłem i podwaliną każdego czynu. Tej siły trzeba nam dziś więcej niż kiedy indziej, bo wrogie fale biją w nas sroższą wściekłością i zadają równocześnie ciosy od Wschodu i Zachodu.

Moralną siłę odporną musi wydźwigać cała Polska bez względu na kordony, musi być ona dorobkiem całego narodu, a więc i nas tutaj, zamieszkałych w Ameryce.

I nasze położenie w Galicyi nie jest zachwycające. I tam kurczą się nasze polityczne wpływy i tam wyrastają nowe siły, które rząd zaborczy z całą perfidyą przeciwko nam zwracają. Ale mimo lokalnych trudności i walk, nie wolno nam w takiej chwili zapominać o stokroć cięższych ciosach, które równocześnie uderzyły w dwa inne zabory. Na społeczeństwie naszem tutaj ciąży tem większa odpowiedzialność, że mamy dech wolniejszy, mamy względną wolność słowa i druku, które w nagromadzeniu siły moralnej są czynnikiem pierwszorzędnym.

Nasze organizacye kulturalne i polityczne, nasza prasa i wogóle całe społeczeństwo musi dziś spełnić swój obowiązek wobec dwóch innych, tratowanych zaborów, którym skrępowano ręce i zamknięto usta. Tego domaga się dziś od nas całość sprawy polskiej, zagrożonej, więcej niż kiedy indziej od Wschodu i Zachodu.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Nastepca Badeniego.

W całej Galicyi panuje przekonanie, że najwiecej szans na marszałka będzie miał Adam hr. Gołuchowski.

Dom im. Skargi w Krakowie

Pod przewodnictwem ks. biskupa krakowskiego Sapiehy, odbyło się posiedzenie świeżo zorganizowanego komitetu w Krakowie, mającego na celu budowę domu im. Skargi dla młodzieży rękodzielniczej. Dom ma być wzniesiony kosztem 400.000 koron. W komitecie objął przewodnictwo ks. biskup Sapieha.

Obowiązki obywatelskie.

Rada m. Krakowa uchwaliła żądać od osób utrzymujących obywatelstwo honorowe miasta, aby podpisywały deklaracyę, iż obowiązani są bronić polskości Krakowa, strzedz majątku narodowych tradycyj.

Polacy na Dolnym Śląsku.

Pisma niemieckie donoszą z ubolewaniem o rzekomych dalszych postepach polskości na Dolnym Śląsku. W miejscowości Alt Strunz w powiecie głogowskim nabył pewien Polak z powiatu wileńskiego 400 morgowy folwark od niemca, tak, iż w tej miejscowości znajdować się ma 13 gospodarzy Polaków. W Neu-Strunz ma być 10 a w Saliszu 6 gospodarzy Polaków.

Samobójstwo żołnierza.

Z Tarnowa donoszą: Noc z poniedziałku na wtorek obfitowała w spokojnej zresztą mieścinie w krwawe wypadki. Do podanych przdtem dodać należy jeszcze samobójstwo Jana Golonki, żołnierza 9 kompanii 57 p. p. W poniedziałek bawił się aż do samego capstrzyka w kantynie, poczem powrócił do mieszkania i zapowiedział kolegom, że odbierze sobie życie. Ci przyjęli jednak słowa te z ironią i dopiero, gdy po chwili usłyszeli strzał, przekonali się o prawdziwości słów Golonki. Zabrawszy ze sobą karabin, poszedł denat do wychodka i tutaj sobie wpakował strzał w gardło. Żołnierze, którzy tutaj nadbiegli, zastali trupa. Kula przeszła przez głowę, rozszarpała mózg, przebiła czaszkę i wyszła na wylot na zewnątrz głowy.

Odznaczenie za poświęcenie.

W koszarach w Wadowicach odbyło się uroczyste udekorowanie wojskowemi odznakami zasługi kapitana Scibor Rylskiego i feldfebla Jana Słobody wobec całego miejscowego garnizonu. Wojsko defilowało przed odznaczonymi, a w kasynie oficerskiem wydano bankiet na ich cześć. Odznaczeń tych udzielił cesarz za bohaterskie ratowanie dwóch chłopców, zaskoczonych zalewem przy spływaniu lodów. Dostali się oni na drzewo, oddalone od brzegu na 200 metrów i przez 3 godziny wzywali ratunku, którego nikt nie miał odwagi im podać. Przybyli kapitan z feldfeblem, rzucili się bez namysłu do wody, płynąc pośród kry, dotarli do chłopców i przynieśli ich na plecach do brzegu. Obaj ratujący poranili ręce i nogi, ale pozatem wyszli zupełnie bez szwanku z tej półgodzinnej niebezpiecznej wyprawy.

Wandalizm Ukraińców.

Organ umiarkowanych starorusinów "Hałyczanin" donosi, że we wsi Doroszewie Małym koło Lwowa, Ukraińcy napadli na tamtejszą czytelnię im. Kaczkowskiego, zniszczyli całe urządzenie i szafy, połamali ramy od obrazów porznęli obrazy i rzucili do rzeki. Włościanka z tej wsi, Anna Martyniec zeznała, że na własne oczy widziała, iż w zniszczeniu i wrzucaniu do rzeki książek, obrazów i sprzętów główny udział brali wójt Hołota i jego syn. Gdy opowiadania Martyńcowej doszły do wiadomości władz, Ukraińcy postanowili się zemścić. Do wykonania zemsty delegowali Wasyla Smaga, który zemstę wykonał w straszny sposób. Mianowicie wezwał on na swoje podwórze syna Martyńcowej i dwoma strzałami z rewolweru położył go trupem. Dokonawszy morderstwa Smaga wrócił do sąsiedniej wsi, gdzie go ujęli żandarmi i odstawili do więzienia.

Poświęcenie pomnika ks. Stojałowskiego.

W Turbii pod Tarnobrzegiem odsłonięto pomnik ks. Stojałowskiego. Przemawiali: ks. Malinowski, poseł Zamorski, Wierczak —redaktor Ojczyzny i włościanin Zieliński. Po uroczystości odsłonięcia odbył się olbrzymi wiec, w którym uczestniczyło kilka tysięcy ludu. Referował pos. Zamorski o dążeniach stronnictwa. Uchwalono rezolucye za "Związkiem Ludowym".

Ucieczka z więzienia.

Z więzienia lwowskiego przy ul. Batorego uciekł bandyta Białoń, zabójca agenta Kuranta, przesadziwszy w kajdanach mur więzienny, skąd dostał się na drzewo a następnie na ulicę. Przy rogatkach miejskich został zatrzymany przez robotników i odstawiony do policyi.

Zamach na leśniczego.

Ze Skolego piszą: Leśniczy w dobrach Gartenberga i Sp-ki, w Pruchanowie o parę kilometrów stąd odległym, nazwiskiem Welc, objąwszy tę posadę zaczął energicznie tępić szkodników, złodziei leśnych i kłusowników, czem ściągnął na siebie z ich strony zemstę. W dniu 30 kwietnia około godziny 9-ej wieczorem padł w okno mieszkania leśniczego Welca strzał a kula przeszła przez włosy stojącej koło okna właśnie żony Welca. Druga kula świsnęła koło ucha Welcowi. Pogaszono w tej chwili światła w domu, ażeby nie wystawiać się nieznanemu strzelcowi na cel. Welc nazajutrz uwiadomił żandarmeryę i ściągnął około domu straż leśną, okna zaopatrzył zaś w grube okienice. Pomimo tych ostrożności wieczorem dnia 1-go maja znowu zamach się powtórzył. Ukryty w haszczach przeciwległego wzgórza strzelec, posłał znowu kulę w okno kuchni, którego szyby górne pozostały niezakryte. Pościg za sprawcą nie wydał żadnych rezultatów. Podejrzany o zamach kłusownik wykazał swoje alibi. Sprawę oddano prokuratoryi. Wskutek zamachu powyżej opisanego, żona leśniczego Welca, zapadła z przestrachu na nerwicę i musiano ją czemprędzej z domu wynieść, zaś Welc prosił go o przeniesienie na inne miejsce służbowe, nie jest bowiem pewny w tych warunkach życia.

Lokaut w fabrykach sukna w Bielsku.

Od siedmiu tygodni trwało bezrobocie w fabrykach sukna Bathelta, Zipsera, Schanzera i Pisha w Bielsku. Robotnicy domagali się podwyższenia płac i spełnienia szeregu innych postulatów. Ponieważ do ugody nie przyszło, wszyscy właściciele fabryk sukna w Białej, Bielsku i okolicy ogłosił lokaut, który rozpoczął się we wtorek. Lokautem dotkniętych jest 14.000 robotników w tem przeszło 10.000 robotników polskich, którzy naraz zostali pozbawieni chleba.

System pruski.

W roku 1906 nabył bank parcelacyjny wieś rycerską Zielniki pod Środą, 2,500 mórg obszaru. Tysiące mórg sprzedano w całości, a resztę rozparcelowano pomiędzy mniejszych nabywców z tem zastrzeżeniem, że każdemu będzie wolno na nabytej własności pobudować rodzinną zagrodę. Co się wszakże dzieje? Bank, nie szczędząc kosztów, starał się przez blizko dwa lata o konsensy budowlane, lecz otrzymał zawsze jedną odpowiedź; konsensu nie możnaby udzielić, gdyż otworzonoby nowe polskie osady. Potem nabywcy starali się o konsens kosztem własnym, a niejeden z nich wydobył na ten cel ostatni grosz gotówki. Przeszedł znów rok jeden na wołaniu, na wahaniu i pisaniu do komisarza i landrata, wreszcie do regencyi, lecz wszystko bez skutku.

Wskutek tego mniejsi nabywcy potracili przez trzy lata wszystko, co mieli, wszystek swój grosz tak ciężko zapracowany, zostali doprowadzeni do ruiny.

Anglicy w Galicyi.

Galicyjska ropa naftowa jest już od dwu lat przedmiotem żywego zainteresowania na rynku pieniężnym w Londynie. Interesy te przedstawiają też wszelkie typowe cechy, których angielski kapitał spekulacyjny szuka przy przedsiębiorstwach zagranicznych — kauczuk, ropa itp., artykuły masowe o znacznym i pewnym zbycie, o stosunkowo niewielkich nakładach, rokujących szybkie i wysokie zyski — oto czego szuka angielski kapitał, pracujący w spekulacyi, którą należy odróżnić od kapitału czynnego w lokacyach długoterminowych, jak np. kopalnie, koleje, wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, rządzonych zupełnie inną psychologią.

Anglicy są teraz zaangażowani w Galicyi wielkimi kapitałami i mają już obecnie w Tustanowicach stanowisko dominujące.

Ogółem reprezentują pracujące w Galicyi angielskie towarzystwa razem pokaźny kapitał 2,170.000 funtów szterlingów, czyli okrągło 54 milionów koron. Każda akcya opiewa na jeden funt. Siedzibą wszystkich towarzystw jest Londyn. Do zarządów i rad zawiadowczych wchodzą włącznie Anglicy. Anglicy pozostawili wszędzie na kopalniach dawne zarządy lokalne itd., złożone z naszych sił. Angielskiemu kapitałowi spekulacyjnemu chodzi o szybkie zyski, w formie dywidend i zwyżki kursu. Idą też prosto ku temu celowi, posługując się, o ile tylko można, miejscową tanią i znającą stosunki administracyą.

Szyby angielskie należą do tego krajowego związku producentów ropy i utrzymują najściślejszą łączność z czynnikami krajowymi, kierującymi polityką sprzedaży i magazynowania ropy.

Zamach bandycki na właścicielke domu.

Onegdaj w Tarnowie zaalarmowano policyę doniesieniem o śmiałym napadzie bandyckim, jakiego się dopuszczano w okolicy Ogrodowej na starszej kobiecie, samotnie w własnym domu zamieszkałej.

Właścicielka realności przy ulicy Ogrodowej p. Tokarzowa, zauważywszy, że brama jej domu jest otwarta, mimo, że godzina 10 już minęła, zeszła sama i zamknęła bramę, poczem miała zamiar udać się na spoczynek. Skoro tylko weszła do swego mieszkania napadł na nią jakiś bandyta, który ukrył się w domu — najprawdopodobniej przed zamknięciem bramy, i chwyciwszy za wielki żelazny klucz, który p. Tokarzowa co dopiero położyła na oknie, uderzył nim z całej siłę panią Tokarzową, która natychmiast runęła na ziemię. Wtedy usiłował bandyta dobić swą ofiarę i wpychał jej klucz do gardła. W tej chwili wypadł z drugiego pokoju pies, jedyny nieodstępny towarzysz p. Tokarzowej i począł gwałtownie szczekać. Sąsiedztwo p. T. miało również psa, który odpowiedział też zaraz szczekaniem i zbudził tem samem domowników; chcąc zająć się na chwilę psem, odstąpił bandyta od swej ofiary, która tymczasem zdołała podnieść się, przystąpić do okna i wołać ratunku. Szmerem nadbiegających na ratunek sąsiadów spłoszony, umknął w międzyczasie bandyta, nie pozostawiwszy nic po sobie, prócz okrwawionego klucza od bramy. Klucz ten odpowiadający do dawnego zamku, mógł doskonale służyć za pałkę żelazną dla rzezimieszka, albowiem jest on około 30 cm. długi. P. Tokarzowa jest ciężko ranna, ale życiu jej nie zagraża poważne niebezpieczeństwo.

Żyje ona już od pewnego czasu w zupełnej samotności i rzadko opuszcza swe mieszkanie. Jest właścicielką realności i posiada oprócz tego pokaźny majątek, który właśnie zwabił w jej domowe zacisze bandytę. Policya śledzi za sprawcą, przyaresztowała już nawet Józia Lecha znanego niebezpiecznego włamywacza podejrzanego o ten napad, ale dowodów jeszcze żadnych w swych rękach niema.

Możliwe, że to bandyta pozamiejscowy, który w podobnych warunkach dokonał morderstwa w Krakowie na śp. Siennickiej.

P. Tokarzowa zawdzięcza swe życie psu, który ją swojem szczekaniem uratował.

"Sicz" a zlot Sokołów w Pradze.

Śród 35 tysięcy członków Siczy jako też wśród ukraińskiej opinii publicznej w Galicyi panuje rozgoryczenie, że siczownicy nie zostali zaproszeni na zlot sokoli do Pragi Czeskiej. Prezes siczy dr. Trylowski twierdzi, że w tem oczywiście musi się ukrywać jakaś intryga, której reżyserem jest dr. Kramarz, zaciekły nieprzyjaciel ukraińców. Kramarz boi się, żeby równocześnie obecność rosyan i siczowników nie doprowadziła do jakichś przykrych scen. W odpowiedzi drowi Trylowskiemu odpowiedziały "Narodni Listy" twierdząc, że tak czesi, jako też chorwaci pragnęli widzieć siczowników w Pradze, ale to ma być zlot sokoli, zlot Towarzystw gimnastycznych a tymczasem Sicz zajmuje się polityką nieprzyjaźną polakom. A że rusini spotkaliby się z rosyanami, mogłoby to być dla wzajemnego zbliżenia korzystne. Upadają więc tem samem, konkludują "Narodni Listy" — wszystkie domysły Trylowskiego.

Aresztowanie szpiega.

Według doniesienia Kuryera Lwowskiego władze w Żółkwi uresztowały niejakiego Stefana Dobka syna rolnika, pod zarzutem szpiegostwa. Zandarmerya przeprowadziła w jego mieszkaniu rewizyę i skonfiskowała sporo obciążającego materyału.

Budowle państwowe w Galicyi.

Na piątek ubiegły minister robót publicznych z inicyatywy prezesa gabinetu hr. Stuergka zwołał ankietę między ministeryalną, która ma szereg koniecznych budowli koniecznych w Galicyi skonstatować i ustalić. Akcyę zapoczątkowało Koło Polskie celem zaradzenia groźnemu zastojowi w galicyjskim przemyśle budowlanym. Do budowli, któremi zająć się ma ankieta ministeryalna należą: klinika uniwersytecka w Krakowie, uniwersytet we Lwowie, dworzec towarowy w Krakowie, dworzec osobowy w Krakowie, koszary dla urzędników kolejowych w Krakowie, parafiniarnia w Drohobyczu 1 i 2 los kanału, a dalej szkoły średnie w Stryju, Przemyślu, Krakowie itd.

Co o wojnie mówią nasi sąsiedzi.

Ze zbaraskiego donoszą: Mniejszej to może wagi niż ostatnia prowokacya hr. Bobrinskiego za pośrednictwem "Timesa" i nie przebrzmiałe jeszcze enuncyacye hr. Berchtolda o obecnym politycznym spokoju, wobec którego tylko nasze geograficzne położenie domaga się od was wzmożonej gotowości militarnej, nie mniej jednak ciekawe, jak wyglądają plotki — czy tylko plotki? — o blizkiej wojnie w ustach rosyjskich mużyków.

Wprost z zadziwienia godną znajomością geograficznych i strategicznych danych malują ewentualny stan rzeczy.

Z Przemyśla Rosya rezygnuje. Ostatnie afery szpiegowskie zbyt skierowały nań uwagę austryackich sfer miarodajnych; przemyśliwa ono raczej o jakimś bezpośrednim ataku na Kraków. Poprzednio jednak, jak się zdaje, usadowi się w Złoczowie, gdzie też założy swoją główną kwaterę na terytoryum austryackiem.

Zsuwalne osie wagonów kolejowych rosyjskich czynią je przydatnemi na austryackie tory, co umożliwi szybkie poruszania, koncentracyę i aprowizacyę armii.

Pod tym ostatnim względzie liczy się wiele na swych galicyjskich synów.

Z wszystkich jednak pogłosek najciekawsze są te, które zapewniają stanowczo o masowem gromadzeniu wojsk w okolicy Kamieńca podolskiego, co wskazuje na planowy atak z południowego wschodu.

Co z tego i co o tem wnioskować — powtarzam — zadziwiającą oryentacyę rosyjskiego chłopa w sprawach niecodziennego jego użytku.

To wskazuje na jakieś pogłoski idące może rozmyślnie i "z góry" może przechwałki pijanych oficerów i żołdaków — choć skąd do tych takie wiadomości — ale zaciekawia pytanie, gdzie tego wszystkiego początek i cel.

BOHATEROM POWSTANIA CHOCHOŁOWSKIEGO.

Na ponure cienie roku czterdziestego szóstego padł tylko jeden jaśniejszy promień; powstanie chochołowskie. Oto w odległej zapadłej krainie górskiej, garstka górali z księdzem Kmietowiczem i organistą Andrusikiewiczem porwała się do broni, dla zdobycia Ojczyźnie wolności i niepodległości.

Przedarła się chmurna zmora nad Polską i po raz trzeci budził się do życia mocarz uśpiony, który jeden mógł tylko Polskę zbawić, dźwignąć, uszczęśliwić. Czyny rycerskie górali przeciw Szwedom za Jana Kazimierza, wiekopomny czyn pod Racławicami i oto trzecie gniazdo orle: Chochołów.

Rycerski podźwig Chochołowian wtrącił ich w lochy Szpilbergu, następne pokolenie jakoby zapomniało o wierze narodowej ojców swoich.

Lecz jeżeli syn przejdzie mimo, to ty wspomnisz... wnuka!

I wnuk wspomniał. Górale z Chochołowa stawiają pomnik dziadom swoim, pomnik, któryby na wieki został wspomnieniem, że w czterdziestym szóstym roku Chochołowianie byli i na odzew Ojczyzny stanęli do szeregu.

Jeżeli pomnik geniuszów, mocarzy słowa i miecza muszą obudzić czcigodną, świętą grozę, to do tego pomnika w Chochołowie sercem przylgnie chyba cała Polska i srebrnym go skrzydłem otuli geniusz zmartwychwstania Ojczyzny. Bo powstanie chochołowskie okupiło całą winę czterdziestego szóstego roku, stało się wielkiem błogosławionym zadatkiem przyszłości, ożywczem drgnieniem, które pójść musiało przez wszystkie wsie i łany polskie.

W dniu 21-go lutego 1912 roku jako w 66 rocznicę powstania, zawiązał się w Chochołowie komitet który przyjął na siebie zadanie, aby przy pomocy rodaków, utrwalić pamięć tego bohaterskiego czynu w dalekiej potomności i aby oddać cześć należną bohaterom i twórcom tego powstania przez wystawienie pomnika na miejscu potyczki w podhalańskiej wsi Chochołowie.'

A oto urywek z listu Komitetu na którym widnieje podpis Józefa Koisa, wnuka jednego z przywódców powstania chochołowskiego.

"Wkrótce na ten cel posypały się składki tak wśród miejscowych górali, jak szczególnie pośród wychodźców w Ameryce. Skarbnik komitetu ma dziś około 600 koron, uzbieranych od samych górali. Projekt pomnika robi obecnie p. Wojciech Brzega w Zakopanem.

"My biedni i prości górale pragniemy uczcić naszych dzielnych praojców, ale sami nie będziemy mogli dokonać tego dzieła fodnie!

Czyż potrzeba na to słów wiecej Czy ten pomnik w Chochołowie nie stanie się jednym z kamieni węgielnych przyszłości narodowej?

ZE LWOWA

Jubileusz redaktora i pisma.

Dnia 2 bm. przypadł dzień imienin redaktora Słowa Polskiego Zygmunta Wasilewskiego, a zarazem dziesięciolecie tego pisma pod obecną redakcyą. Z tej okazyi odbyła się uroczystość zamknięta

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

zresztą w ramach święta rodzinnego. Redaktorowi składali życzenia członkowie redakcyi, administracyi, współpracownicy techniczni, oraz przyjaciele pisma, wieczorem odbyło się zebranie towarzyskie, w którem wzięło również udział prezydyum stronnictwa demokratycznego.

Ucieczka eskontera.

Ze Lwowa zniknął znowu właściciel kantoru wymiany, Lazar Horowitz, pozostawiając blisko milion koron oszukańczych długów. Jako prywatny eskonter operował on na giełdzie lwowskiej przez kilkanaście lat, pozyskał dzięki temu kredyt i otworzył własny dom bankowy. Ucieczka ta wywołała popłoch na tak zwanej "czarnej giełdzie."

Aresztowanie niebzepiecznego oszusta za kradzież.

W ręce policyi wpadł przed miesiącem F. Alojzy Gumprec, 29-letni elegancki młodzieniec, niebezpieczny hochstapler i szantażysta, którego oddawna poszukuje policya krakowska i wiedeńska.

Obiecujący młodzieniec wpadł w ręce sprawiedliwości z powodu "drobnostki". Nocując u kolegi, skradł mu narzutkę; nazajutrz kolega ów, spotkawszy go spacerującego po ulicy w swej narzutce, przywołał policyanta i kazał go aresztować. Na policyi Gumprec zwrócił na siebie baczniejszą uwagę bezczelnem zachowaniem się i widocznie kłamliwemi zeznaniami. Zaglądnięto więc do aktów, a te rozjaśniły poniekąd tajemnicę Gumprea.

Już jako uczeń gimnazyalny popełnił szereg drobnych kradzieży, za które wydalono go z gimnazyum. Wstąpił następnie do internatu OO. Dominikanów, którzy zajęli się nim bardzo gorliwie, a nawet wysłali na dalsze studya do Rzymu i Zurychu — ale tu zaczął Gumprec uprawiać rozmaite oszustwa i za tą drogą uzyskane pieniądze oddawał się rozpuście, co ostatecznie na zawsze rozdzieliło go od klasztoru OO. Dominikanów.

Rzucił się on teraz w wir życia wielkomiejskiego i żył przemysłem, pozostającym w rażącej rozterce z kodeksem karnym. Wyjechał następnie do Lwowa i tu prowadził życie typowego hochstaplera. Nawiązał stosunki z rozmaitymi ludźmi, przed którymi przedstawiał się bądź jako słuchacz filozofii, bądź jako prawnik, a nawet jako słuchacz teologii. Wkradł się nawet w towarzystwa duchowieństwa, zajął posadę w kancelaryi adwokackiej, utrzymywał popłatne stosunki z kobietami, aż wreszcie, z powodu marnej drobnostki, wpadł w ręce policyi, która zajmie się obecnie bliżej jego przeszłością.

W obronie polskości miasta Lwowa.

Komitet obywatelski, w skład którego wchodzili reprezentanci kilku stronnictw politycznych, zwołał do wielkiej sali ratuszowej wiec demonstracyjny, celem zaprotestowania przeciw ewentualnemu założeniu uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie.

Na wiec ten przybyło tylu uczestników ze wszystkich sfer społeczeństwa naszego, że ani wielka sala ratuszowa, ani galerye pomieścić nie mogły, tak, że trzeba było na prędce zaimprowizować drugi wiec na dziedzińcu ratuszowym, w którym uczestniczyła przeważnie młodzież akademicka.

Po zagajeniu wiecu w sali ratuszowej, wybrano do prezydyum pp. Neumana, Riedla, Biechońskiego, prof. Pawlewskiego, Ihnatowicza i prof. Thuliego, jako przewodniczących, a radnych pp. Traczewskiego i Szczurkiewicza jako sekretarzy.

Po referacie prof. dra Pawlikowskiego, który omówił niebezpieczeństwo grożące polskiemu charakterowi naszego miasta na wypadek założenia uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, przemawiali w dyskusyi pp.: Ciucheiński, prof. Kadyj, prof. Thullie, wiceprezes "Ogniwa" p. Kossowski, referent biura przemysłowego przy Wydziale krajowym dr. Szczepański, oraz prof. dr. Głąbiński, poczem uchwalono następujące rezolucye:

1. Wiec protestuje przeciw temu, aby Koło polskie czyniło jakiekolwiek ustępstwa Rusinom w zamian za zaniechanie przez nich obstrukcyi przeciw ustawie wojskowej;

2. Wiec uważa w ogólności za rzecz niezgodną z interesem narodowym i narodową godnością, aby Rusinom, za poparcie przez nich chwilowych interesów rządu, społeczeństwo polskie płaciło ustępstwami ze swego stanu posiadania;

3. Wiec protestuje przeciwko temu, aby siedzibą przyszłego uniwersytetu ruskiego był Lwów i wzywa wszystkie czynniki powołane, aby użyły wszelkich środków, dla udaremnienia tego zamiaru;

4. Wiec wyraża przekonanie, że czynienie ustępstw na polu uniwersyteckiem, lub innych polach, na rzecz Rusinów, bez równoczesnego zapewnienia spokojnej pracy w Sejmie i uchwalenia sprawiedliwej reformy wyborczej i powagi naszej reprezentacyi w parlamencie i w Sejmie.

Równocześnie na dziedzińcu ratuszowym obradował wiec młodzieży akademickiej, na którym między innymi przemówił w właściwy sobie sposób prof. dr. Grabski, poczem i tu uchwalono szereg rezolucyj.

Po skończonych obradach złączyli się uczestnicy obu wieców i śpiewając pieśni narodowe, ruszyli pochodem pod uniwersytet. U wylotu placu Akademickiego i ul. św. Mikołaja zastąpiła pochodowi drogę policya, która jednak zaraz ustąpiła, cofając się ku ul. Mochnackiego. Pod uniwersytetem przemawiali jeszcze pp. dr. Grabski, akad. Browiński i inż. Krobicki, poczem zebrani rozeszli się spokojnie.

Aresztowanie adwokata.

We Lwowie z polecenia sędziego śledczego dr. Hutta aresztowano d-ra Henryka Sowilskiego. Sowilski ścigany był początkowo za występek lichwy na szkodę Jerzego ks. Lubomirskiego z Rozwadowa. Otrzymał on do spieniężenia weksle księcia na 40,000 k. Po zrealizowaniu ich wypłacił księciu nie całe 10,000 k., a resztę zatrzymał sobie.

Dochodzenia wdrożone w tej sprawie, nie dały podstawy do oskarżenia. Oddano zatem sprawę izbie adwokackiej, która wdrożyła dochodzenie dyscyplinarne. Izba badając tę sprawę, wpadła na inne nadużycia.

Zwróciła zatem akta, a równocześnie wystosowała do prokuratoryi doniesienie przeciw Sowilskiemu o sprzeniewierzenie na szkodę Stanisława księcia Jabłonowskiego w sumie pół miliona koron, i na szkodę Kazimierza Mieleńskiego, komisarza namiestnictwa przy ministeryum handlu na szkodę 6600 k.

Sowilski, jako pełnomocnik ks. Jabłonowskiego, właściciela dóbr Bursztyn, zajęty był sanacyą stanu majątkowego księcia i dostał od niego cały plik weksli "in blanco" akceptowanych na spłatę długów i pełnomocnictwo na sprzedaż majątku Bursztyn.

Weksle dyskontowano bez rachunku, a epilog sanacyi był tego rodzaju, że książe Jabłonowski uciekł do Ameryki w towarzystwie jakiejś szansonistki.

Izba adwokacka wdrożyła dochodzenie dyscyplinarne przeciw zastępcom prawnym księcia, nad którym zawieszono kuratelę, aby niedopuścić do sprzedaży majątku Bursztyn.

Komisarz Mileński powierzył Sowilskiemu również swoje interesy. Sowilski obliczył się z nim i zapewnił, że wszystkie przez niego wystawione weksle obrócone zostaną na zaspokojenie wierzycieli. Tymczasem Sowilski zrealizowane sumy wekslowe sprzeniewierzył nie wyrównawszy zobowiązań Mileńskiego. Po dokonaniu aresztowania, sędzia śledczy przeprowadził rewizyę w kancelaryi Sowilskiego i zabrał mnóstwo materyału. Sowilski jest żonaty, ma lat 34; nazywał się dawniej Eile.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

O sprzedaż ziemi.

Donosiliśmy niedawno, że na listę sprzedawczyków dostał się członek poważnej i zasłużonej rodziny polskiej w Prusiech Zachodnich, p. Henryk Donimirski z Zajcierza, kóry część swego majątku sprzedał organowi komisyi kolonizacyjnej Bauernbankowi.

P. Dominirski wyjaśnia obecnie, że ziemia dostała się w ręce obce podstępnie. Sprzedał bowiem, jak i jego sąsiedzi, 180 morgów jeziora i tyleż ziemi powiatowi szkaryskiemu na wybudowanie zakładu prowincyonalnego dla obłąkanych, spodziewając się, że bliskość zakładu przyniesie mu materyalną korzyść. W umowie sprzedaży było jednak zastrzeżenie, że powiat może przekazać nabytą ziemię, komu zechce. Projektu budowy zakładu zaniechano, a ziemię sprzedano Bauernbankowi. P. Dominirski czyni wysiłki odzyskania znacznej części straconej ziemi.

Wyjaśnienie to nie może zadowolić opinii publicznej. Sprzedaż polskiej ziemi nawet w ręce niemieckiego ciała samorządowego w powiecie mocno zniemczonym jest czynem karygodnym, a lekkomyślnością było zgodzenie się na warunek wolnego rozporządzenia ziemią przez władze powiatowe. Tylko odzyskanie zaprzepaszczonej ziemi mogłoby zrehabilitować p. Donimirskiego.

Na co idą subwencye hakatystów.

W Die Welt am Montag znawca stosunków poznańskich podaje przyczynek do roli "kulturtraegerów" niemieckich. "Zapoznałem się — pisze — z pewnym stolarzem, człowiekiem poczciwym, oddanym szczerze alkoholowi, który jako niemiecki 'kulturtraeger' z Hesyi przywędrował do "Ostmarki". Otrzymywał on rzeczywiście pokaźne subwencye [od "Ostmarkenvereinu" i od rządu] i przepijał je zazwyczaj z polskimi "kamratami" w polskiej karczmie. A zawsze skoro zaszedł do karczmy, to i najradykalniejsi "Wielkopolanie" mówili tam dla niego po niemiecku. Jeżeli kiedy nie miał grosza, to dali mu braterską radę, że powinien powiedzieć panu landratowi, by znowu dostał subwencyę.

"Pewnego razu pytam poczciwego majstra, czemu on tę piękne patryotyczne grosze przepija właśnie w polskiej karczmie?

"Ha — odpowiada — przecież tam mnie towarzystwo niemieckie nie szuka, ono śledzi mnie tylko w niemieckich knajpach, czy tam bywam gościem. A do nich chodzę tylko w Sedan i na urodziny cesarskie."

Takich żywiołów jest bardzo wiele na kresach. Przecież wyprowadzają się do nich jak najchętniej ludzie, którzy w swojej starej ojczyźnie nie mogli się dorobić grosza. Przypominam sobie z czasów dzieciństwa, że gdy w naszej wsi pewien gospodarz zbankrutował, cała wieś brzmiała okrzykiem: "Hei is bankrott, hei mut nu nach Polen!..."

Obrazki kultury niemieckiej.

W radykalnem piśmie Die Welt am Montag niejaki p. H. O. krytykuje śmiało politykę germanizacyjną, stosowaną w Poznańskiem.

"Naturalnie — pisze p. H. O. — takiemi dążnościami germanizacyjnemi niczego się nie osiąga; one tylko mogą skompromitować patryotyzm niemiecki już nawet u polskich dzieci. W jesieni r. 1911 zwiedziłem kilka szkół wiejskich. Między innemi wisiały tam na ścianach dekoracye, oznaczone słowy: Obrazki z niemieckich kresów wschodnich". Widziałem więc u góry kilka brundych, w pół zapadłych chat z zaniedbanem otoczeniem, z podpisem: mieszkania chłopów polskiej narodowości. U dołu zaś spostrzegam zwykle czyste, porządne i okazałe budynki w rodzaju willi, otoczone kwieciem, z podpisem: 'mieszkania niemieckich osadników". Jak się ku swemu zdziwieniu dowiedziałem, chciał inspektor szkolny za pomocą tej patryotycznej nauki obrazowej uczyć dzieci Heimatkunde i wpijać w serca młodzieży polskiej zawczasu miłość do niemczyzny. Zaznaczam wyraźnie, iż tak patronowie szkoły, jako też nauczyciele i wszyscy uczniowie byli pochodzenia polskiego. A w takim razie takie przedstawienie — chociażby nawet zgadzało się z prawdą — pod każdym względem jest wielkim brakiem taktu; lecz ono nawet nie zgadza się z prawdą. W istocie bowiem po dziś dzień mieszkania chłopów polskich są przeciętnie co najmniej tak porządne, jak u drobnych właścicieli gruntów po wschodniej stronie Łaby. Takimi manewrami osiąga się tylko to, że już u polskich dzieci wytwarza się głęboka nienawiść wobec kłamliwych przybyszów łagodniejszych rządów młodzież polska uczuwała pewną dumę, gdy mogła mówić dwoma językami i chętnie czytywała książki niemieckie, to dzisiaj czuje głęboki wstręt do języka urzędowego"; po opuszczeniu szkoły nie mówi ani słowa po niemiecku, a starsi oficerowie zwracają uwagę na to, że dawniej rekruci polscy lepiej rozumieli i mówili po niemiecku, aniżeli dzisiaj."

Dwa nowe przeciwpolskie towarzystwa kolonizacyjne.

Berlińska "Post" donosi z Poznania: Na zachętę landrata powiatu wyrzyńskiego w regencyi bydgoskiej została tam niedawno założoną nowa spółka kolonizacyjna, która natychmiast ma rozpocząć działalność. Na pierwszem miejscu ma się osiedlać wieśniaków rolnych, leśnych itp. Komisya kolonizacyjna premiami w gotówce dla każdego nowego kolonisty popierać będzie to przedsiębiorstwo. Dragie podobne towarzystwo założone zostało we Wieleniu z zachęty samego prezesa regencyi bydgoskiej.

Czy polskość postępuje?

Urząd statystyczny w najświeższym numerze swego organu Stat. Korrespondenz wykazuje, że wynik liczenia ludności z roku 1910 przedstawia się korzystnie dla niemczyzny.

Ogólne cyfry wykazują przyrost tak niemieckiej, jak polskiej ludności w Prusach, atoli stosunek tego przyrostu jest dla niemczyzny korzystny, a dla polskości ujemny. Ludność polska w Prusach procentowo cofa się! w latach 1890, 1900, 1905 i 1910 wynosiła w Prusach polska ludność 9,23 8,89, 8,92 i 8,72 procent ogólnej ludności.

Urząd statystyczny zaznacza, że powód tego procentualnego ubytku ludności polskiej w Prusach nie jest wyjaśniony, ponieważ brak liczb co do wychodźtwa i napływu ludności.

Znamiennym jest ubytek ludności polskiej w obwodzie regencyi gdańskiej. W roku 1905 było tam 129,545, a w roku 1910 już tylko 102,800 ludności polskiej, a więc w ciągu lat pięciu miało ubyć aż 27 tysięcy polskiej ludności.

Zato wzrosła liczba Polaków w Westfalii i Nadrenii. I tak w obwodzie regencyi arnsberskiej mieszka więcej Polaków niż w obwodzie regencyi gdańskiej, bo 119,-130.

W obwodzie regencyi olsztyńskiej [Prusy Książęce] wzrosła liczba Polaków. W roku 1905 naliczono tam 56,615, a w r. 19100: 73,154 polskiej ludności.

Cyfry powyższe urzędu statystycznego bynajmniej nie są miarodawcze. — Wiadomo bowiem, w jaki sposób zbierają się zapiski statystyczne! Nie mniej są wiarogodne cyfry z obwodu regencyi gdańskiej. Tam, zwłaszcza na Kaszubach, wpisywali urzędnicy w formularze wpisowe, co im się podobało — i dlatego ubyło Polaków.

Co do Warmii i Mazur to wzrost liczby Polaków tłomaczy się wzrostem uświadomienia narodowego. Ludności polskiej tam nie przybyło nadmiernie, ona zawsze tam była, a tylko zapisywano ją jako niemiecką.

Podpalania.

W Aleksandrowie pogranicznym zdarzyło się w ostatnich dn. kilka pożarów, które, jak się okazało, powstały z podpalań jakiegoś maniaka, czy też zbrodniczej jednostki. Po mieście — jak pisze Kur. Lit. — rozrzucane są stale kartki o mających nastąpić dalszych pożarach. Niektóre z nich pisane są nawet wierszem. W Aleksandrowie zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności. Obecnie na wszystkich ulicach po nocach dyżuruje po dwóch obywateli. Straż ogniowa wysyła co noc pogotowie ratunkowe do tłumienia ognia o ile się da w zarodku. Straż ziemska rozwinęła zabiegi, w celu wykrycia autora podrzucanych kartek z pogróżkami podpalania.

Echa wystawy poznańskiej.

Sprawozdanie poznańskiej Izby handlowej za r. ub. wyraża się o wystawie wschodnio-niemieckiej w Poznaniu jaknajoględniej, między wierszami wyczytać można, że handel w Poznańskiem nie odniósł przez nią żadnych korzyści. Sprawozdawcy pocieszają się nadzieją, że korzyści te wykażą się w przyszłości.

Walka o ziemię.

Komisya kolonizacyjna nabyła od porucznika Palmy dobra rycerskie Lussowo pod Tarnowem w pow. poznańskim zachodnim, obszaru blisko 4 tys. morgów.

Z Inowrocławia donoszą, do gazet niemieckich, że gospodarz Sobsław [?] z Seedorfu [?] sprzedał za pośrednictwem "Bauernbanku" swą 11 i pół morgową posiadłość Niemcowi

W powiecie świeckim sprzedał Franciszek Hafka z Warluba posiadłość swą Niemcowi za 59,100 marek.

"Sokół włościański.

Tow. gimn. "Sokół" założono we wsi Firogach na Kaszubach. Gaz. Gdańska zaznacza, że pierwszy ten Sokół włościański na Kaszubach ma widoki dobrego rozwoju.

Tego samego dnia założono Tow. gimn. Sokół w Osiu w powiecie świeckim [w Prusach Zach.].

Należy się cieszyć z zapału, z jakim w ostatnim czasie przystąpiono do zakładania nowych gniazd sokolich. Jest to widocznie reakcya wobec niemieckiej agitacyi na rzecz "Jungdeutschlandbundu" i t. p. towarzystw.

Zjazd Tow. kobiecych.

W Poznaniu odbył się przy udziale 48 delegatek 411 zjazd "Zjednoczenia Tow. kobiecych oświatowych na Rzeszę niemiecką". Zjednoczenie liczy 23 towarzystwa. Organ towarzystwa "Zjednoczenie" cieszy się powodzeniem. Omawiano na zjeździe sprawy czytelnictwa i kształcenia się zwłaszcza w kierunku pedagogicznym.

Proces z powodu wyrazu "sprzedawczyk."

W Dopiewie pod Poznaniem w listopadzie roku zeszłego zebrało się kilku gospodarzy u sołtysa Kusza. Gospodarz Bienka oświadczył, że gotów sprzedać swoją posiadłość Niemcowi, za co zganił go w ostrych słowach gospodarz Guderski. Wobec tego sołtys nazwał Guderskiego "sprzedawczykiem", gdyż pertraktował swego czasu z pewnym niemieckim właścicielem wielkiego majątku. Guderski wytoczył sołtysowi proces o obrazę a sąd ławniczy skazał go na 5 marek grzywny, uzasadniając wyrok tem, że z powodu panujących w dzielnicach polskich stosunków, nazwanie kogoś sprzedawczykiem uważać należy za obrazę.

Ofiarncść niemców poznańskich.

"Pos. Tageblatt" tryumfuje, że w Wielkopolsce niemiecki dar narodowy na stacyę floty powietrznej przekroczył sumę składek, zebraną w jakiejkolwiek innej prowincyi, a mianowicie osiągnął poziom sześćdziesięciu tysięcy marek, czego część składa się z datków wyłudzonych różnymi sposobami z kieszeni polskich.

"OD TAKIEJ SKARGI BIELEJE WLOS".

"Orędownik" pod takim tytułem opisuje fakt, bezwzględnie zaciekłej — wbrew prawom boskim i ludzkim walki Hakaty z polskością. Fakt ten dotyczy szelmowskich zarządzeń ustawy osadniczej nie pozwalającej na własnym kawałku ziemi — wystawić choćby najnędzniejszego schroniska — jeśli na to landrat nie pozwoli.

Historya Drzymały — to historya, jakich wiele. Jedne są znane, jak Drzymały, Gackowskiego z Prus Królewskich, jak owego Ślązka, który z rozpaczy zastrzelił żandarma, wypędzającego go z nory podziemnej. O innych dowiadujemy się tylko przypadkiem, gdy znajdzie się ktokolwiek, co historyę tę ogłosił w gazetach.

Oto jedna z nich:

W r. 1906 nabył Bank parcelacyjny wieś rycerską Zielniki pod Środą, 2500 mórg obszaru. Tysiąc mórg sprzedano w całości, a resztę rozparcelowano pomiędzy mniejszych nabywców z tem zastrzeżeniem, że każdemu będzie wolno na nabytej własności pobudować rodzinną zagrodę. Co się wszakże dzieje?. Bank, nie szczędząc kosztów, starał się przez blisko 2 lata o konsensy budowlane, lecz otrzymał zawsze jedną odpowiedź: konsensu nie możemy udzielić, gdyż stworzonoby nowe polskie osady. Potem nabywcy starali się o konsens własnym kosztem, a niejeden z nich wydobył na ten cel ostatnią markę, ostatni grosz gotówki Przeszedł znowu rok jeden na wołaniu, na wahaniu i pisaniu do komisarza i landrata, wreszcie do regencyi, lecz wszystko bez skutku.

Wskutek tego mniejsi nabywcy potracili przez te trzy lata wszystko, co mieli, wszystek swój grosz ciężko zapracowany, zostali doprowadzeni do ruiny.

Pytamy się, dlaczego Niemców traktuje się inaczej, dlaczego im wolno budować sobie ładne i wygodne mieszkania, choć w środku pola, zdala od drogi. Dlaczego tu koło Środy udzielono konsensów budowlanych Niemcom na budynki zdala od szosy, gdy naszym nad szosą budować nie pozwolono? Dlaczego w Dominowie pozwolono bez wszelkich trudności przebudować stajnie i chlewy świńskie na mieszkania i zagrody? Dlaczego w Orzeszkowie udzielono w przeciągu dwóch miesięcy konsensu na przebudowanie obór i kurników na mieszkania.

Dlaczego traktowano ludzi tam inaczej, niż u nas?

NOWYCH 100 MILIONÓW NA WALKE Z POLSKOŚCIA.

Rząd pruski jest w walce z żywiołem polskim pod zaborem pruskim wprost nieubłagany, a w

(Dokończenie na str. 12-ej).

Kamil Flammarion sławny francuski astronom.

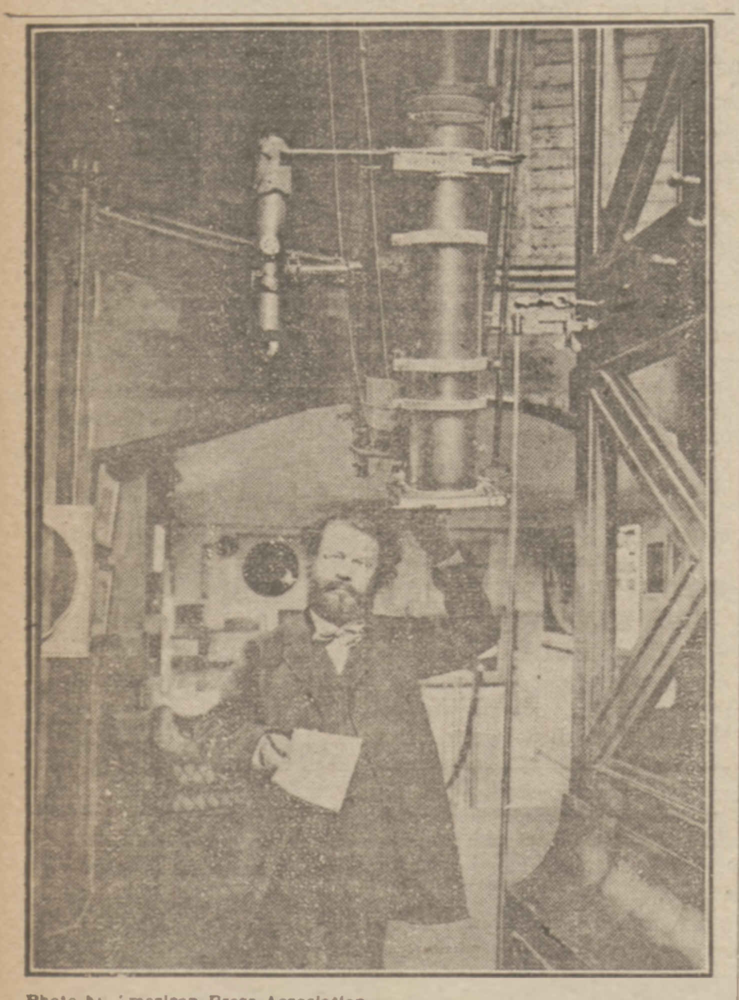


Photo by American Press Association

Sławny ten badacz naukowy obchodził niedawno 50-tą rocznicę urodzin. Rycina przedstawia go stojącego pod swym wielkim teleskopem.

(Dokończenie ze str. 11-ej).

domysłach eksterminacyjnych zgoła nieprześcigniony. Co chwila się słyszy o "zagrożonej niemczyźnie" i "polskiem niebezpieczeństwie." Ustawy wyjątkowe sypią się jak z rogu obfitości, w wydatkach na walkę z polskością nie ma granic, końca i miary. Miliony idą za milionami i tak bez końca, bez upamiętania.

Oto obecnie mamy nowy olbrzymi fundusz germanizacyjny.

Zapowiedziany w mowie tronowej projekt ustawy o t. zw. "wzmocnieniu niemieckiej posiadłości ziemskiej na kresach wschodnich" wręczono posłom sejmu pruskiego.

Projekt żąda, aby sejm zgodził się na wyznaczenie 100 milionów marek na cele wzmocnienia zagrożenej niemieckiej posiadłości ziemskiej w prowincyach wschodnio-pruskiej, pomorskiej, śląskiej i szlezwicko holsztyńskiej przez skupywanie większych i mniejszych gospodarstw, jakoteż dóbr rentowych, które rozparcelowane być mają pomiędzy niemieckich rolników i robotników. Które okolice uważać należy za zagrożone pod względem narodowym (niemieckim) oznaczy rząd pruski rozporządzeniem królewskiem. Z całej sumy 100 milionów przeznaczonych ma być najwyżej 25 milionów na zakupno większych dóbr. Suma 100 milionów marek, potrzebna na te cele, uzyskaną ma być przez zaciągnięcie pożyczki państwowej.

W uzasadnieniu projektu wskazuje rząd na ustawiczny napór polskości z głównych siedzib polskich w Poznańskiem i w Prusach Król. na sąsiednie prowincye. Dalej wskazuje na to, że "po polsku" mówiąca część ludu na Górnym Śląsku pod względem gospodarczym i politycznym coraz bardziej odłącza się od Niemców. Te same dążności ujawniają się rzekomo w północnym Szlezwiku, gdzie niemczyzna z tego powodu również jest zagrożoną przez Duńczyków. Z tego powodu Niemców w owych prowincyach mieszkających wspierać należy materyalnie, zwłaszcza należy koniecznie i nadal zatrzymać dla niemczyzny tę posiadłość ziemską rozszerzać przez zakupno nowych ziem. Zakupna mają być uskuteczniane tak, że późniejsze przejście ich w ręce polskie, a temsamem utrata dla niemczyzny będzie niemożliwa.

O cofaniu się niemczyzny na kresach wschodnich i północnych w uzasadnieniu projektu znajdują się pomiędzy innymi następujące dane: W obwodzie reg. olsztyńskiej straty niemców od r. 1906 do 1911 wynosiły ogółem 146 posiadłości obszaru 8796 hektarów. W prowincyi pomorskiej (powiaty koszaliński, lęborski, bytowski i słupski) straty niemieckie w latach od 1906 do 1911 wynosiły 47 posiadłości obszaru 1789 hektarów. Na Śląsku zagrożone są zwłaszcza te okolice Śląska Średniego, które graniczą z prowincyą poznańską. W regencyi wrocławskiej w latach 1906 do 1911 niemczyzna utraciła na czysto 274 posiadłości obszaru 2,744 hektarów. Na Śląsku Dolnym niemczyzna w latach tych utraciła 145 posiadłości obszaru 2744, a na Górnym Śląsku 892 hektary, czyli na całym Śląsku razem 13,270 hektarów.

Wolnomyślnych posłów rozbiera zazdrość, że tyle milionów mają zabrać niemieccy chłopi. Żądają więc, aby rząd dał 5 milionów mk. na 3¾ proc. celem podwyższenia kapitału zakładowego 'Niem. kredytu miejskiego,' mającego na celu ochronę własności niemieckiej w Poznaniu.

Sypią się więc miliony, jak z rogu obfitości, bo niema skuteczniejszego klucza do worka niemieckiego, niz "niebezpieczeństwo" polskie.

RYZYKANT.

Do chałupy, na końcu wsi, szedł pospiesznie Rudy Szmul, znany koniokrad i handlarz przemycaną okowitą. Jego wysoka, chuda postać rzucała na śniegiem pokrytą ziemię cień, który malał skoro księżyc za chmury się schował.

Twarz żyda odpowiadała opinii, na jaką sobie zapracował: sucha, koścista, brodą rzadką okolona, z nosem krogulczym, pod którym usta wąskie uśmiechały się złośliwie miała wyraz odstręczający. Był to typ czysto wschodni, lecz nie ten łagodny, spokojny, do marzeń skłonny i lękliwy, ale dziki, rozbestwiony, nie zdradzających żadnych szlachetniejszych uczuć. Rudy Szmul tem się od współwyznawców różnił, że nie omdlewał na widok noża lub strzelby, z któremi miał często do czynienia; byle się zdarzyła "robota", Szmul brał w niej udział bez wahania.

Stanąwszy przed chałupą do drzwi zakołatał.

— Kogo-ta czart po nocy tłucze? — ozwał się szorstki głos z wewnątrz.

— Otwierajta prędzej bo ziąb i czasu niema — zawołał Szmul niecierpliwie.

— Szmul! pewnikiem nie po próżnicy — mówił młody, barczysty chłop, otwierając drzwi. — Dalej, właź do izby.

Wnętrze chaty cechował dostatek i pretensya do zabytku nawet. Na ścianach, pomiędzy dziesiątkiem obrazów świętych, wisiał zegar, misy, łyżki i garnki umieszczone były w czarno-lakierowanej szafie za szkłem, na której pysznila się wielka harmonia z potrójną klawiaturą i dzwoneczkami. Mieszkańcy chaty, Wawrzon Kozik, do najzamożniejszych gospodarzy we wsi należał. Oprócz chałupy, budynków, inwentarza, posiadał sporo gruntu w dobrej glebie a ludzie powiadali, że i gotowizny ma niemało. Sam gospodarstwem się nie zajmował tę pracę poruczył stryjowi, który u niego na łaskawym chlebie siedział.

Wawrzon należał do najśmielszych i najzręczniejszych przemytników, zwano go też "ryzykantem", a on był dumny z tego przezwiska, niby szlachcic z herbu. Sam rzadko kiedy nosił "szwarc", chyba, że szło o rzeczy większej wartości, jakie materye lub klejnoty, natomiast używano go za prowodyra dużych transportów lub do przeprowadzania przemykających się chyłkiem przez granicę.

— No, Wawrzon, już czas — rzekł Szmul siadając na ławie.

— Wiem, że czas — odparł Kozik obojętnie.

— Zabierajta się w drogę. Oni tam czekają.

— Niech czekają.

— Nie pójdziesz?

— Czemu nie? Ino na darmochę karku nadstawiać nie będę.

Żyd cmoknął, uśmiechnął się i rękę w zanadrze wsunął.

— Aj, jaki z ciebie mądry jest! — rzekł. — Jabym ciebie przecie nie okpił. Czy to pierwszy raz robimy interes?

— Tybyś samego rabina okpił, chociaż się przed nim kiwasz.

— Ile ci dać? — spytał Szmul otwierając pugilares.

Nastąpił targ. Szło tu o przeprowadzenie wielkiej ilości okowity, którą aż ośmnastu ludzi niosło, i ładunku złotych zegarków, wartości około 6,000 rubli. Wawrzon żądał z początku sto rubli, na co się Szmul oburzył wielce, wreszcie po długich targach na sześćdziesięciu stanęło i to z góry wypłaconych.

Stękał żyd, pluł, klął, narzekał, ale pieniądze wyliczył.

— i co ty z pieniędzmi będziesz robił? — mówił kładąc ostatnią trzyrublówkę. — Chyba folwark chcesz kupić.

— Myślisz że nie? — odparł chełpliwie Kozik. — Da Bóg takie trzy lub cztery roki jak ostatni a i na folwark wystarczy, lepski grosz, co?

To mówiąc, z pod koszuli ukryty na piersiach płócienny worek wyjął a z niego gruby zwój banknotów.

Żydowi oczy się zaiskrzyły.

— Aj, aj! — zawołał zdziwiony — skąd ty masz tyle? Wiele tego jest?

— Wiele jest to jest, a żem nie ukradł, sam wiesz przecie — odparł Wawrzon i do worka pieniądze schował, doliczywszy nowozarobione sześćdziesiąt rubli.

— Życzę tobie, cobyś sto tysięcy zebrał: Na sumienie, ja twój przyjaciel. No — dodał wstając — w drogę ruszaj. Przy Czerwonce będę na was czekał.

Kiwnął głową i wyszedł.

* * *

W kilka godzin Wawrzon przez granicę przeprowadził pomyślnie przemytników. Szedł śmiało naprzód, z dubeltówką do wystrzału przygotowaną, okiem znawcy przenikał ciemności nocne, bo nie obce one mu były. Za nim długim szeregiem postępowali przemytnicy, obładowani pęcherzami z okowitą; jeden z nich, przechrzta, dźwigał skrzynię z zegarkami. Przechodzili przez gęsty las a droga była fatalna. Krzewy jałowców, młode sosny i świerki tamowały przejście — nogi ugnęły w głębokim śniegu, białym szlaku, jak go nazywają przemytnicy. Ostrożność należało zachowywać wielką. Trzask gałęzi, odgłos kroków — mógł zwabić strażników, którzy często z pod ziemi zdawali się wyrastać.

Nagle Wawrzon stanął — nadstawiał uszu, stanęła też cała kawalkata.

— Czujesz co? — szeptem zapytano Kozika.

— Sza... coś niedobrego — odszepnął Wawrzon. — Skręcta na lewo i co ducha do Czerwonki. Tam żydzi czekają. Gdyby oni tędy szli, ja ich zatrzymam...

Przemytnicy zniknęli w jednej chwili. Wawrzon pozostał sam.

— Ani chybi strażniki — myślał. — Byle tamci Czerwonki dopadli, ja tu sobie radę dam.

Huk wystrzału przerwał ciszę nocną...

Wawrzon na nogach się zachwiał i padł twarzą na ziemię z jękiem:

— O Jezu!

Strzał był śmiertelny; kula przeszyła pierś na wylot, z rany buchnęła krew i broczyła śnieżny kobierzec.

Niebawem nad leżącym pojawiła się wysoka postać Szmula. Trzymał w ręku dubeltówkę, z której wydobywał się błękitny dymek. Księżyc wypłynął właśnie z poza obłoków.

— Głupi — szeptał żyd, nachylając się i starając chłopa przewrócić.

Rozpiął kożuch Wawrzonowi i odszukawszy worek z pieniędzmi na piersiach, już go zdjął, gdy raniony oczy otworzył.

— Szmul... — jęknął. — Żyd... Moje pieniądze...

Chciwość dodała mu sił; jedną ręką schwycił Szmula za nogę, drugą nóż z za pasa wydobył i co miał mocy uderzył nim napastnika na ślepo, powtarzając:

— Moje pieniądze!

Szmul wyrwał się z rąk Wawrzona, ale postąpiwszy kilka kroków, padł z okrzykiem przekleństwa. Wszelkie usiłowania, aby powstać, na nic się nie zdały; nóż Wawrzona zrobił swoje.

W tej chwili z oddali rozległy się przeciągłe głosy, jakieś wycia żałobne. Zbliżały się one coraz bardziej, nareszcie ukazały się tuż przy ziemi dziesiątki czerwonawych światełek, które skacząc, sunęły naprzód.

Stado wilków myszkujących za żerem, poczuwszy krew świeżą, pędziło na ucztę. Prowadził je stary, doświadczony wilk, za nim postępowała gromada rozsypana. Wilki zgłodniałe rzuciły się na leżących... W godzinę ucztę zimową skończyły.

Sygnały z wieży Eiffla.

Meteorologowie wyzyskali jak wiadomo wieżę Eiffla do ważnych badań zjawisk atmosferycznych. Gdy wynalazł Marconi telegraf bez drutu, pokazało się, że wieży Eiffla można użyć do tego nowego sposobu telegrafii bez drutu.

W ostatnich czasach urządzono na wieży Eiffla stacyę do dawania znaku czasu dla statków, krążących po wodach morskich. O trzy kwandranse na 12 w nocy wstrzymuje się wszelkie wysyłanie depesz zwykłych z wieży Eiffla, którą łączy się teraz z przewodnikiem z paryskiem obserwatoryum astronomicznem. Na kilka minut przed 12 w nocy daje się z wieży kilka znaków uprzedzających, iż wkrótce nastąpi znak północy. Punktualnie o 12 w nocy daje obserwatoryum astronomiczne w Paryżu znak północy z wieży, który natychmiast otrzymują statki na morzach.

Dla wszelkiej pewności i w celu poprawienia omyłki daje się z wieży Eiffla dwa znaki, jeden o dwie a drugi o cztery minuty później.

W ten sposób otrzymują wiadomość o dokładnej północy w Paryżu statki, przebywające na Morzu Śródziemnem i oceanie Atlantyckim na odległość dochodzącą do trzy tysiące kilometrów, na południe zatem aż do Teneriffy, jednej z wysp Kanaryjskich i mogą co 24 godzin poprawiać chronometry, co jest pomocą do oryentowania się.

Wizya Ramzaya.

Sławny angielski uczony Wil. Ramzay wypowiedział przy otwarciu wystawy środków do zwalczania dymu, otwartej niedawnie w Londynie, mowę, w której przedstawił słuchaczom swą wizyę.... ziemi bez węgla. Pomysł Ramzaya wyraża się w następującej koncepcyi, której realizacyę, zdaniem jego, przynieść może niedaleka przyszłość. Uczony wychodzi z założenia, że ludzkość zużywa bezużytecznie olbrzymi zapas energii przy wydobywaniu węgli z ziemi; pracy tej możnaby sobie oszczędzić, spalając pokłady pod ziemią i dobywając ztamtąd gaz, który wyprowadzony z pod ziemi, odpowiednio urządzonymi przewodami może w zupełności spełniać swoje dotychczasowe zadanie. W ten sposób możnaby oszczędzić olbrzymiego zapasu energii, zużywanej na dobywanie i transport węgla.

Realizacya powyższego projektu zdaniem Ramzaya, nie może napotkać na zbyt znaczne trudności. Do przeprowadzenia gazu wystarczą rury przewodowe o sześciu calach średnicy. Natomiast urządzenie w kopalniach ulegnie zupełnemu uproszczeniu; zamiast licznych kadr robotników, wystarczy kilku do obsługiwania odpowiednich maszyn podziemnych i stałego dostarczania węgla do spalania. Rury mogą przeprowadzać gaz na tysiące kilometrów. Jedynie w zastosowaniu do okrętów parowych projekt nie może mieć zastosowania.

Zapracowana.

— Powiadasz, że pani sędzina jest zapracowana; czemże ona się zajmuje?

— Cudzemi sprawami.

* * *

Na ulicy.

Pijany: Przepraszam, czy panienka nie wie, gdzie mieszka Jan Walczak?

Służąca: Przecież to sam pan jesteś.

Pijany: To... to ja wiem, ale nie wiem, gdzie mieszkam.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

Panie! Panie Wszechmocny! czemuś to tak tę nieszczęsną Rzeczpospolitą rozgrodził, że wszystkie świnie sąsiedzkie włażą do niej teraz i trzy najlepsze prowincye już spyskały! Ot, co jest! Ba! ale któż temu winien, jeśli nie zdrajcy? Nie wiedziała zaraza kogo brać i zacnych ludzi pobrała, a zdrajców zostawiła. Dajże Boże jeszcze raz powietrze na pana wojewodę poznańskiego i na kaliskiego, a zwłaszcza na Radziejowskiego z całą rodziną. A jeśli chcesz więcej obywatelów piekłu przysporzyć, to poślij wszystkich tych, którzy onę kapitulacyę pod Ujściem podpisali. Zestarzał się Zagłoba? zestarzał? zobaczycie! Janie! radźmy prędzej, co czynić, bo jużbym chciał na końskim grzbiecie siedzieć!

-- Pewnie, że trzeba radzić, gdzie iść. Na Ukrainę do hetmanów ciężko się przedostać, bo ich tam nieprzyjaciel odciął od Rzeczypospolitej i tylko do Krymu mają wolną drogę. Szczęście, że teraz Tatarzy po naszej stronie. Wedle mojej głowy, trzeba nam będzie do króla do Warszawy ruszyć, pana kochanego bronić.

— Byle był na to czas — odrzekł Stanisław. — Król jegomość musi tam na gwałt zbierać chorągwie i wprzód nim przyjdziemy, na nieprzyjaciela pociągnie, a może i spotkanie już nastąpi.

— I to być może.

— Jedźmy tedy ku Warszawie, byle śpiesznie — rzekł Zagłoba. —Posłuchajcie waćpanowie... Prawda, że nasze imiona groźne są nieprzyjacielowi, ale przecie we trzech niewiele wskóramy, więc jabym radził tak: Skrzyknijmy szlachty na ochotnika, ile się da, żeby tak choć z chorągiewkę panu przyprowadzić! Łatwo ich do tego namówimy, że kto przed wiciami dobrowolnie stanie, miłą panu rzecz uczyni. Z większą siłą, więcej można będzie sprawić i przyjmą nas z otwartemi rękoma.

— Nie dziw się waszmość moim słowom —- rzekł pan Stanisław—ale po tem, com widział, takiego do pospolitego ruszenia nabrałem wstrętu, że wolę sam iść, niżeli z tłumem ludzi wojny nieznających.

— To waszmość nie znasz tutejszej szlachty. Tu jednego takiego nie upatrzysz, któreniby w wojsku nie sługiwał. Wszystko ludzie doświadczeni i dobrzy żołnierze.

— Chyba, że tak.

— Zaś miałoby być inaczej? Ale poczekajcieno! Jan to już wie, że gdy raz poczmę głową robić, to mi sposobów nie brak. Dlatego w wielkiej żyłem konfidencyi z wojewodą ruskim, księciem Jeremim. Niech Jan zaświadczy, ile razy ten największy w świecie wojownik szedł za moją radą i zawsze na tem wygrywał.

— Mówcieno ojcze, co chcecie powiedzieć, bo czasu szkoda — rzekł Jan.

—Co chciałem powiedzieć? Oto, co chciałem powiedzieć: nie ten broni ojczyzny i króla, kto się króla za poły trzyma, ale ten, który nieprzyjaciela bije; a bije ten najlepiej, kto pod wielkim wojownikiem służy. Poco mamy na niepewne do Warszawy chodzić, kiedy król jegomość właśnie może już do Krakowa, do Lwowa, albo na Litwę wyjechał; ja waszmościom radzę, abyśmy bez zwłoki udali się pod chorągwie hetmana wielkiego litewskiego, księcia Janusza Radziwiłła. Szczery to pan i wojenny. Chociaż go o pychę pomawiają, pewnie nie będzie on przed Szwedami kapitulował. To przynajmniej wódz i hetman, jak się należy. Ciasno tam będzie prawda, bo z dwoma nieprzyjaciółmi robota; ale zato pana Michała Wołodyjowskiego zobaczymy, który w kumpucie litewskim służy i znów po staremu do kupy się zbierzem, jako za dawnych czasów. Jeśli nie dobrze radzę, niechże mnie pierwszy Szwed za rapcie w jasyr poprowadzi.

— A kto wie? a kto wie? — odrzekł żywo Jan. — Może tak będzie najlepiej.

— I jeszcze Halszkę z dziećmi po drodze odprowadzimy, bo właśnie przez puszczę przyjdzie nam jechać...

— I w wojsku, nie między pospolitakami będziem służyli — dodał Stanisław.

— I będziem się bić, nie sejmikować, ani kury po wsiach i twarogi wyjadać.

— Waszmość to widzę nietylko w wojnie, ale i w radzie prym możesz trzymać — rzekł pan Stanisław.

— Co? ha?

— Istotnie, istotnie! — rzekł Jan. — Najlepsza to rada. Postaremu, kupą z Michałem pójdziemy. Poznasz, Stanisławie, największego żołnierza w Rzeczypospolitej i przyjaciela mego szczerego, brata. Pójdźmy teraz do Halszki powiedzieć, żeby się też w drogę szykowała.

— Aza wie ona już o wojnie? — zapytał pan Zagłoba.

— Wie, wie, bo przy niej najpierw Stanisław opowiadał. Cała we łzach nieboga... Ale gdym jej rzekł, że trzeba iść, zaraz mi powiedziała: "Idź!"

— Chciałbym jutro już ruszyć! — zakrzyknął Zagłoba.

— To też wyruszymy jutro i to do dnia — rzekł Jan. — Ty, Stanisławie, musisz być fatigatus wielce po drodze, ale do jutra wywczasujesz się, jak będziesz mógł. Ja jeszcze dziś konie wyszlę z pewnymi ludźmi do Białej, do Łosic, do Drohiczyna i do Bielska, żeby wszędzie świeże były na przeprzążkę. A za Bielskiem puszcza tuż. Wozy z zapasami wyjdą także dzisiaj. Żal z kochanego kąta ruszać w świat, ale wola boska! Tem się pocieszam, że o żonę i dziatki będę bezpieczny, bo puszcza najlepsza to w świecie forteca. Chodźcie waszmościowie do domu, bo czas się ekspedycyą zająć.

Poszli.

Pan Stanisław, zdrożony wielce, ledwie się posiliwszy i napiwszy, zaraz spać poszedł, a pan Jan z panem Zagłobą zakrzątnęli się koło wyprawy. I że ład był u pana Jana wielki, więc wozy i ludzie ruszyli tegoż jeszcze wieczora, na noc, a nazajutrz w dzień pociągnęła za niemi kolaska, w której siedziała Helena z dziećmi i jedna stara panna, rezydentka. Pan Stanisław, pan Jan, wraz z pięcioma pachołkami, jechali konno koło kolaski. Cały orszak posuwał się żywo, bo po miastach świeże konie czekały.

Tak jadąc i nie wypoczywając nawet nocami, piątego dnia dojechali do Bielska, a szóstego pogrążyli się już w puszczę od strony Hajnowszczyzny.

Objęły ich wraz mroki olbrzymiego boru, który podówczas kilkadziesiąt mil kwadratowych okrywał, łącząc się z jednej strony pasem nieprzerwanem aż hen z puszczą Zielonką i Rogowską, z drugiej z pruskiemi borami.

Żaden najezdnik nie deptał nigdy nogą tych ciemnych głębin, w których człek nieobeznany mógł zabłądzić i błąkać się wkoło, aż póki nie padł z wysilenia lub nie poszedł na łup drapieżnym zwierzętom. Nocami odzywały się tu ryki żubrów i niedźwiedzi, wraz z wyciem wilków i beczeniem chrapliwem rysiów. Niepewne drogi wiodły wśród gęstwy lub gołoborza, obok zwałów, wywrotów, bagien i straszliwych śpiących jeziorek, do rozrzuconych wsi budników, smolarzy i osaczników, którzy częstokroć przez całe życie nie wychylali się z puszczy. Do Białowieży tylko samej prowadził szerszy gościniec, przerywany Suchą drogą, którą królowie jeździli na łowy. Tędy też od strony Bielska i Hajnowszczyzny jechali Skrzetuscy.

Pan Stabrowski, łowczy królewski, stary samotnik i kawaler, siedzący ustawicznie jak żubr w puszczy, przyjął ich z otwartemi rękami; dzieci zaś mało nie zdusił w pocałunkach. Żył bowiem tylko z osacznikami, szlacheckiej twarzy nie widując, chyba wtedy gdy dwór zajechał na łowy.

Onto zawiadował całem gospodarstwem myśliwskiem i wszystkiemi smolarniami puszczy. Wielce się strapił wieścią o wojnie, o której się dopiero z ust pana Skrzetuskiego dowiedział.

Częstokroć bowiem tak bywało, że w Rzeczypospolitej paliła się wojna, umierał król, a do puszczy wieść o tem nawet nie dochodziła; dopiero pan łowczy przywoził nowiny, gdy od pana podskarbiego litewskiego wracał, któremu raz do roku rachunki z puszczańskiego gospodarstwa obowiązany był składać.

— Nudno tu będzie, bo nudno! — mówił pan Stabrowski do Heleny — ale przezpiecznie, jakby nigdzie na świecie nie było. Żaden nieprzyjaciel nie przedrze się przez te ściany, a choćby i próbował, toby mu osacznicy wszystkich ludzi w lot wystrzelali. Łatwiej Rzeczpospolitą całą zawojować — czego Boże nie daj! — niż puszczę. Dwadzieścia lat już tu żyję, a i ja jej nie znam, bo są miejsca, gdzie dostąpić nie można i gdzie zwierz tylko mieszka, a może i złe duchy mają swoje stacye, do których się przed głosami dzwonów kościelnych chronią. Ale my żyjem po bożemu, bo we wsi jest kaplica, do której ksiądz z Bielska raz na rok zjeżdża. Będzie wam tu, jak w niebie, jeśli nuda nie dokuczy. Zato drzew na opał nie zabraknie...

Pan Jan rad był z całej duszy, że takie schronisko dla żony wynalazł; ale próżno go pan Stabrowski zatrzymywał i ugaszczał.

Przenocowawszy tylko, ruszyli rycerze nazajutrz świtaniem nawskroś puszczy w dalszą drogę, prowadzeni w labiryncie leśnym przez przewodników, których pan łowczy dostarczył.

ROZDZIAŁ XII

Gdy pan Jan Skrzetuski ze stryjecznym Stanisławem i panem Zagłobą, po uciążliwej drodze z puszczy, przybyli wreszcie do Upity, pan Michał Wołodyjowski mało nie oszalał z radości, zwłaszcza, że dawno już nie miał o nich żadnej wieści, o Janie zaś myślał, że znajduje się z chorągwią królewską, której porucznikował na Ukrainie u hetmanów.

Brał ich też z kolei w ramiona i wyściskawszy, znowu ściskał i ręce zacierał: a gdy mu powiedzieli, że pod Radziwiłłem chcą służyć, uradował się jeszcze bardziej na myśl, że nie prędko się rozłączą.

— Chwała Bogu, że do kupy się zbieramy, starzy zbarażczykowie — mówił. — Człowiek i do wojny większą ma ochotę, gdy czuje konfidentów koło siebie.

— To była moja myśl — rzekł pan Zagłoba — bo oni do króla chcieli lecieć... Ale ja powiedziałem: a czemuto nie mamy sobie z panem Michałem starych czasów przypomnieć? Jeśli nam Bóg tak poszczęści, jak z Kozakami i Tatarami szczęścił, to niejednego Szweda wkrótce mieć będziem na sumieniu.

— Bóg waści natchnął tą myślą! — odrzekł pan Michał.

— Ale mi dziwno — rzekł Jan —- żeście o Ujściu i o wojnie już wiedzeli. Stanisław ostatnim końskim tchem do mnie przyjechał, a my tak samo tu jechali, myśląc, że pierwsi będziem nieszczęście zwiastowali.

— Musiała przez Żydów wieść tutaj przyjść, — rzekł Zagłoba — bo oni zawsze najpierwsi wszystko wiedzą i taka między nimi korespondencya, że jak który rano kichnie w Wielkopolsce, to już wieczorem mówią mu na Żmudzi i na Ukrainie: "na zdrowie!"

— Nie wiem, jak to było, ale od dwóch dni wiemy — rzekł pan Michał -— i konsternacya tu okrutna... Pierwszego dnia jeszcześmy nie bardzo wierzyli, ale drugiego już nikt nie negował... Co więcej powiem: jeszcze wojny nie było, a rzekłbyś, ptaki o niej śpiewały w powietrzu, bo wszyscy naraz i bez powodu poczęli o niej gadać. Nasz książe-wojewoda musiał się też jej spodziewać, bo się kręcił, jak mucha w ukropie i w ostatnich czasach do Kiejdan przyleciał. Zaciągi od dwóch miesięcy z jego rozkazu czyniono. Zaciągałem ja, Stankiewicz i niejaki Kmicic, chorąży orszański, który, jako słyszałem, już gotowiuśką chorągiew do Kiejdan odprowadził. Ten się najpierwiej z nas wszystkich uwinął...

—- Znaszże ty, Michale, dobrze księcia-wojewodę wileńskiego? — pytał Jan.

— Jak go nie mam znać, kiedym całą wojnę teraźniejszą pod jego komendą odbywał.

— Co wiesz o jego zamysłach? Zacny to pan?

— Wojownik jest doskonały; kto wie, czy po śmierci księcia Jeremiego w Rzeczypospolitej nie największy .. Pobili go, prawda, teraz, ale miał sześć tysięcy wojska na ośmdziesiąt... Pan podskarbi i pan wojewoda witebski okrutnie go zato potępiają, mówiąc, iż przez to z tak małą siłą się porwał na ową niezmierną potęgę, ażeby się z nimi wiktoryą nie dzielić. Bóg raczy wiedzieć, jak było... Ale stawał mężnie i sam życia nie szczędził... A ja, którym na wszystko patrzył, tyle tylko powiem, iż gdyby miał dosyć wojska i pieniędzy, noga nieprzyjacielska nie uszłaby z tego kraju. Tak myślę, że szczerze on się teraz weźmie do Szwedów i pewno ich tu nie będziem czekali, ale do Inflant ruszymy.

-- Z czegożto suponujesz?

— Z dwóch powodów: raz, że książe będzie chciał reputacyą swą, nieco po cybichowskiej bitwie zachwianą, poprawić, a powtóre, że wojnę kocha...

-- Tak jest — rzekł Zagłoba — znam ja go, bośmy razem w szkołach byli i pensa za niego odrabiałem. Zawsze się kochał w wojnie i dlatego lubił ze mną lepiej niż z innymi kompanią trzymać, bom ja także wolał konia i dzidkę niż łacinę.

— Z pewnością, że to nie wojewoda poznański, z pewnością, że to zgoła inny człowiek — rzekł pan Stanisław Skrzetuski.

Wołodyjowski począł go wypytywać o wszystko, co się pod Ujściem zdarzyło i za czuprynę się targał, słuchając opowiadania; wreszcie, gdy pan Stanisław skończył, rzekł:

— Masz waszmość słuszność! Nasz Radziwiłł do takich rzeczy niezdolny. Pyszny on jak dyabeł i zdaje mu się, że w całym świecie większego rodu od Radziwiłłowskiego niema, prawda! Oporu on nie znosi, prawda — i na pana podskarbiego Gosiewskiego, zacnego człeka, o to zgniewan, że ten nie skacze, jak mu Radziwiłły zagrają. Na króla jegomości także krzyw, że mu buławy wielkiej litewskiej dość prędko nie dał... Wszystko to prawda, jak i to, że woli w bezecnych błędach kalwińskich żyć, niż do prawdziwej wiary się nawrócić; że katolików, gdzie może ciśnie; ze zbory heretyków stawia... Ale za to przysięgnę, że wolałby ostatnią kroplę swojej pysznej krwi wytoczyć, niż taką kapitulacyę, jak pod Ujściem, podpisać... Będziem mieli wojny w bród, bo nie skryba, ale wojownik będzie nam hetmanem.

— W to mi graj! — rzekł Zagłoba. — Niczego więcej nie chcemy. Pan Opaliński skryba i zaraz się pokazało, do czego zdatny... Najpodlejszy to gatunek ludzi! Każdy z nich niech jeno pióro z kupra gęsi wyciągnie, to zaraz myśli, że wszystkie rozumy pojadł... Taki syn innym przymawia, a jak przyjdzie do szabli, to go niemasz. Sam zamłodu rytmy układałem, żeby białogłowskie serca kaptować i byłbym pana Kochanowskiego w kozi róg z jego fraszkami zapędził, ale potem żołnierska natura wzięła górę.

— Przytem jeszcze i to wam powiem, -— rzekł Wołodyjowski — że skoro się tu szlachta ruszy, to się kupa ludzi zbierze, byle pieniędzy nie zabrakło, bo to rzecz najważniejsza.

— Na Boga, nie chcę pospolitaków! — zakrzyknął pan Stanisław. — Jan i jegomość pan Zagłoba znają już mój sentyment, a waszmości powiem, że wolę być ciurą w regularnej chorągwi, niż hetmanem nad całem pospolitem ruszeniem.

— Tutejszy lud mężny — odrzekł pan Wołodyjowski — i bardzo sprawny. Mam tego przykład z mojego zaciągu. Nie mogłem pomieścić wszystkich, którzy się garnęli, a między tymi, których przyjąłem, niemasz i jednego takiego, coby poprzednio nie służył. Pokażę waściom tę chorągiewkę i upewniam, że gdybyście nie wiedzieli ode mnie, tobyście nie poznali, że to nie starzy żołnierze. Każdy bity i kuty w ogniu, jak stara podkowa, a w szyku stoją, jako triarii rzymscy. Nie pójdzie z nimi tak łatwo Szwedom, jak pod Ujściem z Wielkopolanami.

— Mam nadzieję, że to Bóg wszystko odmieni — rzekł Skrzetuski. — Mówią, że Szwedzi dobrzy pachołkowie, ale przecie nigdy nie mogli naszym wojskom komputowym wytrzymać. Biliśmy ich zawsze — to już wypróbowana rzecz — biliśmy ich nawet wtedy, gdy im przywodził największy wojownik, jakiego kiedykolwiek mieli.

— Co prawda, to okrutniem ciekawy, co też umieją — odpowiedział pan Wołodyjowski — i gdyby nie to, że dwie inne wojny jednocześnie ojczyznę gnębią, wcalebym się o tę szwedzką nie rozgniewał. Popróbowaliśmy i Turków i Tatarów i Kozaków i Bóg wie nie kogo — godzi się teraz Szwedów popróbować. W koronie z tem tylko może być kłopot, że wszystkie wojska z hetmanami na Ukrainie zajęte. Ale tu widzę już, co się stanie. Oto książe wojewoda dotychczasową wojnę panu podskarbiemu Gosiewskiemu, hetmanowi polnemu zostawi, a sam się Szwedami szczerze zajmie. Ciężko będzie, prawda! Wszelako miejmy nadzieję, że Pan Bóg pomoże.

— Jedźmy tedy, nie mieszkając, do Kiejdan! — rzekł pan Stanisław.

— Dostałem też rozkaz, żeby chorągiew mieć w pogotowiu, a samemu się w trzech dniach w Kiejdanach stawić — odpowiedział pan Michał. — Ale muszę też waściom ten ostatni rozkaz pokazać, bo już z niego znaczno, że tam książe wojewoda myśli o Szwedach.

To rzekłszy, pan Wołodyjowski otworzył kluczem sepecik, stojący pod oknem na ławie, wydobył z niego papier złożony na dwoje i rozwinąwszy, począł czytać.

"Mości panie Wołodyjowski pułkowniku!

"Z wielką radością odczytaliśmy raport waszmości, że chorągiew już na nogach i w każdej chwili może w pochód ruszyć. Trzymaj ją waćpan w czujności i pogotowiu, bo przychodzą tak ciężkie czasy, jakich jeszcze nie bywało, sam zaś przybywaj jak najśpieszniej do Kiejdan, gdzie go niecierpliwie oczekiwać będziemy. Gdyby waszmości dochodziły jakieś wieści — tym nie wierz, aż wszystko z naszych ust usłyszysz. Postąpimy tak, jak sam Bóg i sumienie nakazuje, bez uwagi na to, co złość i nieżyczliwość ludzka może na nas wymyślić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Księżniczka Marya, córka króla angielskiego, na manewrach z rodzicami.



Photo copyright, 1912, by American Press Association.



DLA NASZYCH DZIECI.

Marzenie chłopca.

Gdyby konik ten ognisty,
Gdyby mógł być mój —
Srebrną dałbym mu uzdeczkę
I z czapraka strój.

I siodełko malowane,
I strzemiona dwa,
I podkowy z twardej stali,
Bo ta długo trwa.

Na konika siadłbym gracko
I pojechał w świat,
I zwiedziłbym za górami
Wkoło ziemi szmat.

Poznał kraje, obyczaje,
Wiele siół i miast —
I wróciłbym na koniku
Do rodzinnych gniazd.

Cobym widział tam dobrego,
Powiadałbym rad,
Słuchaliby mnie ojcowie,
Z niziuteńkich chat!

I przywiózłbym dla każdego
Miły, śliczny dar:
Dla matusi wełniak nowy,
Bo stary się zdarł.

Ojcu strzelbę, bratu książkę,
Bo czytaniu rad,
Dla Anulki piękną wstążkę
I zamorski kwiat.

Dziadusiowi tabakierkę,
Magdzie chustki dwie,
Malowane w kwiaty modre
Na złocistem tle.

Kulaj się jabłuszko!

Sierotka Kasia nie miała ani ojca ani matki. Nikt nie kochał biednego dziewczątka, nie opiekował się niem, to też biedactwo nieraz głodne i spłakane kładło się na swój malutki sienniczek za piecem i myślało długo o swej dobrej i słodkiej matusi, która w niebie u Boga pewnie wyprosi, aby jej dziecku lepiej było na świecie.

Jednego dnia smutna i stęskniona Kasia tak sobie pomyślała:

— Pójdę ja, pójdę z domu daleko, wysoko na tę górę, co ją z okna chaty widać, może zajdę do nieba i użalę się matusi.

Wzięła więc kawałeczek chleba, który dostała na śniadanie, chusteczkę zawiązała na głowę i wyszła z chaty. Nie rozumiała ona jeszcze, że choćby człowiek całą ziemię przeszedł, do nieba nie trafi, dopóki go Pan Bóg do siebie nie zabierze.

Szła więc drobnemi nóżkami przez pola na wysoką górę w las. Drzewa rzędami stały koło drogi, chwiały się i coś szeptały do siebie. Nagle z pomiędzy nich wyszedł stary dziadek siwiuteńki, jak gołąbek.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — powiedziała Kasia.

— Na wieki — odrzekł drżącym głosem staruszek.

Kasia miała bardzo litościwe serce, wyjęła więc kawałeczek chleba z kieszonki i dała dziadkowi.

— Bóg zapłać, moja dziecino — odrzekł — a za chlebuś weźże odemnie to jabłuszko, ale go nie jedz, tylko schowaj, a gdy ci czego będzie potrzeba, rzuć na ziemię, a ono cię zaprowadzi tam, gdzie zechcesz.

Kasia podziękowała dziadkowi, schowała jabłuszko, a gdy podniosła oczy, staruszka już nie było.

— A może to był Pan Jezus — pomyślała Kasia, bo pamiętała dobrze opowiadania matki, jakto Pan Jezus przemienia się w siwego dziadka, po świecie chodzi i biednym ludziom pomaga.

Słoneczko tymczasem wyszło na niebo wysoko i zaczęło topić biały śnieg, który jeszcze gdzieniegdzie pokrywał ziemię. Kasia poczuła głód, bo od rana nic jeszcze nie jadła. Wyjęła jabłuszko, rzuciła je na ziemię, jak dziadek kazał i zawołała:

— Kulaj się jabłuszko, kulaj się kulaj, a gdzie się zakulasz tam i ja stanę.

Jabłuszko posłuszne, biegło prędziutko drogą, nagle stanęło. Kasia patrzy, a tu złoty koszyczek leży na drodze, w niem bielutki chleb, masło w garnuszku, jabłka pachnące i wiele dobrych rzeczy. Z radością podniosła z ziemi koszyczek, głód zaspokoiła a myśląc o cudownym staruszku, szła dalej przez las. Na drodze było mnóstwo twardych korzeni drzew, gałęzi, to też liche trzewiki sierotki, zdarły się do reszty tak, że pokaleczyła sobie nogi. Wyjęła więc znowu czerwone jabłuszko i zawołała:

— Kulaj się jabłuszko, kulaj się kulaj!

Jabłuszko biegło tak prędziutko, że i Kasia kroku przyspieszyć musiała, nagle stanęło.

— Ach, mój Boże — wykrzyknęła dziewczynka. — Jakie śliczne trzewiki.

Rzeczywiście przy jabłuszku leżała para pończoszek i ślicznych lśniących trzewiczków. Włożyła je Kasia na małe, biedne nóżki, mówiąc:

— O, ten staruszek, to już na pewno był Pan Jezus. Matusia z nieba uprosiła Go, żeby mi pomógł.

Chciała teraz podnieść je ze ziemi, ale ono wymykało się jej z rąk i dróżyną leśną kulało się prędziutko, a Kasia za niem w ślad biegła.

Słoneczko chyliło się tymczasem ku zachodowi, ostatnie jego promienie błyszczały między drzewami. Coby też biedna Kasia zrobiła sama w lesie ciemną nocą? Ale ona nie myślała o tem w tej chwili, bo cała była zajęta jabłuszkiem, które się na boczną ścieżkę leśną zwróciło i biegło naprzód.

Z za drzew ukazała się chatka leśnika. Jabłko dokulało się do niej i przy progu stanęło. Kasia cichutko zapukała do drzwi.

— Kto tam? — odezwał się miły głos z chaty, a gdy nieśmiałe dziewczątko z za progu nie dawało żadnej odpowiedzi, wyszła do sieni młoda kobieta, miła, łagodna, a zobaczywszy Kasię spytała:

— Dziecko, a cóż ty robisz w lesie późnym wieczorem?

— Wyszłam szukać mojej matusi — odpowiedziała sierotka.

— A gdzież poszła matusia?

— Do Boga, do nieba! — odpowiedziało dziecko.

— A ojca masz jeszcze? — pytała kobieta.

— Tatuś już dawno umarł.

Łzy stanęły w oczach dobrej kobiecie, wzięła sierotkę za rękę, zaprowadziła do chaty, nakarmiła mlekiem i chlebem, a nazajutrz po rozmowie z mężem, powiedziała do Kasi:

— Zostaniesz już u nas moje dziecko, a ty Julcia — zwróciła się do swej córeczki, — kochaj małą sierotkę, jakby twoją siostrę.

O, jak dobrze było małej Kasi w chatce leśnika z przybranemi rodzicami i siostrzyczką.

Nie doznała krzywdy od nikogo, pomagała dobrej kobiecie w pracy, pasała razem z Julką gąski i krówki w boru, a gdy mówiła pacierz wieczorny, szeptała zawsze: "Oj matusiu, matusiu, pewnieś ty uprosiła Pana Jezusa, że mnie do tej chaty zaprowadził".

— A co się stało z jabłuszkiem? — spytacie dzieci. Gdy zaprowadziło Kasię do domku leśnika, znikło przy progu tak, że go nigdy nie odnalazła.

Młynarz, syn i jego osieł.

Pewien młynarz tak pracą osła zmęczył, iż obawiając się, aby mu lada dzień nie zdechł, postanowił go sprzedać za cóż tóż. Woła więc syna swego i rzecze: "żeby się nasz osieł w drodze do miasta nie zamordował, zaniesiemy go na drągach".

Dźwigają obaj. Spostrzegli to ludzie, zaczęli się zbiegać i dalej śmiać się z nich i szydzić: "patrzajcie, oto trzy osły, a ten co na drągu jeszcze najmniejszy!"

Młynarz, markotny, skoczył po rozum do głowy i wsadził syna na osła. Aż tu przechodnie poczęli wymyślać na syna, mówiąc: "ty hultaju, jedziesz sobie wygodnie na ośle, a ojciec, starowina, pieszo!" I już się zabierają do kijów, aby go wybić. Młynarz widzi, że nie żarty, więc zsadził chłopaka z osła, a sam wsiadł na niego.

Przechodziły dziewczęta i mówiły jedna do drugiej: "biedny, chłopczyna, pieszo iść musi, a dziadzisko nielitościwe jedzie sobie wygodnie." Usłyszawszy to młynarz, wsadza syna za siebie, myśląc, że już teraz dogodził wszystkim. Ale zaledwie z łasku wyjechał, znowu krzyk: "cóż to za głupcy, a któż od nich osła kupi? Nie dosyć, że biedne oślisko ciężką odbywa podróż, jeszcze mu każą dźwigać dwóch takich drabów: chyba skórę z niego sprzedadzą."

— Prawda, pomyślał sobie młynarz, więc zsiadają obaj. Aż tu znowu odzywają się inni: "a kto to widział, aby osieł szedł sobie wygodnie, a ty pieszo! wszyscy z ciebie śmiać się będą."

"Dość już tych przymówek, odpowiedział zniecierpliwiony młynarz, chciałem wszystkim dogodzić i w tem byłem nie rozsądny. Odtąd, na nikogo nie zważając, będę czynił, co mi mój rozum podyktuje."

Jak mówił, tak zrobił i dobrze podobno na tem wyszedł, bo jak mówi przysłowie: "jeszcze się ten nie urodził, coby wszystkim dogodził."

Lekcya gimnastyki.

Stara kozica wyprowadziła córki swoje na przechadzkę. Śliczne młode koźlęta podskakiwały koło niej, ale szło im to jeszcze niezgrabnie.

Matka przypatrywała się tym niezdarnym skokom, a równocześnie pomagała i zachęcała młode do coraz szybszego biegu.

— Gdzie ty matuś nas prowadzisz?

— Do szkoły!

— A co to?

— Zobaczysz!

— A czy tam będą rówieśnice towarzyszki?

— Będą. Szkoła była niedaleko, a dziwna to była ta szkoła kozic. Jak gdyby umyślnie znajdowały się tutaj to niższe, to wyższe skały, małe i coraz większe przepaście, a wśród skał tych igrała masa koźląt. Nauczycielkami były matki — ojcowie zaś rozstawieni na okolicznych szczytach czuwali, by lekcye odbywały się bez przeszkody.

Młode koźlęta pierwszy raz dopiero wprowadzone w świat przypatrywały się z rozdziawionymi pyszczkami starszym koźlętom, z dziwną wprawą wyskakującym na skały. Wreszcie jedna z nich zapragnęła spróbować tej zabawy.

— Mamuś moja, a czy ja potrafię tak wyskoczyć?

— Spróbuj! Chodźcie za mną!

I matka wyskoczyła na najniższą skałę i zaczęła wabić za sobą koźlęta.

Mały namyślali się przez chwilę, wreszcie jeden z nich najodważniejszy podskoczył ku skale, zaledwo jednak dostał się do połowy przeznaczonej mu przez matkę drogi.

— Próbuj jeszcze raz! No chodź, chodź! — namawiała matka.

Zachęta poskutkowała. Drugi skok udał się lepiej, następny jeszcze lepiej, a gdy już koźlęta znakomicie wspinały się na skałę niższą, przeprowadziła je matka do drugiej skały, cokolwiek wyższej.

Gorzej było z przeskakiwaniem przepaści. Namyślały się koźlęta niemało, nim pierwsze zdecydowało się na ryzykowny skok i przeskoczyło niewielką między skałami szczelinę. Druga próba już poszła łatwiej. I tak powoli zaprawiała matka swe dzieci do życia, uczyła je gimnastyki, aby mogły gdy dorosną przesadzać przepaści sześć do siedmiu metrów szerokości, w szalonych skokach umykać przed nieprzyjaciółmi i nie mając innej broni, bronić się zręcznością przed krwiożercami.

Kozice żyją w górach bardzo wysokich jak nasze Tatry, szwajcarskie i tyrolskie Alpy, francuskie Pireneje i inne. W stadach, po 5—40 sztuk pasą się po trawistych miejscach w pobliżu lodowców i wiecznego śniegu bardzo, bardzo wysoko. Kozice przeskakują z nadzwyczajną pewnością skały i przepaście, a polowanie na nie jest bardzo niebezpieczne. Jednakże w górach jest dosyć zuchwałych myśliwych, którzy choćby z narażeniem życia polują na kozice, a to dlatego, że upolowanie tego zwierzęcia przynosi im sławę a prócz tego sprzedać mogą dosyć drogo skórę i mięso kozicy.

Szczera Zosia.

Zosia była szczerą i otwartą. Jeżeli od ojca lub matki zasłużyła na jakie napomnienie, to nie starała się złego usprawiedliwić, ale mówiła z pokorą: "Zrobiłam źle, zasłużyłam na karę, chętnie ją wycierpię, bylebym wiedziała, że kochani rodzice już się nie będą gniewali na mnie, że się pozwolą przeprosić".

Dobra Zosia stawała się codziennie lepszą; uznanie własnej winy, to pierwszy krok do prawdy, Pan Bóg jej błogosławił, a ludzie serdecznie ją kochali

Amen kamieni.

Było to już bardzo dawno, kiedy żył pewien angielski kapłan, nazwiskiem Beda. Tknięty w ostatnich latach swego życia ślepotą, chodził jednak od miasta do miasta, od wioski do wioski prowadzony przez wyrostka. Gdzie spotkał gromadkę ludzi, zatrzymywał się starzec na znak przez przewodnika, głosząc słowo Boże z takim zapałem, że całe nieraz hrabstwa do przyjęcia prawd chrześcijańskich nakłaniał. Pewnego razu, jak niesie podanie, chłopiec zaprowadził niewidomego strca w okolicę bezludną, posianą tysiącem wielkich i małych kamieni. Nie ze złości, lecz skutkiem właściwej wiekowi pacholęcemu lekkomyślności, rzecze chłopiec naraz do sędziwego starca: "Przewielebny ojcze, tu mnóstwo ludu pobożnego zeszło się i czeka, zapewne by posłuchać słowa pobożnego". Niewidomy kapłan uwierzył i po małej chwili rozpoczął naukę, z właściwą sobie gorliwością i mocą. Mówił tak serdecznie, iż własne serce mu boleje, a potok łez spływa mu aż do siwej brody. Ukończywszy kazanie, starzec świątobliwy wzniósł oczy ku niebu i począł mówić pobożnie: "Ojcze nasz", — a gdy skończył na słowach "nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego", — kamienie odezwały się chórem: "amen, amen, amen". Chłopiec strachem przejęty, rzuca się wówczas do nóg starcowi, i wyznaje z głębokim żalem swój podstęp... a ten mu na to rzecze: "Synu — nie szydź ze słowa Bożego, — czyż zapomniałeś, niebaczny, co mówi Pismo św.: "że gdy serca ludzkie skamienieją, Bóg serce i w kamieniach obudzić zdoła?

Janek i Mucha.

Janek, który siedział przy smacznym bigosie,
Poczuł, że mucha chodziła mu po nosie.
Tem rozgniewany, silnie pięść natężył,
Ugodził w muchę, nosa nadwerężył.

Ktoś mu rzekł z boku: ależ mój Janie!
Much tu jest więcej, nosa ci nie stanie:
Zapęd zbyteczny nierozsądku znakiem;
Kto słyszał muchę zabijać kułakiem?!

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pn. 125 E. 7st jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską" i "Tygodnik Powieściowo-Naukowy" i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "standach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd. oraz kapeluszy i galanteryi.

Dla Nauki i Rozrywki.

Alkohol a zbrodnia.

Mówiąc o zbrodniach, mam na myśli nietylko zabójstwa, lecz i inne występki: kradzieże, bójki, fałszerstwa, oszustwa, podpalania i t. d.

Bardzo dużo jest źródeł zbrodni, lecz jednem z najważniejszych jest niewątpliwie nadużywanie trunków. Najlepiej wykaże nam to statystyka.

M. Marambat obliczył, że w jednym z więzień francuskich [Saint Pelagie] było: na 100 morderców 53 alkoholików; na 100 zbrodniarzy przeciw obyczajności — 53 alkoholików; na 100 podpalaczy — 57 alkoholików; na 100 żebraków-włóczęgów — 71 alkoholików; na 100 oskarżonych za pobicie i skaleczenie — 90 alkoholików; na 500 skazanych za zbrodnie 323 alkoholików, czyli 64%.

W Niemczech przy pomocy władz odnośnych zebrał dane statystyczne dr. Bear. Wziął on pod uwagę 32.823 więźniów i obliczył, że wśród aresztowanych za morderstwo było 46% pijaków, za zabójstwo 63%, za opór władzy 76% za zadanie cięższych obrażeń cielesnych 74%, za lekkie obrażenia cielesne 63% pijaków.

Że alkohol ma wielkie wpływy na zbrodnie, dowodem tego fakt, iż najwięcej występków bywa w niedzielę, a następnie w soboty i w poniedziałki, gdyż w tych dniach najwięcej ludzie piją za otrzymane pieniądze w soboty. Zwrócił na to uwagę sędzia śledczy w Zurychu, Otto Lang. W roku 1891 osądzono w Zurychu za obrażenia cielesne 141 osób. W niedzielę popełniło przestępstwa 60 osób, w poniedziałek — 22, w sobotę — 18, w innym dniu, lecz w nocy lub w szynkach — 25, we wtorek, w środę, w czwartek i piątek we dnie — 16 osób.

Liczba przestępców w niedzielę zmniejsza się, jeżeli szynki w tym czasie są zamykane. W Edynburgu przed nakazem zamykania w niedzielę szynków aresztowano za pijaństwo pomiędzy godziną 8 rano w poniedziałek w przeciągu dwóch lat — 1357 osób, a po nakazie w tych samych godzinach i w przeciągu tego samego czasu — 328 osób.

Gdzie powiększa się konsumcya alkoholu, tam też zwiększa się liczba przestępstw. We Francyi w departamencie Seine-Inferieure mieszkańcy wypijają 10 razy większą ilość alkoholu, aniżeli w dep. Ceruse, to też w pierwszym skazano 1 na 1,504. Jest więc ścisły związek pomiędzy zbrodnią a pijaństwem.

Dr. Krohne, dyrektor więzień w Berlinie, oświadczył, że 70% wszystkich zbrodni w Niemczech jest mniej lub więcej w przyczynowym związku z alkoholem. Sędziowie angielscy uważają pijaństwo za najważniejszą przyczynę zbrodni. Lord Coleridge, naczelny sędzia w Anglii, w r. 1881 oświadczył, że gdyby udało się naród angielski uczynić trzeźwym, to możnaby zamknąć 90% więzień. To samo trzebaby powiedzieć i o naszym narodzie. Oby jak najprędzej Polacy zapisali się pod sztandar trzeźwości, oby przestali wydawać pieniądze na utrzymanie i budowanie nowych więzień.

Przestając pić alkohol-truciznę, przerobimy tem samem więzienia na szkoły, ochronki i przytułki.

Ks. Roman Kmiecik.

Płacz i śmiech u zwierząt.

W mowie potocznej przyjęto wyrażenia: "płacze jak bóbr", "płacze krwawemi łzami".

Zdawałoby się, że są to przysłowia, osnute na tle fantastycznem. Wyobraźnia ludzka często bywa bujną, nawet zanadto, jednakże w przytoczonych przykładach wyrażenia te są odzwierciedleniem rzeczywistości.

W pojęciu człowieka płacz, ogólnie mówiąc, jest wyrazem żalu i bólu. Czy zwierzę, jako istota żyjąca i niepozbawiona czucia, nie miałoby możności okazywania uczuć żalu i bólu? Mnóstwo przykładów podpatrzonych z życia zwierząt, potwierdza w zupełności prawdę trafnych wyrażeń powyżej przytoczonych.

Wyrażenie "płacze jak bóbr" oznacza, że płaczący długo wylewa łzy, spokojne bez szlochania i łkania. W rzeczywistości, gdy bóbr zostaje złowiony, zwątpiwszy o ratunku, płacze gorzko. Płacze ustawicznie gorącemi łzami; bobrzyca, gdy zabierają jej bobrzątko, smuci się do dwóch tygodni i wysycha jak szkielet.

Nad brzegami Nilu, w Egipcie, często rozlega się płacz dziecięcy. Zwabiony tym głośnym udanym płaczem dziecka, niedoświadczony człowiek przekonywa się, że wygłodniały krokodyl płacze, szukając żeru, a nieostrożny poszukiwacz płaczącego dziecka może się stać ofiarą głodnego potwora, gdyby za blisko doń podszedł. W obecnych jeszcze czasach niektóre plemiona ziemi kapskiej otaczają bałwochwalczą czcią krokodyla i obowiązkiem tak zwanej świętej straży jest dostarczanie padliny żarłocznemu potworowi.

Pewien gatunek ociężałej meksykańskiej jaszczurki płacze krwawemi łzami; jest to wydzielina krwawa gruczołu łzawego, wytryskająca podczas niebezpieczeństwa w walce z inną jaszczurką.

Znane są przykłady płaczu, tj. obfitego wylewu łez u małp, gdy im zabierają małpiątka, drażnią je, biją, lub gdy zostają ranione, wyrażają one w taki sposób uczucia żalu i bólu.

U śmiertelnie ranionej sarny z dużych czarnych óczu płyną obfite łzy.

Psy płaczą bardzo łatwo.

Ścigany zając płacze, gdy widzi utopionego towarzysza lub złowionego w pułapce.

U zwierząt przeżuwających istnieje stosunkowo wielki gruczoł i kanał łzawy w oczodole i możność łatwego łzawienia, trafnem przeto jest przysłowie: "płacze jak cielę".

Powyżej przytoczone przykłady, jak i wiele innych, wykazują, że u zwierząt żal i ból ujawniają się przez łzy, wogóle jednak zwierzę nie płacze tak łatwo, jak człowie i w wielu razach znosi ono niedolę z godną podziwu cierpliwością.

Dziwnem wydaćby się mogło pytanie, czy zwierzę się śmieje. Możność śmiechu, jako wyraz uczuć radosnych, jest właściwą człowiekowi. Jednakże ze spostrzeżeń przy odruchach mięśni wargowych wnioskować należy, że małpy i psy również są zdolne się uśmiechać.

Jak myśliwi tępią szkodliwe zwierzęta.

Wiadomo jaką plagą dla podrastających zajęcy i królików są lisy i ptastwo drapieżne. Zdaniem hr. de Lupel, agronoma francuskiego, najskuteczniejszym środkiem na tępienie szkodników jest strychnina. Zwierzęta te nie jedzą powoli, jak człowiek, lecz połykają chciwie dużemi kawałami; z łatwością więc je otruć można.

W tym celu bierze się skórę królika, kraje na trzy kawałki i każdy kawałek kładzie na widoku w lesie, w miejscu uczęszczanem przez ptastwo drapieżne; po obu stronach każdego kawałka skóry kładzie się na miejscu widocznem dwa kawałeczki mięsa cielęcego lub królika, zawierające w sobie pół dozy strychniny dla lisa.

Łatwo zrozumieć, co się stanie. Czatujący przez cały dzień ptak drapieżny widzi kawałki skóry i myśli, że są to resztki biesiady żarłoczności.

Można także przynętę taką położyć w pobliżu jamy królika, gdzie ptaki drapieżne czekają na czatach od rana do nocy. Ten sam skutek osiągnie się, kładąc na widoku w pobliżu jamy małe ptaszki wypatroszone, zawierające w sobie dozę strychniny dla lisa.

Strażnik lasu, jeżeli dostrzeże resztki zająca lub królika, zabitego przez drapieżnego ptaka, powinien wykrajać dwa kawałki mięsa, napuścić w nie strychniny i położyć na widoku w pobliżu skóry. Środek ten nigdy prawie nie zawodzi: ptak bowiem powraca zawsze do pozostawionych resztek zdobyczy.

Z tym samym skutkiem używają gałek z miodu zatrutych strychniną. Jeżeli chcemy otruć lisa w lecie, to zamiast mięsa, które zbyt prędko ulegnie gniciu, bierze się płuca krowie, pokrajane na kawałki i przypieka na ruszcie z odrobiną posiekanej cebuli. Po ostudzeniu wpuszcza się w każdy kawałek strychninę i tak zatrutą przynętę ukrywa się w pewnych odstępach na skrajach lasu. Można także użyć winogron wyborowego gatunku; pięć gron zawierać powinno jednę dozę strychniny. Winogrona dadzą się zastąpić śliwkami, z których poprzednio wydobyto pestki. Winogrona lub śliwki ukrywają się pod liściami w pobliżu nory. Można wreszcie użyć do tego świeżych jajek, w których dziurkę, po wpuszczeniu trucizny, szczelnie należy zalepić.

We Francyi używają z powodzeniem takiego fortelu: myśliwy ukrywa się pod drzewem, w zbudowanym w tym celu szałasie, mało wzniesionym nad ziemią. Na sznurku trzyma uwiązanego koguta, którego od czasu do czasu pociąga za nogę; na krzyk koguta lis nadbiega i pada od celnego strzału myśliwca.

Wyborną przynętą są wreszcie ryby; pokrajane kawałki ryby zatrutej, porozrzucane na skraju lasu, zwabią napewno łakome zwierzę.

I Maluczki przydać się może.

Znana jest piękna bajka Lafontena, który opisuje w niej ciekawą przygodę lwa, ocalonego przez małą myszkę. Król puszczy zlitował się niegdyś nad nią i darował jej życie; ona przez wdzięczność przegryzła pęta, z których lew nie mógł się wydobyć. Podobnem do tej bajki jest podanie o Łokietku, królu naszym, który, uciekając przed pogonią, ukrył się w jaskini, przez noc zasnuł pająk siatką wejście do niej a nieprzyjaciele przeszli obok kryjówki, nie domyślając się, że ten, którego ścigali, w niej właśnie znalazł schronienie.

Nieraz i maluczki przydać nam się może: na poparcie tego właśnie twierdzenia przytaczamy tu jedno jeszcze prawdziwe zdarzenie:

W dolinie Loary we Francyi żył stary opat, siwowłosy staruszek ze złotem sercem i zacną duszą, czczony i kochany w całej okolicy. A mieszkał w ruderze, stanowiącej niegdyś część sławnego opactwa które oddawna rozpadało się w gruzy. Z opactwa pozostał tylko kościół i jedno skrzydło oparte o skałę, otaczał je mur niski, pod którym stało dziesięć uli, a raczej dziesięć pni grubo ociosanych i pokrytych słomianymi daszkami. Jedyną jego namiętnością były pszczoły, które stary kochał nad życie i na równi ze swymi parafianami i zawsze chodził koło nich troskliwie, rad ilekroć udało mu się nowy rój osadzić.

Ksiądz, pszczoły i parafianie żyli w przykładnej zgodzie, dopóki nie zaczęło się prześladowanie księży. W wiosce znalazło się kilku awanturników, którzy strachem i namową pociągnęli za sobą innych i odtąd zaczął się szereg smutnych dni dla biednego opata. Zabrano mu dzwony, ażeby z nich odlać armaty, zamknięto kościół i zaniedbano wszelkich obrzędów religijnych. Zacnemu księdzu serce pękało z bólu; codzień dowiadywał się o nowych gwałtach i nadużyciach, ale mimo to nie chciał stąd uciekać.

— Tu pragnę umrzeć — odpowiadał na prośby i przełożenia swojej starej gospodyni.

Był tak kochany i szanowany w okolicy, że zostawiono go w spokoju.

Tymczasem szał się wzmagał i wichrzyciele bezbożni postanowili uwięzić starego opata; w tym celu czterech najzagorzalszych wybrało się do opactwa, uzbroiwszy się w szable i piki.

Było to przed południem, w gorący dzień czerwcowy. Cisza panowała wokoło, pszczoły tylko brzęczały w ulach. Stara gospodyni ks. opata spostrzegła w oddali stale jakąś zbliżającą się gromadkę i odgadując zamiary, zamknęła bramę. Opat ukląkł przed krucyfiksem, modlił się żarliwie i powtarzał:

— Panie, jeżeli można, oddal ten kielich odemnie! Tu żyłem lat tyle, tu chciałbym umrzeć.

Zbrojna hałastra stanęła tymczasem przed bramą i zaczęła w nią walić. Odpowiedziało im tylko groźne brzęczenie pszczół, którym tak niespodziewanie przerywano robotę. Napastnicy coraz silniej dobijali się do bramy, klnąc i złorzecząc straszliwie.

Wtem z uli wypadły liczne roje pszczół i rzuciły się na zgraję, tnąc po twarzach, po rękach, po szyjach, gdzie się trafiło. Nic nie pomogły krzyki i opędzanie się, i coraz to nowe roje z pni z zajadłością wylatywały, ostremi żądłami kłując napastników. Pszczoły ogromnie się mściły za zbrodnicze zamiary hałastry.

Napastnicy w największym popłochu zaczęli uciekać jak niepyszni, zmykali z piskiem i wrzaskiem ogromnym, ścigani wciąż przez rozłoszczone pszczoły, które z roli odpornej przeszły teraz w zaczepną i cięły bez litości. Pokąsani tarzali się po ziemi, ażeby się tylko uwolnić od nieubłaganych prześladowczyń, z nieludzkiem wyciem machali rękami, szalejąc z bólu; w ich napuchniętych, nabrzękłych twarzach szpetnie powykrzywianych, trudno się było dopatrzeć ludzkich stworzeń. Pogrom był zupełny, bezprzykładny w dziejach.

Pszczoły, dokonawszy dzieła zupełnej zemsty, wróciły do uli i jakby nic nie było, dalej pracowały, robiąc miód, dając tem chwalebny przykład skromności obok męstwa.

Odtąd już nikt nie myślał niepokoić proboszcza, z trwogą omijano opactwo, a staruszek zajmował się jeszcze z większą troskliwością pielęgnowaniem swoich ukochanych pszczółek.

— To moja gwardya przyboczna — mówił z uśmiechem.

Głowa.

Wszystko ma dziś głowę. Ludzie i zwierzęta, posągi i gwoździe cukier i kapusta głowiasta. Głowa atoli kapuściana różni się tem od głowy ludzkiej, że jest pożyteczna. Płeć piękna niema głowy, tylko główki — tak samo zapałki, szpilki i lalki. Podczas kiedy jednak zapałka bez głowy nie przydaje się do niczego, to u ludzi nie jest ona tak konieczną. Owszem, często człowiek bez głowy doprowadza nawet do fotelu ministeryalnego.

Odmianą główki są nagłówki, łamigłówki i półgłówki. Ten ostatni rodzaj główki niestety u nas wielce liczny i rozpowszechniony.

Z innych rodzajów głowy rozróżniamy jeszcze głowę rodziny, która jest potrzebną do płacenia kar za wylewanie nieczystości przez okno i podpisywanie arkuszy konskrypcyjnych — niemniej "głowę" na monecie. Ta służy do losowania przy pojedynkach, komu przysługuje prawo wyboru miejsca i szabel. Prócz tego mamy jeszcze i głowy państwa, kościoła, białogłowy a jedynie "moskale" nie mają wcale głowy.

W głowie jest siedziba mózgu. Służy on do wywoływania zaburzeń i udarów mózgowych, do badań sądowych u samobójców, do palenia kandydatów przy pierwszem rygorozyum medycznem i do podawania w restauracyi w stanie przysmażonym.

Do głowy należy w dalszym ciągu kapelusz, którego noszenie jest jej głównem przeznaczeniem szczególnie u pań. Nie mniej fryzura.

U niektórych panów jest ona równie kosztowną, jak u płci pięknej i tacy panowie nawet noszą z tyłu na głowie przedział.

Co się tyczy pań, to na głowie ich spoczywa obok trosk około gospodarstwa jeszcze całe masy sztucznych loków, podkładek, szpilek, grzebyków, wstążek i warkoczy — z powodu dzisiejszych postępów techniki fryzyerskiej wiele z nich uczesuje fryzyerka, nawet w ich nieobecności.

W głowę pakuje się przez całe gimnazyum najrozmaitsze pożyteczne wiadomości; w głowę wciera się najrozmaitsze kosmetyki; w głowie aranżera rodzą się najrozmaitsze pomysły, a z głowy Jowisza wyskoczyła Pallas Atene.

Rekrut ma w głowie zawsze tylko siano; otwartą głowę ma adwokat, ciężką głowę pijak; mokrą głowę waryat; głowy zaś naszego grodu wylewają na posiedzeniach Rady miejskiej tyle wody, że możnaby nią kropić ulice i zaoszczędzić miastu w ten sposób kilka tysięcy dolarów na beczkowozy i hydranty.

Wiele ludzi traci głowę, skoro najmniejsze im grozi niebezpieczeństwo, w postaci naprzykład niespodzianej rewizyi kasowej lub przyjazdu żony ze świeżego powietrza. — Uczeń, który ma protekcyę, ma "dobrą głowę" o człowieku, który miał szczęście wygrać los, twierdzi się ogólnie, że ma "wielką głowę" albo też że ma "głowę na karku". "Na głowę" się bije zawsze nieprzyjaciół i taki wódz zadziera głowę do góry, uczeni łamią sobie głowy nad coraz nowemi zagadnieniami — nasze panie łamią sobie znowu główki nad tem, jak zakręcić mężowi głowę, aby wydostać na głowę nowy kapelusz. Dostaje wtedy żona regularnie silnego bólu głowy i migren a scena ta trwa z reguły tak długo, aż mąż nie straci zupełnie głowy. Po głowie skacze mężowi żona, zaś dzieciom, o ile się ich często nie czesze, czasem coś innego, a w tym wypadku wbrew przysłowiu — od przybytku głowa... boli. Głowy kręcą nasze panie kupcom, krawczyniom i modniarkom przez kilka godzin z rzędu, a w końcu kiwają łaskawie głowami swemi na pożegnanie; od głów do stóp mierzy cię często nie tylko krawiec ale i kobieta, której nie ustąpiłeś miejsca w tramwaju; głowę spuszcza na piersi oskarżony, któremu tak poradził adwokat, — głową bije się w romansach o mury więzienne; głową kiwa na znak potakiwania za plecami męża; w głowę rzuca się po restauracyi halby — zaś w domu ze względów oszczędnościowych tylko drewniany wałek; do głowy idzie wino i wódka; głowę ścina się na gilotynie, rzeźbi, portretuje, strzyże i goli; głowa jest potrzebna przy wojsku do noszenia czaka i kręcenia na "links" lub "rechts", przy defiladach i innych patryotycznych okazyach — w cywilnym stanie zaś do stania na niej akrobatom i robienia mostków przy zapasach. — "Boli główka to najlepsza, ale nietylko szkolna wymówka" — a "mądrej głowie dość na słowie" rozumie się nie na "polskiem", bo z niego jeszcze żadna głowa nie stała się mądrą.

HUMORYSTYKA.



— Czy zastałem pana Deliriumkiewicza?

— Jest, panie, ale widzieć się z nim nie można, bo — pije.

— Co?

— Jakto: co? — wódkę.

W trzy godziny później.

— A teraz można widzieć się z p. Deliriumkiewiczem?

— Żadną miarą, bo akuratnie bije.

— Kogo?

— Jakto: kogo? — żonę!

Dlatego.

— Jestem zdumiony, że twój ojciec zezwolił na nasze małżeństwo.

— O! on ciebie nie znał tak dobrze, jak ja.

Uważający.



— Cóż u licha! Nie zwracasz mi pan 100 marek, a nawet nie spłacasz miesięcznemi ratami po 10 marek, jakeś mi to pan sam zaproponował?

— Uważa pan... Myślałem sobie: lżej przyjdzie panu tracić po 10 marek miesięcznie!

Dowcipna Cesia.

Cesia zajada jabłko i krzywi się okropnie.

Matka: Rzuć to jabłko, kiedy takie kwaśne.

Cesia: Jabłko jest bardzo dobre, proszę mamusi, ale ja się umyślnie krzywię, żeby mi go braciszek nie zabrał.

Skrzydła.



Świeżo zbogacony "magnat" konferuje z architektem nad budową pałacu, jaki zamierza wystawić w świeżo nabytych dobrach. Architekt proponuje główny gmach, jako całość w sobie. "Magnat" upiera się przy skrzydłach.

— To będzie okazalej!

— To prawda — powiada architekt — ale, gdy się znajdą okazałe skrzydła, majątek łatwiej może... ulecieć!...

W szkole.



— Co robił pierwszy nasz rodzic Adam w raju?

— Narzekał, proszę pana profesora.

— A to czemu?

— Bo goły był.

Subtelność.

Przyszły teść chce się dowiedzieć o dochodach przyszłego zięcia, i w tym celu pyta jego pracodawcy, właściciela sklepu galanteryjnego.

— Czy może mi szanowny pan powiedzieć wiele bierze u niego pan Iksiński?

— Mój panie — odpowiedział pryncypał — ja wiem ile mu daję, ale nie mogę wiedzieć, wiele on bierze, bo gdybym wiedział, tobym go dawno wypędził.

Zapatrywanie dziecka.



— Ile ma lat twój dziadek, Helenko?

— Nie wiem, ale mamy go już bardzo długo.

Przy asenterunku w Galicyi.

— A cóż tobie brakuje? Chłop jesteś jak lew.

— Tak... ale mam krótki oddech i wzrok mi nie chce służyć.

— I ty także nie chcesz — co? Tauglich [zdolny]!...



Chory: Panie doktorze, przy jedzeniu mam zawsze ogromny ból żołądka.

Lekarz: Hm... no, to najlepiej pan nie jedz!

Przed laty kilkudziesięciu ożenił się w mieście Białym stoku p. Wróbel z panną Czyżówną, mieli furmana Sikorę, kucharkę Sroczyńską i mamkę Skowronkową.

Synek lekarza.

Niańka: A mówiłeś już paciorek?

Jaś: Już.

Niańka: A prosiłeś na końcu o zdrowie dla mamy?

Jaś: Tak.

Niańka: I dla taty?

Jaś: Tak.

Niańka: I dla wszystkich?

Jaś: O nie, bo tatko nie miałby roboty.

Taka choroba.



Lekarz [do pacyenta]: No, jakże tam z pańskiemi oczami? Przykładałeś pan spitytus do oczu?

Pacyent [nałogowy pijak]: Panie konsyliarzu, przepisz mi pan inne lekarstwo... Dalibóg, ja wódki wyżej, niż do ust, nie zdołam podnieść.

ANEGDOTKI.

Do pewnej restauracyi na Krakowskiem przedmieściu w Warszawie wszedł jakiś gruby jegomość z trojgiem dzieci, a zająwszy miejsce przy stoliku i obstalowawszy sobie piwo, zapytał:

— I cóż moje dziateczki? czy zjadłybyście co? O tak! — Chcecie po kotleciku? —Chcemy! chcemy! — Kelner: prędko! raz, dwa, trzy kotlety, wieprzowe, dla mnie proszę o dwa!... razem pięć!...

Niedługo zjawiły się żądane kotlety.

— Tak moje dzieci! zajadajcie smacznie! A może chcecie bułek do tego? — Tak jest! bułek! — Kelner, bułek!

Milczenie przerywane uroczystym brzękiem widelców... Ostatecznie zjedzono kotlety. Dzieci miały rozanielone twarzyczki.

— A może chcecie jeszcze? Kelner kotlety! tak samo jak było!

Gość dostał właśnie świeżą szklankę piwa, gdy podniósł się od stołu wziął kapelusz i laskę i rzekł do dzieci:

— Bądźcie dzieci grzeczne, ja zaraz tu wracam, idę tylko po cygara! — Dobrze!

Upływa 5 minut, kwadrans, pół godziny — gość nie wraca. Wreszcie gospodarz odzywa się do dzieci:

— Ale to długo siedzi wasz ojciec!

— To nie jest nasz ojciec! Bawiłyśmy tu na ulicy, aż przychodzi jakiś pan i mówi do nas:

Dzieci! czy będziecie jadły kotlety? a my na to: będziemy! będziemy! Na to rzekł do nas ten pan: No to chodźcie ze mną! No i poszłyśmy z nim tutaj...

Złośliwie.



— Co pan powie o pannie Laurze?

— Wysoko cenię w niej jedynie — wiek.

W pewnej galicyjskiej wiosce mówi w szkole nauczyciel do ucznia:

— Janek wstań z miejsca!... Powiedz mi jakiś przykład formy biernej!

Janek wstaje, robi głupią minę i nie umie odpowiedzieć.

— No, Jasiu! pomyśl trochę! Na przykład: Ojciec błogosławi sześcioro dzieci!... Czy to jest forma czynna, czy bierna?

— Nie, to jest forma czynna! — wrzeszczy Janek.

— Dobrze, — mówi nauczyciel tonem uznania. — Kto mi powie to samo w formie biernej?

Janek znowu nie wie, natomiast Michaś wyciąga palce do góry.

— No, powiedz Michasiu!... jak będzie brzmiała forma bierna?

— Ojciec został błogosławiony sześciorgiem dzieci!...

Brak zdolności.



— Podobno kobiety są bardzo zdolne do rachunków.

— Wątpię, moja żona rodziła się w 1875 roku a wciąż powtarza, że ma 25 lat.

Dwóch krakowskich andrusów spotyka się pod Sukiennicami.

— Antik! — wrzeszczy pierwszy, — cóżeś ty to awanzował na ekspresa?

— Tak — odpowiada zainterpelowany. — Mój lekarz przepisał mi dużo ruchu na świeżem powietrzu!... Ale co to znaczy, że ciebie Kantik tak dawno nie widziałem?

— Ano, bo mój lekarz zapisał mi znowu spoczynek i spokój!... To też sobie spoczywałem bez pół roku w pąsion de Kryminał!...

• • •

W restauracyi pewnego transatlantyckiego parowca siedzi kapitan i woła:

— Kelner!... Dla mnie pieczeń ze sosem śmietanowym!

Kelner [po chwili, przynosząc jedzenie]: Sługa pana kapitana!

Kapitan: Co? to ma być śmietanowy sos? W takim razie jechałem z Nowego Yorku do Hamburga w samej śmietanie!...

W pogoni za oświadczynami.

(Humoreska).

Najmniej śmiały z ludzi, mój przyjaciel Marceli Durien, niema szczęścia, ile razy puszcza się na czyn śmiały. Opowiadał mi właśnie swoją ostatnią przygodę, a że sobie tajemnicy nie zastrzegł, więc podzielę się nią z czytelnikami, tem chętniej, że może im to posłużyć za przestrogę.

Marceli nie jest młodzikiem. Ludzie dają mu lat od 32 do 35. Ma naprawdę lat 38, krucza broda i jasne wejrzenie wprowadzają w błąd najbieglejszych odgadywaczy przeszłości.

Nie mógł się nigdy zdecydować na ożenienie, choć ma nazwisko znane i choć sprzedaje drogo swe obrazy. Swoją drogą jest ciągle w trakcie żenienia się i za każdym nowym projektem małżeńskim zakochany bywa po uszy.

W wigilię Bożego Narodzenia spotkałem go na ulicy. Wsunął mi rękę pod ramię. Miał mocno ściągnięte brwi. Wyglądał uroczyście.

— Wiesz, mój drogi — oznajmił — rozstrzygną się dziś moje losy. Dostanę może śliczną panienkę. Posłałem już jej oświadczyny.

Życzyłem mu powodzenia. — Rozeszliśmy się. Nie widziałem go potem parę tygodni. Wczoraj wchodzi do mnie promieniejący.

— Już po wszystkiem! — obwieszcza.

— Tak? — powiadam i chcę mu winszować.

— Poczekaj. To cała historya, — przerywa.

— Usiądźże i opowiadaj.

Nigdy jeszcze nie wydał mi się tak pięknym i młodym. Wsunął do ust fajeczkę i mówił:

— Zaczęło to się na wigilię Bożego Narodzenia. Po pasterce byłem zaproszony na kolacyę do państwa Malonier. Wchodzę. Ogromne przyjęcie, 32 nakryć, obrus usłany mimozą, białym bzem i różowemi gwoździkami. Molonierowie mają gust. Wyznaczono mi miejsce przy Lucyi. Powiadam ci, śliczna. Miała sukienkę białą, fijołki we włosach. Przystroiłem się nietylko w świeży garnitur frakowy, ale i w uśmiech, towarzyszący moim największym tryumfem — pamiętasz ten z wystawy zeszłorocznej, na której otrzymałem wielki medal.

Otóż wchodzę, kłaniam się na prawo, na lewo, zdaje mi się, że jestem bohaterem dnia — a raczej wieczoru.

Ojciec Malonier uścisnął mi rękę dość chłodno — wziąłem ów chłód na karb jego dziwactw. Kolacya zeszła dość miło — orkiestra ukryta była za kotarą i wygrywała melancholijno - namiętne arye, wtórując mojemu usposobieniu. Posadzono mnie po prawicy panienki — co wziąłem za dobry znak. Coś jednak psuło mi wesołość.

Zaraz po wejściu do salonu, dostrzegłem porcelanową bombonierkę, którą kazałem napełnić osmażanemi kasztanami i zanieść do państwa Malonier z moim wizytowym biletem. Pod pierwszą warstwą kasztanów włożyłem list z formalnemi oświadczynami. Rożek koperty był wysunięty dla zwrócenia uwagi. Taki sposób wynurzenia uczuć dla panny Lucyi wydał mi się mniej banalnym, niż za pomocą listu przysłanego przez zwykłego posłańca.

— Toć sprawy podobne załatwiają się zwykle ustnie — nadmieniłem.

— Wszak mnie znasz — odpowiedział. Nigdybym się nie odważył. Rzecz inna — za pośrednictwem kasztanów. Bombonierka była oryginalna. Kilku Owerniaków w strojach narodowych tańczyło z Owerniaczkami przy dźwiękach fujarki Motyw sielski, ładnie malowany.

Gdy po obiedzie przeszliśmy do salonu, ujrzałem drugą, taką samą zupełnie bombonierkę na stole, obok mojej. Zdobyłem się na odwagę i spytałem pannę Lucyę: czy jej smakowały moje kasztany.

— Nie jadłam ich — odrzekła — ale bombonierka była śliczna. Coprawda, już przedtem dostaliśmy dwie podobniusieńkie, tylko wstążeczki były inne.

— Moja była owiązana niebieską — szepnąłem — ale mniejsza o bombonierkę. Chodzi mi o co innego. W kasztanach był ukryty list do rodziców pani.

— Tak? Nic mi o tem nie wspomnieli.

Zrobiło mi się przykro, chcąc jednak zbadać rzecz do gruntu, poszedłem do p. Malonier.

— Czy pan raczył odczytać mój list wsunięty do bombonierki? — spytałem.

— Do jakiej? — zapytał — Czemuż pan wybrał taki niezwykły sposób korespondowania.

Pan Malonier wzruszył ramionami i odszedł.

Zaniepokoiło mnie to jeszcze bardziej. Obejrzałem jednak bombonierkę — drugą — wstążeczki były odwiązane, różowa i biała— więc i moje.

W chwili tej zbliżała się do mnie pni Malonier z tym swoim uśmiechem, którego znieść nie mogę i rzekła.

— Pańska bombonierka bardzo ładna, no i oryginalna.

Chętniebym ją uszczypnął.

— Szukałem jej właśnie — rzekłem.

— I znajduje pan... w kilku egzemplarzach — wtrąciła złośliwie.

Widzę dwie podobne do mojej, ale nie dostrzegłem tej, którą przysłałem z listem.

— Z listem? Ach! mój Boże! Pewno ją ofiarowałam ciotce Alicyi.

— I nie zwróciła pani list?

— Nie.

— Pójdę sam po niego. Może pani zechce mi dać adres ciotki.

— Mieszka przy ulicy d'Assas pod nr. 180, Pani Toutvenaut.

W pięć minut później, ucałowawszy rękę panny Lucyi wymknąłem się nieznacznie.

Nazajutrz o 4ej zjawiłem się u pani Toutvenaut. Przyjęła mnie w ślicznym buduarku Ludwika XV, pełnym wytwornych gracików, lecz nie mogłem dostrzedz mojej bombonierki, ani na gierydonie, ani na etażerkach, ani na stylowej komódce. Jak tu zachęcająco. Musiała być cudnie piękna za czasów Karola X. Nabrałem otuchy.

— Mów pan otwarcie, prosto z mostu, —rzekła, nie lubię ceregieli. Masz pan do mnie interes. O co chodzi.

Opowiedziałem jej rzecz moją Uśmiała się serdecznie, a gdy przestała się śmiać, rzekła:

— Pańska bombonierka jest od wczoraj u mojego starego przyjaciela, komendanta du Villiers, aleje de La Motte-Picquet, nr. 244. Kłaniaj mu się pan odemnie, ale wpierw wypij ze mną filiżankę herbaty.

— Miła staruszka! Będę ją częściej odwiedzał.

U komendanta du Villiers powiedziano mi, że jest w klubie wojskowym. Grał właśnie w bridge'a. Musiałem czekać na skończenie partyi. Ukazał się wreszcie. Przyjął mnie cierpko, a nawet niegrzecznie.

— Jeżeli chodzi o jaką składkę, — rzekł — muszę oświadczyć, że mam tylko emeryturę i zaledwie mogę związać koniec z końcem.

— Nie chodzi o to, —uspokoiłem go — chciałem tylko zapytać przez panią Alicyę Toutvenaut.

— Pan zna Alicyę? Urocza dama. Niech pan jednak powie, że niecierpię słodyczy. Posłałem jej cukry ojcu Miroutin, mój dawny podkomendny. Ma kawiarnię przy ulicy de l'Universite. Dał mi w zamian pięć cygar.

Popędziłem pod wskazanym adresem. Wchodzę do kawiarni, ujrzałem od razu moją bombonierkę. Kosztowała mnie już 25 franków. Musiałem dać jeszcze za nią ludwika.

Nareszcie mam ten list.

Mój przyjaciel Marceli Durien wyjął z kieszeni kopertę. Spojrzałem na niego ze zdziwieniem.

— Więc czemu zacząłeś od wykrzyknika: "już po wszystkiem." Nie rozumiem.

— Tak: już po wszystkiem. Nigdy się nie ożenię. Latając dorożką z jednego końca miasta na drugi, miałem czas rozmyślić się, ochłodnąć.

Sądzę, że mój przyjaciel, Marceli Durien, nie ożeni się... w tym roku.

Sąsiedzkie kury.

Humoreska.

W pewnem dużem mieście mieszkali po sąsiedzku stolarz Drewniak i kupiec Grajcarek. Mieli też obok swoje interesy, jeden stolarnię, a drugi sklepik.

Co niedzielę wspólnie grywali w karty, ich żony zaś często się odwiedzały i traktowały kawusią. Obie rodziny były bezdzietne i przez lata nazbierały trochę grosza. Stąd też uradzono, żeby interesy zawiesić na kołku i na stare lata postarać się o własne, spokojne ustronie, poza miastem, rozumie się po sąsiedzku.

Pierwszy się uporał z trudnościami Grajcarek. Sprzedawszy interes, kazał wybudować sobie domek z ogrodem poza miastem.

W pół roku osiedlił się obok niego Drewniak, więc znów znaleźli się razem.

Wiedli żywot rajski, bo miłość i zgoda sąsiedzka wynagradzały wszelkie przykrości. Jeżeli jeden sadził kapustę białą, drugi czerwoną, jeden wcześniejsze ziemniaki, późniejsze drugi i t. d.

Wszystkiem dzielili się wzajemnie. Jednego dnia oglądali swoje kwiaty w jednym ogródku, drugiego w drugim.

Tak minęły dwa lata. Rzadko się wkradała między nich jaka mała sprzeczka. I tak naprzykład zazdrościł Grajcarek, że Drewniakowi lepiej ziemniaki rosły, to znów Drewniak się martwił, że mu ślimaki zjadały truskawki, a sąsiadowi nie. Ale to wszystko mijało prędko, i nic nie mogło nadwerężyć tak silnej przyjaźni.

Aż stanęło na hodowli kur.

Wszystko nieszczęście od niewiasty początek bierze, mówi stare przysłowie. Pani Grajcarkowa pierwsza wpadła na myśl, aby kury trzymać, miałoby się mnóstwo świeżych jaj. Mężowie uznali pożytek tego planu i pozamawiali od handlarzy aż po 30 tych stworzeń.

Same białe z rasy Wyandotte, w których się lubowała Grajcarkowa, a podobały się Drewniakowej... Drewniak zauważył, że lepiejby może było, aby się kury różniły. Ale czyż przeczuwał, co za spór z tego powstać może?

Zresztą przecie kury się pomieści w ogrodzeniach.

Gdy gromadki kur gdacząc zaczęły gospodarzyć w nowych siedzibach, było nie mało radości. Obustronnie chodzili od jednej do drugiej gromadki, a podziwieniu i pokazywaniu nie było końca.

Świeżo zniesione jajko pokazywali sobie wzajemnie, jakby znalezioną perłę.

Było to z początkiem roku, gdy ciepły wiatrek się zaczął ruszać, a słoneczko przyjaźniej z poza chmur, wychylać.

— Byłoby to nieźle, gdybyśmy drogie robactwo koło południa na ogródki wypuszczali! — zauważyła raz przy wspólnej kawie, Grajcarkowa.

— A jakże — podchwycił mąż Drewniakowej. — Dopóki się nie sadzi i nie sieje, będą się mogły dość nabiegać.

Tak też zrobili. Następnego dnia spacerowały sobie gromady kur po ogrodach. Raz biegały po Grajcarskim, drugi raz po Drewniakowym. Trwało to przez kilka tygodni, dopóki nie trzeba było rozpocząć robót w ogrodach.

Teraz musieli znowu kury pozamykać.

Lecz kurom podobało się więcej na swobodzie, niż w kurniku. Co chwila wyrywało się po kilka i gospodarzyło po zielonych już grędach ku wielkiej niecierpliwości obu sąsiadów. Przyszło do prawdziwych dąsań. Grajcarek mówił, że to Drewniaka kury rozpustne, ten zaś twierdził przeciwnie. Spór ten tak się rozognił, że Grajcarek kazał na miedzy wysoki zbudować z siatki płot druciany, by uniknąć dalszej kłótni.

Lecz kury mimo to znalazły sposobność obrabiania grządek.

Doszło do tego, że dwaj przyjaciele przestali się pozdrawiać, a niewiasty przechodziły obok siebie bez skinienia. Drewniak posunął się aż do tego, że obok drucianego płotu postawił drugi.

Kury ciągle jednak się włóczyły. Drewniak się wściekał. Co za złośliwość, co za psota ze strony Grajcarka. Takiego człowieka uważało się przez szereg lat za druha i przyjaciela. Za to wszystko kury mu niszczyły grządki.

Skoro znowu napotkał aż cztery kury rozdrapujące mu zasianą pietruszkę, jego cierpliwość wzięła w łeb. Pobiegł do miasta, kupił strzelbę i zaraz taki list wystosował:

"Panie Janie Erneście Grajcarku!

Zwracam pana uwagę, że pomimo wielokrotnych upomnień, pana kury psocą w moim ogrodzie. Oczekuję zatem nareszcie, że ptactwo będzie pod lepszym dozorem. W każdym razie odtąd zastrzelę każdą kurę, jaką spotkam na moim gruncie.

Marcin Drewniak".

Przez dwa dni nie pokazała się żadna kura w ogrodzie. Ale trzeciego dnia, gdy Drewniak po obiadku na hamaku się wylegał, dwie kury pokazały się między sałatą.

Drewniakowi właśnie się śniło o mordowaniu kur, więc skoczył na równe nogi. W altance stała naładowana strzelba. Wymierzył. Paff! — i biała kura leżała na ziemi trzepocąc skrzydłami, podczas gdy druga umknęła z krzykiem.

Trochę mu się żal zrobiło białej kury. Ale ta słabość wnet minęła. Z grymaśnym uśmiechem przerzucił trupa wysoko przez płot do ogroda sąsiada.

— Teraz on się będzie miał na ostrożności: — myślał sobie Drewniak, układając się znowu na hamaku. Ale gdy po godzinie otworzył oczy, oto co ujrzał?

Znowu spacerowała jedna kura między rozsadą. Jeden skok i zabita znów kura, przerzucona przez parkan.

Tak upłynął tydzień. W poniedziałek zastrzelił pierwszą kurę, w sobotę szóstą.

Wieczorem przyniosła służąca od Grajcarka list:

"Mój drogi Drewniaku! — tam tak stało. — Twoja przyjaźń bardzo mnie wzrusza. Bo chociaż pewien król francuski uważał za przynależne, aby każdy z jego poddanych miał kurę w garnku, to jednak dla mnie tego za wiele. Codzień rosół z kury z ryżem lub makaronem, a następnie frykasy, to za wiele dla mnie.

— I tak myślę, — mruknął Drewniak i czytał dalej:

"Bardzobym się cieszył, gdybyś mi dla odmiany gołębia lub kaczkę za płot przerzucił, albo z tuzin jaj świeżych, bo tych właśnie brak, gdyż w zeszły poniedziałek sprzedałem wszystkie moje kury, co do jednej".

Drewniakowi wypadł list z ręki. Grajcarek wyprzedał kury. To czyjeż były te, które on zastrzelił? Przecież nie swoje.

— Ludwisiu — zawołał na żonę.

— Cóż tam takiego, Erneście?

— Czy nasze kury wszystkie są?

— Ta niby brakuje sześć... — odpowiedziała kobieta z zakłopotaniem. Chciałam ci to powiedzieć, ale przez cały tydzień tak byłś zagniewany... Wczoraj brakowało pięć, a dzisiaj już sześć... Ja sądzę, że to Drewniak nam łapie.

— Rozumie się, że łapie — szydził trafny strzelec. Ja je wystrzelałem i powyrzucałem mu przez parkan. Co za głupiec ze mnie.

Rzucił znowu okiem na przysłany list i dokończył czytania:

"Ale żart na stronę, stary przyjacielu! Czy nie lepiej tę kurzą wojnę skończyć i znowu być w zgodzie na stare lata, jak pierwej? Oboje ze żoną zapraszamy was i panią Ludwikę na pieczeń z indyka, przyczem znajdzie się i poncz dobry".

Drewniaka twarz się rozjaśniła. Miał słuszność Grajcarek. Z powodu głupich kur, żyć w nieprzyjaźni, to zbyt głupia sprawa.

Postanowił i on zaraz sprzedać kury.

W poniedziałek znikł płot drewniany, druciany i kury.

Zapanowała zgoda i trwała odtąd nieprzerwanie.

Ale jeden warunek postawił Drewniak, że o jego polowaniu na kury nie będzie wzmianki aż do śmierci.

Jakiś starszy, elegancki pan przyjechał do Krakowa i na dworcu zauważył swego dawnego służącego, zajętego przesuwaniem wagonów.

— No, no! — zadziwił się, — ładne masz teraz zajęcie, mój kochany!

— Tak jest, wielmożny panie! — odparł chłopak nieco zaambarasowany, — ale ja przesuwam tylko wagony I i II klasy!